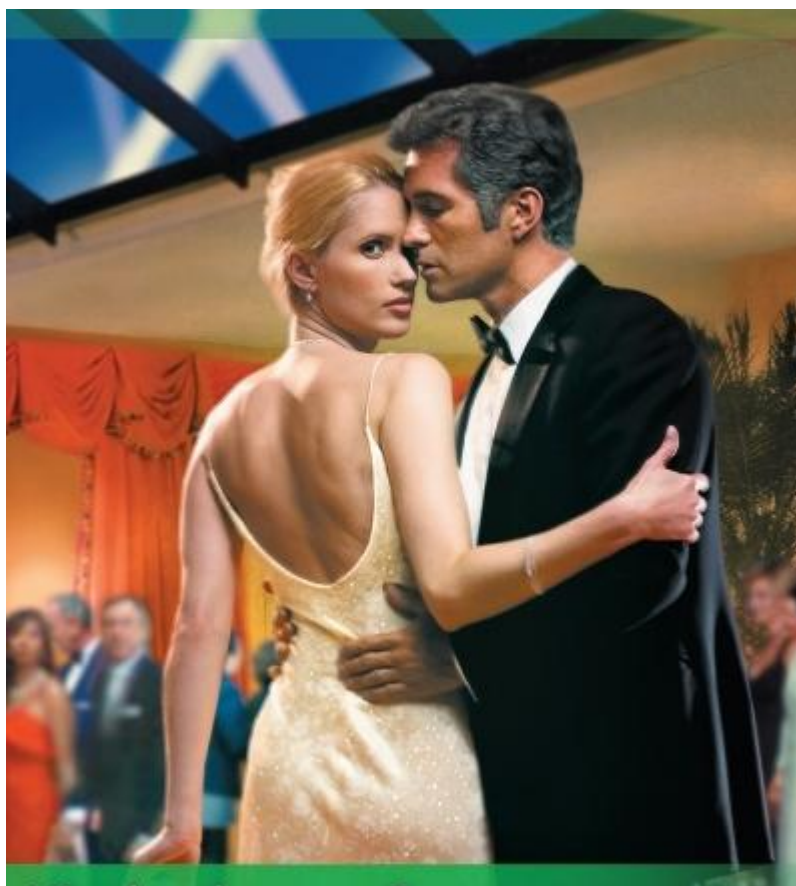




Susanne James



Rezydencja pod Londynem

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Tuż przed trzecią w chłodne kwietniowe popołudnie Helena wjechała na parking dla klientów kancelarii prawnej Mayhew & Morrison w Dorchester. Spojrzała na zegarek - była pięć minut przed czasem. Podróż z Londynu trwała krócej, niż myślała.

Gdy zjeżdżała z autostrady na spokojną drogę lokalną, chwyciła ją nostalgia. Hrabstwo Dorset było przecież jej baśniową krainą dzieciństwa, miejscem, do którego wracała zawsze z radością, tyle że ostatnio rzadko kiedy miała na to czas. Helena właśnie uświadomiła sobie, że nie była tu od pogrzebu swego ojca cztery lata temu.

Z torebki wyciągnęła list od adwokatów i przeczytała go raz jeszcze. Było to zawiadomienie o dacie otwarcia testamentu Isobel Theotokis. Niby zwykły, formalny list, ale czytając go teraz ponownie Helena miała w oczach łzy. Pani Theotokis była wieloletnim pracodawcą jej ojca i najwyraźniej nie zapomniała o swej obietnicy złożonej Helenie, gdy ta była jeszcze dziewczynką, że kolekcja pięknych porcelanowych figurek, które pani Theotokis przywiozła z Dalekiego Wschodu i trzymała na półce w swojej bibliotece, stanie się kiedyś jej własnością. Cóż innego mogłaby chcieć jej pozostawić po sobie?

Helena przejrzała się w lusterku wstecznym. Jej wystające spod grzywki niebieskie oczy pełne były blasku i ktoś nawet powiedział, że przypominały mu oczy jakiejś świętej z kościelnego witraża, przez który zawsze przebija światło. Miała niewielki nos, gładką - jak to u Angielek - karnację w odcieniu bladego różu, która bardzo łatwo przyswajała promienie słoneczne, stąd latem Helena chodziła zawsze ładnie opalona, nawet jeśli nie wracała właśnie z wakacji na Lazurowym Wybrzeżu. Tego dnia postanowiła upiąć swe gęste blond włosy w schludny kok.

Odczekała pięć minut i wysiadła z samochodu. Otworzyła przeszklone drzwi kancelarii i przedstawiła się uśmiechniętej dziewczynie w recepcji.

- Pani Kingston? Oczywiście... - odpowiedziała dziewczyna, wstając i prowadząc Helenę pod drzwi jednego z pokojów. - Pan Mayhew już na panią czeka.

Na widok Heleny John Mayhew wstał i przywitał się. Był niskim, nieco zabawnie wyglądającym panem w mocno średnim wieku, o krzaczastych siwawych brwiach i jakby celowo dobranych do nich sumiastych wąsach. Pamiętała go doskonale: kancelaria

pana Mayhewa i jego wspólnika kilkakrotnie załatwiała sprawy ojca Heleny, a potem kwestię rozdysponowania majątku po jego śmierci.

- Bardzo proszę usiąść - powiedział. - Druga zainteresowana strona... no cóż, spóźnia się trochę. Ale powinna tu być lada moment.

Ledwie Mayhew zdążył dopowiedzieć zdanie, a otworzyły się drzwi, w których stanął... Helena cała zamarła, widząc przed sobą Oskara, swoją pierwszą młodzieńczą miłość sprzed dziesięciu lat. Boże, jaki to szmat czasu, pomyślała. A on się nic a nic nie zmienił!

No tak, powinna była to przewidzieć: Oskar był przecież członkiem rodziny Isobel, wnukiem jej siostry czy brata, nie pamiętała już dokładnie. Ale pędząc tu na złamanie karku, pochłonięta myślami o pracy, w której ostatnio miała trochę problemów, zwyczajnie nie pomyślała o tym.

Helena przełknęła ślinę i starała się za wszelką cenę uspokoić. Jej oddech wracał powoli do normy, w uszach natomiast cały czas słyszała przyspieszone bicie serca. W końcu to Oskar, jej dawno niewidziany pierwszy chłopak. I zarazem pierwszy mężczyzna, który złamał jej serce...

Zdołała się jednak opanować na tyle, by posłać mu pozornie obojętne spojrzenie na powitanie.

Zauważyła, że był nadal nieziemsko przystojny. W sumie dlaczego miałyby być inaczej, skoro oboje byli wciąż młodzi? Może tylko włosy, te zawsze niegdyś zmierzwione, dzikie, kruczoczarne, miał teraz zdecydowanie bardziej przygładzone i zadbane. Jest w końcu, jak słyszała, biznesmenem o światowej renomie i pewne rzeczy już do niego nie pasują... Ale twarz Oskara o wyraźnej rzeźbie kości policzkowych, jak i jego skóra o południowej karnacji, nie zmieniły się ani na jotę: ta sama ostro zarysowana linia brwi i mocno zaciśnięte wargi, charakterystyczne dla ludzi pełnych determinacji, zdolnych do czynów szalonych, zarówno złych, jak i dobrych. I te zmysłowe wargi, które kiedyś tyleż razy wpijały się w jej usta...

Miał na sobie doskonale skrojony ciemny garnitur, do którego nie założył jednak krawata - pewnie jako wyraz nonszalancji. Wzrok Heleny, chcąc nie chcąc, skierował się ku rozpięciu śnieżnobiałej koszuli, które ukazywało kępkę czarnych, skręconych wło-

sów. Przypomniała sobie jego nagą, gęsto obrośniętą klatkę piersiową, do której tak lubiła się przytulać. Poczowała w tym momencie suchość w gardle.

Ciszę, jaka zapanowała w pokoju, przerwał John Mayhew:

- Domyślam się, że państwo spotkali się już w przeszłości? - powiedział trochę niepewnie. - Pozwolę sobie jednak jeszcze raz przedstawić...

Ale Oskar przerwał mu, mówiąc swym donośnym, dudniącym niemal głosem, w którym nadal - jak przed laty - pobrzmiwała nuta południowego akcentu:

- Nie ma potrzeby, John. Poznaliśmy się z Heleną wieki temu, kiedy przyjeżdżałem do Isobel podczas wakacji. Jak się masz, Helin? - powiedział, podając jej rękę.

Zadrżała. Powiedział Helin, z akcentem na ostatniej sylabie - tylko on tak ją nazywał. Przyzwyczaiła się do tego, że wszyscy mówili do niej Helen i rzadko kto pamiętał, że tak naprawdę na imię miała nie Helena, ale Helin... Pamiętała, jak wymawiał to imię ledwie dosłyszalnym szeptem, gdy jego wargi znajdowały się przy samym jej uchu. Wydało jej się, że czuje niemal jeszcze jego ciepły oddech na policzku... Z całą pewnością natomiast czuła, że zaczynają jej z podniecenia drżeć uda i wiedziała, że za wszelką cenę musi się opanować, bo w przeciwnym razie stanie się coś strasznego...

- Dzięki, nieźle - odpowiedziała, cudem tylko opanowując się; miała nadzieję, że głos nie zdradzał jej wzruszenia. Długie, zmysłowe palce Oskara oplotły na chwilę jej dłoń; serce Heleny znowu zabiło szybciej. - A ty jak się masz? - zdołała jakoś wykrztusić.

- Super - odpowiedział krótko, małomówny i konkretny, jak zawsze.

Oskar usiadł na jednym z dwóch skórzanych foteli stojących naprzeciw biurka Johna Mayhewa i spojrzał na Helenę ponownie. Z narastającym zdumieniem zauważył, że ta niegdyś blada, wiecznie zasmucona dziewczyna zmieniła się w ciągu minionych lat w stuprocentową, pewną siebie damę. Miała na sobie wytworny ciemnoniebieski kostium, ze spódnicą kusząco podkreślającą zgrabne biodra, kremową bluzkę i pantofle na wysokim obcasie, idealnie dobrane do smukłych brązowych od opalenizny nóg. Gdy patrzyła na niego, jej usta odruchowo rozchyłały się leciuteńko, jak gdyby chciała powiedzieć mu teraz to, co zbierało się w niej przez te lata... Tylko oczy pozostały te same,

wiecznie dziecinne, pomyślał Oskar. Te duże, błękitne jak niebo w bezchmurny dzień oczy, których powieki tyle razy całował.

Z zamyślenia wyrwał ich ponownie John Mayhew, otwierając opasłą teczkę z dokumentami.

- Mam odczytać państwu ostatnią wolę Isobel Mariny Theotokis, właścicielki posiadłości Mulberry Court w hrabstwie Dorset... - zaczął mówić dostojnym, urzędowym tonem.

Helena, siedząc z dłońmi złożonymi na kolanach, powitała jego słowa z ulgą mogła się wreszcie skupić na czymś realnym i oderwać od emocji, po których przecież po dziesięciu latach nie powinien zostać żaden ślad, tymczasem tak najwyraźniej nie było...

Zastanowiła się, ile razy wcześniej John Mayhew odczytywał podobną formułkę. Setki? Tysiące? No nic, dojedzie do końca, zada pewnie parę pytań każdemu z nich i Helena będzie wolna. Pod pozorem pilnych spraw w Londynie wskoczy szybko do swojego autka i odjedzie, bez zbędnych rozmów i tłumaczeń. Skąd zresztą pewność, że Oskar będzie chciał ją zatrzymywać? Spróbowała skupić się na słowach Johna Mayhewa, starając się ignorować drażniący jej zmysły piżmowy zapach wody po goleniu, napływający od strony fotela, na którym siedział Oskar.

Prawnik zaczął wreszcie odczytywać najważniejszą część testamentu:

- Memu ukochanemu kuzynowi Oskarowi Joannisowi Theotokisowi pozostawiam połowę posiadłości, znanej jako Mulberry Court, w hrabstwie Dorset, wraz z pozostającym na jej wyposażeniu majątkiem ruchomym - tu John Mayhew przerwał na chwilę, by poprawić zsuwające mu się z nosa okulary, po czym podjął odczytywanie woli zmarłej: - Drugą zaś połowę posiadłości, znanej jako Mulberry Court, wraz z majątkiem ruchomym, stanowiącym jej wyposażenie, pozostawiam w spadku mojej drogiej wieloletniej przyjaciółce Helenie Kingston. Całość majątku ma zostać dokładnie podzielona między obie wymienione strony.

Co takiego? Helena nie mogła uwierzyć własnym uszom. To nie w porządku! - chciała krzyknąć w pierwszym odruchu. Porcelanowe figurki stojące w bibliotece - owszem, w końcu Isobel obiecała je Helenie, choć przez tyle lat starsza pani i o tym miała prawo zapomnieć. Ale połowa domu? Nie, to jakieś totalne nieporozumienie!

Nie mogła dojść do siebie i dopiero po dłuższej chwili przypomniała sobie o obecności Oskara. W tym też momencie dotarło do niej, że jeżeli to, co usłyszała, jest prawdą, to... zgodnie z testamentem miała pozbawić go połowy rodzinnego dziedzictwa. Było przecież logiczne, że spodziewał się objęcia całego majątku; był najbliższym krewnym Isobel. Jak on to odbierze? Jak zniesie fakt, że córka ogrodnika Jego ciotki przejmuje połowę spadku po starszej pani, którą ledwie znała? Tak to w każdym razie może wyglądać z jego perspektywy. To brzmi groteskowo!

Zmusiła się, by dalej słuchać Johna Mayhewa, który odczytywał teraz listę pomniejszych spadkobierców. Było ich wielu, w tym znana jej dobrze gospośka Louise, nowy - po śmierci jej ojca - ogrodnik Benjamin, a także szereg fundacji dobroczynnych i organizacji lokalnych. Jednak prawdziwy majątek po Isobel odziedziczyła tylko ona i Oskar!

- Jak to przy testamentach bywa - ciągnął Mayhew, też najwyraźniej trochę zakłopotany nieoczekiwanym rozwojem sytuacji - mamy tu kilka wskazówek zmarłej co do zadysponowania spadkiem. I tak, pani Theotokis zastrzegła, że posiadłość Mulberry Court nie może być wystawiona na sprzedaż w ciągu jednego roku od dnia jej śmierci oraz, by przy jej przyszłej sprzedaży uwzględnić w pierwszej kolejności, jeśli to możliwe, rodziny z dziećmi. Wiem dobrze - dodał od siebie prawnik, uśmiechając się - że pani Isobel bolała nad tym, że z panem Theotokisem nie mieli własnych dzieci. Być może żyła nadzieją, że któregoś dnia te mury wypełni szczebiot i krzyki dziecięce. I jeśli tak się stanie, to jestem pewien, że usłyszy je ona z nieba, na które bez wątpienia sobie zasłużyła.

Nastąpił moment absolutnej ciszy. Do Heleny z opóźnieniem docierał sens słów Johna Mayhewa. Zaczynała sobie uświadamiać, że - czy tego chce, czy nie - stała się dziedziczką połowy posiadłości Mulberry Court. Oraz że będzie przez rok musiała zajmować się domem, który stanowił przedmiot jej marzeń w dzieciństwie; każda wizyta tutaj była dla niej jak wejście do świata bajki. Oczywiście odziedziczyła tylko jego połowę, ale nie ulegało wątpliwości, że Oskar, oddany całkowicie interesom imperium finansowego Theotokisów, nie znajdzie zbyt wiele czasu, żeby pilnować spraw domu w

hrabstwie Dorset. Ale czy aby nie wybiega za bardzo myślą naprzód? - skarciła się w duchu. W końcu przyjechała tu tylko po porcelanowe figurki...

Popatrzyła na Oskara. Siedział nieporuszony. Trudno było odgadnąć, co czuje. Z pewnością też analizował to, co przed chwilą usłyszał. Helena zrozumiała, że z nich dwojga to ona musi przemówić pierwsza.

- Chociaż jestem całkowicie zaskoczona... - zaczęła mówić - to nie mogę jednak ukryć, że czuję dla pani Theotokis głęboką wdzięczność, nie tylko za to, że po tylu latach jeszcze o mnie pamiętała, ale również za dzieciństwo, kiedy to z wielką czułością zastępowała mi moją przedwcześnie zmarłą matkę. Nie rościła sobie do mnie żadnych praw i sama bardzo uważała, by nie stawiać się w roli, która zarezerwowana jest dla rodziców, ale gdy dziś patrzę na naszą relację sprzed lat, widzę wyraźnie, że nawiązała się między nami więź, która normalnie powstaje między matką a córką... - Tu zatrzymała się, jakby niepewna, czy nie użyła zbyt mocnych słów. - Zrobię oczywiście, co w mojej mocy, aby dokładnie wypełnić wolę zmarłej - dodała.

I w tym momencie Helena uprzytomniła sobie, że przecież nie ma najmniejszego pojęcia, co z tak odziedziczoną fortuną zrobić. Nie spodziewała się przecież niczego podobnego, a pozbawione dotąd luksusów życie nie nauczyło jej zarządzania większym majątkiem. No, ale na wszelkie decyzje odnośnie Mulberry Court mają przecież z Oskarem jeszcze rok...

Po załatwieniu formalności i podpisaniu przez nią i Oskara kilku niezbędnych dokumentów John Mayhew przekazał obojgu po parze kluczy do posiadłości. Helena i Oskar wstali i po raz pierwszy od odczytania testamentu spojrzeli sobie w oczy. On patrzył na nią kamiennym spojrzeniem, w którym mogło się kryć dosłownie wszystko; na jego twarzy nie drgnął przez te kilka długich sekund ani jeden mięsień. Co mógł czuć do niej człowiek, który dziesięć lat temu tak namiętnie ją całował, a któremu teraz ona sprzątnęła przed nosa połowę spadku po bliskim członku rodziny? Czy tego chce, czy nie, Helena będzie obecnie - przynajmniej przez rok - odgrywać jakąś rolę w jego życiu. Pewnie jest na mnie wściekły, pomyślała, ale po chwili dotarła do niej jaśniejsza myśl: że to w końcu nie jej wina, że starsza pani zapisała jej w spadku połowę swojej posiadłości.

Nie zrobiła przecież absolutnie nic w tym kierunku i była zaskoczona takim obrotem spraw.

John Mayhew zapewnił, że jego kancelaria pozostaje do usług ich obojga w razie jakichkolwiek dalszych kwestii powiązanych ze spadkiem, po czym odprowadził Oskara i Helenę do drzwi. Wyszli razem powoli kierując się w stronę parkingu.

- No cóż... - wykrztusił w końcu Oskar, gdy zeszli ze schodków ganku i zostali sami. - Nie ukrywam, że... jestem trochę zaskoczony.

- Ja też - wtrąciła szybko Helena.

- Nie wiedziałem zwyczajnie, że... byliście sobie tak bliskie. Isobel mówiła mi oczywiście o tobie, właściwie to, jak sobie teraz przypominam, wspominała o tobie przy każdej mojej wizycie tutaj, ale nie przyszło mi do głowy... Myślałem po prostu, że zapamiętała nas razem z naszego dzieciństwa i dlatego mówi, co u ciebie słychać i tak dalej...

„Zapamiętała nas z dzieciństwa”... Helena powtórzyła sobie w myśli słowa Oskara. Isobel nie wiedziała oczywiście o ich miłości, nie domyślała się chyba niczego, bo bardzo się pilnowali. A Oskar... Czy on w ogóle „zapamiętał mnie z dzieciństwa”? - zapytała teraz samą siebie.

- Tak czy inaczej... - kontynuował - myślę, że uda nam się dojść jakoś do porozumienia, które zadowoli nas oboje.

Helena zastanowiła się przez moment, czy w jego słowach nie kryje się jakiś romantyczny podtekst, ale on najwyraźniej miał na myśli wyłącznie porozumienie co do zarządzania majątkiem, skoro do tego zmusiła ich wola zmarłej.

- Poszukam kogoś - mówił dalej Oskar - kto wyceni ten dom, no a za rok, a może nawet szybciej, sprzedamy go. Isobel chciała, żeby jeszcze przez rok dom nie przeszedł w obce ręce, ale myślę, że im szybciej przynajmniej formalnie załatwimy tę sprawę, tym lepiej.

Helena spojrzała mu w oczy, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Gdzieś wewnątrz siebie nie mogła jeszcze uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę. Że stoi tu i rozmawia z Oskarem, który był pierwszą i jak dotąd największą miłością jej życia, że są teraz współwłaścicielami odziedziczonego domu... Tam przecież, przy ogrodowej alejce na

tyłach domu, powinna stać jeszcze wierzba, pod którą się kiedyś w tajemnicy przed całym światem namiętnie całowali.

Uświadomiła sobie nagle, że tu, w Mulberry Court, wspomnienia sprzed dziesięciu lat pozostają dla niej tak świeże, jak gdyby wszystko to wydarzyło się wczoraj. I przypomniało jej się, jak nagle i jak dla niej boleśnie się skończyło, gdy Oskar zerwał z nią po jednym z kolejnych spotkań pod wierzbą; a właściwie nawet nie zerwał, tylko przestał się z nią spotykać, a wkrótce potem wyjechał do Grecji, skąd nie dał już nawet znaku życia. Po prostu odszedł, a jej pękło wtedy serce i wiedziała, że tak jak jego nie będzie w stanie pokochać już nikogo. Czy Oskar kiedykolwiek zdał sobie potem sprawę, jaką krzywdę jej wyrządził? Helena zastanowiła się i sama sobie odpowiedziała: chyba nie. Pewnie była tylko jedną z długiego łańcuszka kobiet, z którymi się spotykał. Co z tego, że tą chronologicznie pierwszą?

Postanowiła za wszelką cenę przestać o nim myśleć, choćby na siłę, i wrócić do rzeczywistości. Spojrzała na Oskara. Zdała sobie w tym momencie sprawę, że nie powiedział ani jednego słowa, które by świadczyło o tym, że jest wdzięczny swojej ciotce za pamięć o nim. Ale w sumie, dlaczego miałby coś takiego powiedzieć? Był przecież jedynym naturalnym dziedzicem całej potęgi Theotokisów, przy której posiadłość Mulberry Court, wraz z majątkiem ruchomym, stanowiącym jej wyposażenie, nie przedstawiała sobą aż tak wielkiej wartości. W sumie to w pewien sposób był to dla niego nawet kłopotliwy balast, zważywszy, że nie może spieniężyć tego domu przez rok, a o jego losie musi decydować wspólnie z kimś spoza rodziny. Ten ktoś właśnie otworzył usta, by dać znać, że nie będzie wyłącznie stroną pokornie zgadzającą się na jego sugestie:

- Po pierwsze, musimy omówić parę kwestii - powiedziała Helena głosem na tyle chłodnym, na ile było ją stać. - Wiem, że Isobel była bardzo przywiązana do otaczających ją przedmiotów i powinniśmy przy pozbywaniu się ich zachować daleko posuniętą ostrożność.

Faktycznie, Mulberry Court pełna była prawdziwych małych skarbów, jak choćby te porcelanowe figurki, które tak bardzo zapadły w pamięć Helenie. Isobel przywoziła te rzeczy jako pamiątki ze swych licznych podróży.

- Znawcy wycenią obrazy i antyki - odparł znudzonym głosem Oskar. - Nie bój się, wszystko będzie sprzedane po odpowiedniej cenie. Właściwie to już moglibyśmy po kogoś zadzwonić i umówić się na wizytę. Kto wie, kiedy któreś z nas będzie tu znowu?

No tak, pomyślała Helena, typowo męskie podejście. Nie liczą się uczucia, znaczenie, jakie dla zmarłej miał ten czy inny przedmiot. Chodzi tylko o to, żeby sprzedać wszystko jak najszybciej. Ale Helena postanowiła na to nie pozwolić.

- Nie sądzę, by to był dobry pomysł - odpowiedziała. - Część rzeczy, z którymi Isobel była związana najbardziej, nie powinna trafić w ręce obcych - dodała, po chwili dopiero zdając sobie sprawę, że przecież dla Oskara ona też jest obca, tyle że wplątana w tę sprawę przez niezrozumiałą decyzję zmarłej.

Co w końcu może dla niego znaczyć, że Helena od dzieciństwa czuła się trochę jak dziecko Isobel dziecko, którego pani Theotokis tak bardzo pragnęła a którego sama mieć nie mogła? Dla Oskara była po prostu obcą, kimś spoza rodziny.

- No, może masz rację - przyznał niechętnie, zdając sobie sprawę, jak współpraca z Heleną przy zarządzaniu posiadłością może w rzeczywistości wyglądać. - Tyle że... ja naprawdę mam bardzo mało czasu. Muszę być w Grecji przed końcem miesiąca, chociaż do tego czasu powinienem być głównie w naszym biurze w Londynie - dodał, po czym spojrzał na Helenę. - A ty jak? Jesteś bardzo zajęta? - zapytał.

- Isobel mówiła mi kiedyś, że mieszkasz i pracujesz w Londynie. To prawda?

Helena skinęła głową.

- W tym momencie zarządzam niewielkim zespołem w firmie Harcourt, z branży zasobów ludzkich powiedziała. - Ale rozglądam się za czymś innym. - Tu ugryzła się w język, żeby nie przyznać, że mimo desperackich wysiłków przez dwa ostatnie miesiące nie była w stanie znaleźć niczego, co za podobną pracę zapewniłoby jej porównywalną pensję. No i trudno było się rozstać z uroczym domem, przerobionym z dawnej stajni, który stanowił jej mieszkanie służbowe.

Na chwilę zaległa cisza, którą przerwał Oskar:

- Mógłbym wrócić tu za kilka dni, jeśli i ty miałabyś wtedy czas. - Milczała, a Oskar ciągnął: - Kilka dni dobrze nam zrobi, żeby zorientować się, co należy załatwiać już teraz, a z czym można poczekać choćby i rok.

Helena przytaknęła.

- W najbliższych dniach będę raczej wolna - powiedziała. - Ale ogólnie nie chciałabym działać zbyt szybko, bo... chyba Isobel nie życzyłaby sobie tego.

Rozmawiając tak, doszli do miejsca, w którym stał samochód Heleny. Wyciągnęła z torebki wizytówkę i podała ją Oskarowi.

- Jak będziesz wiedział, kiedy dokładnie przyjedziesz, zadzwoń - powiedziała. - Albo wcześniej, jeśli będziesz miał jakąś sprawę.

Oskar zerknął przelotnie na wizytówkę Heleny, po czym sięgnął do kieszeni i z portfela wydobyl własną. Wyuczonym gestem Helena wrzuciła ją do swojej torebki, nie patrząc nawet na umieszczony na niej napis.

- Muszę jechać - powiedziała, zerkając na zegarek. - Zbliżają się godziny szczytu, na drogach będzie teraz większy ruch niż w południe.

Uchylił przed nią drzwi jej samochodu. Helena wsiadła i spojrzała na Oskara przez otwartą szybę.

Zastanowiła się, czy nie przeprosić go za to, że tak niespodzianie znalazła się w świecie jego rodziny. Ale po sekundzie opanowała się: pani Theotokis miała święte prawo zarządzić spadkiem tak, jak jej się podobało, i Helena nie ma za co przeproszać.

- Myślę - powiedziała po chwili - że przyjadę tu w piątek wieczorem. Gdybyś znalazł czas, to przez weekend moglibyśmy porozmawiać o tym, co zrobić z domem. - Włączyła silnik. - Zarezerwuję sobie pokój gdzieś tu w okolicy - dodała.

- Sam będę się musiał gdzieś zatrzymać, więc dam ci znać, jak tu z hotelami - powiedział Oskar.

- Dobrze, to na razie! - odpowiedziała Helena, machnęła mu dłonią na pożegnanie i ruszyła.

W bocznym lusterku widziała Oskara stojącego nieruchomo i patrzącego za jej odjeżdżającym samochodem. Ileż by dała za to, by móc czytać teraz w jego myślach! Był dla niej podczas tego spotkania nieprzenikniony jak skała i dopiero kiedy sama zajęła twarde stanowisko w kwestii wyzbywania się rzeczy z Mulberry Court, wyraźnie zmiękł i przejawiał coś na kształt ludzkich uczuć. A może tylko tak jej się wydawało? Jest w koń-

cu biznesmenem i pewnie na wszystko patrzy przez pryzmat pieniędzy, pomyślała, choć bardzo chciałaby w to nie wierzyć.

Wracając do Londynu, odetchnęła z ulgą, że może teraz pozostać sam na sam ze swymi myślami. Dotarło wreszcie do niej, że oto stała się dziedziczką niemałej fortuny. Czowała się, jak gdyby wygrała główną nagrodę w totolotku. Jej ukochany ojciec, który sam był wdowcem przez ostatnie lata życia, zostawił dla niej skromny spadek, który zdeponowała na lokacie bankowej, trzymanej na czas, kiedy większa gotówka mogłaby jej się przydać. Ale taki czas jak dotąd nie nadszedł i na życie w pełni starczała jej własna pensja, a nawet była w stanie z niej co nieco odłożyć. Najwyraźniej nie miała w genach umiejętności szastania pieniędzmi na prawo i lewo.

Pomijając jednak sprawy finansowe, stanęła teraz wobec nie lada problemu: miała przez jakiś czas pozostać w regularnym kontakcie z Oskarem, którego uważała za rozdział w swoim życiu zamknięty od dziesięciu lat. Jednak morze wspomnień, które zalało ją dziś na sam jego widok, spowodowało, że poczuła się zażenowana tym faktem wobec samej siebie. A on? Czy on cokolwiek jeszcze pamięta z tamtych lat? Pocałunki pod wierzbą, rozmowy, trzymanie się za rękę... No i to, jak ją rzucił. Ale pewnie w taki sposób postępował później z innymi kobiety. Może inaczej nie potrafi?

Oskar, gdy wsiadał do swego samochodu, włoskiego wyścigowego cacka o opływowych kształtach, był nie mniej skołowany od Heleny, choć przede wszystkim był w szoku z powodu decyzji, jaką w testamencie zostawiła ciocia Theotokis. Dopiero teraz, kiedy jechał do Londynu, zaczął myśleć o samej Helenie i przypominać sobie ją sprzed dziesięciu lat. A może zaczął myśleć o niej już trochę wcześniej, kiedy rozmawiali w drodze na parking lub kiedy Helena siedziała w samochodzie, a on spojrzał jej w oczy i dostrzegł w nich po części żal, po części zaś pytanie: Dlaczego mi to zrobiłeś?

Pytanie to męczyło od dawna jego sumienie, ale unikał głębszej refleksji, pocieszając się, że przecież nigdy Heleny już nie spotka, więc po co drażnić temat. I teraz, stojąc przy niej na parkingu, zanim jeszcze wsiadła do auta, chcąc jakoś zareagować na to pełne bólu spojrzenie, zastanawiał się, co powiedzieć, lecz zwyczajnie zabrakło mu słów. Kątem oka zauważył tylko, że Helena nie ma obrączki na palcu, a instynkt samca podsunął mu wtedy pomysł, by chwycić ją w ramiona i mocno przycisnąć do siebie - to wystar-

czyłoby za wszystkie słowa, ale... czy na pewno popchnęłoby sprawy w słusznym kierunku? Zresztą... co tu mogło być słusznym kierunkiem?

Nie zrobił tego, nie przytulił jej. Zrozumiał chyba, że po tym, co jej uczynił, na podobny gest zwyczajnie nie może sobie pozwolić.

Musiał przyznać przed sobą, że ostatnia wola ciotki była dla niego pełnym zaskoczeniem. Był jedynakiem, a obaj jego bracia cioteczni zginęli przed laty w karambolu samochodów na autostradzie w Stanach Zjednoczonych. Pamiętał jak przez mgłę ich pogrzeb z tysiącami żałobników - Markos, starszy z braci, pracował już w firmie i był przez wszystkich postrzegany jako przyszły „ojciec chrzestny” rodu Theotokisów. Tymczasem po ich śmierci jedynym naturalnym dziedzicem rodzinnej fortuny stał się Oskar, wtedy jeszcze kilkuletnie dziecko. Poza nim nie pozostał w rodzinie już nikt z młodych czy nawet osób w średnim wieku. Owszem, wiedział, że Isobel lubiła bardzo Helenę, ale myślał, że po tylu latach ich więź zerwała się zupełnie i staruszka zapomniała już o swoim przybranym dziecku. Nigdy zresztą nie podejrzewał, że ich relacja była aż tak bliska jak to dziś, mówiąc do niego i Johna Mayhewa, przedstawiła Helena. Oskar wiedział, że w takich sytuacjach o zmarłych mówi się zwykle cieplej, niż się o nich być może przez całe lata myślało, ale akurat Helenie nie miał powodu w tej kwestii nie wierzyć. Jej słowa potwierdzała zresztą zaskakująca decyzja ciotki Isobel...

Oskar nie czuł się jednak w żaden sposób zazdrosny czy poniżony tą decyzją. Nie był z natury przesadnie łasy na bogactwo, miał zresztą od dziecka wszystko, czego tylko można chcieć, i być może to towarzyszące mu od dzieciństwa poczucie materialnego zaspokojenia tłumaczy, dlaczego tak dobrze szło mu w biznesie: dla niego prowadzenie interesów było sztuką, a nie życiową koniecznością. Zarządzanie firmą traktował jak rozgrywkę sportową i cieszył się za każdym razem, kiedy wygrywał. Giorgios, jego schorowany, ale wciąż żyjący ojciec, oddał sprawy przedsiębiorstwa w ręce Oskara, wyrażając jedno życzenie: aby się ożenił, najlepiej z kimś z rodziny Papadopoulosów, która była finansowo powiązana z klanem Theotokisów i ich małżeństwo stanowiłoby idealne dopełnienie tych więzów.

- Nie masz już piętnastu lat, Oskar - lubił powtarzać pan Giorgios. - Dobra grecka żona byłaby dla ciebie doskonałym oparciem, wspierała inwestycją... Ożeń się więc i

miej jak najwięcej dzieci! Papadopoulosowie mają dwie piękne córki, które czekają, najwyraźniej na ciebie. Każda z nich uczyni z ciebie najszczęśliwszego człowieka na ziemi. Dlaczego nie możesz się zdecydować?

Oskar wiedział, dlaczego nie może się zdecydować: nie kochał ani Allegry ani Kallidory Papadopoulos, mimo że musiał przyznać, że obie były atrakcyjne. Co więcej, nie kochał też żadnej innej kobiety, no, w każdym razie nie na tyle, by wiązać się z nią aż po grób. A wiedział, że kiedy taką kobietę wreszcie spotka, to będzie rzeczywiście „na zawsze”; ojcowska rada o „dobrej inwestycji” jakoś do niego nie przemawiała. Tylko, zapytywał sam siebie, czy kiedykolwiek spotka taką kobietę?

Teraz czeka go jednak tak przyziemna sprawa, jak zadysponowanie posiadłością Mulberry Court, co będzie się wiązało z wielokrotnymi spotkaniami z Heleną, słuchaniem jej opinii w każdej sprawie i ustalaniem z nią wspólnego stanowiska. Niesłychane!

W trakcie jazdy nagle przyszedł mu do głowy pomysł, który wydawał się doskonałym rozwiązaniem: spłaci Helenę! Zaproponuje jej sumę większą nawet niż połowa domu i zgromadzonych w nim ruchomości, dzięki czemu będzie mógł sam zdecydować, komu, za ile i w jakim czasie wszystko sprzedać. Przez moment sądził, że problem przestał istnieć i zastanawiał się tylko, kiedy zadzwonić do Heleny i zaproponować jej takie rozwiązanie. Ale po chwili przypomniał sobie, z jaką czułością mówiła o przywiązaniu Isobel do przedmiotów i nalegała, by nie spieszyć się ze sprzedażą, i uznał, że Helena na takie rozwiązanie pewnie się nie zgodzi, no chyba że zmuszona przez trudne warunki życiowe, ale na taką mu nie wyglądała. I wtedy, niespodziewanie dla samego siebie, pierwszy raz tego dnia skierował swe myśli bezpośrednio do zmarłej.

- Ciociu Isobel - powiedział, mrużąc pod nosem. - Zawsze cię bardzo kochałem, zatem... dlaczego zrobiłaś mi coś takiego?

W tym momencie wśród przydrożnych drzew mignął mu szyld „Horseshoe Inn”. Tak, to chyba idealne miejsce, pomyślał, zawracając samochodem. Był to jedynie dwugwiazdkowy hotel, ale Oskar właśnie takie lubił i nawet przy wojażach służbowych, kiedy tylko mógł, unikał spania w superluksusowych wnętrzach.

ROZDZIAŁ DRUGI

Po nieco nużącej wskutek ciągłych korków podróży do Londynu Helena zrobiła sobie w domu grzankę i kubek gorącej czekolady. Rozebrała się następnie i weszła pod prysznic. Pod strumieniem ciepłej wody napięte mięśnie jej ciała zaczęły się rozluźniać i dopiero teraz mogła się odstresować i z większym dystansem spojrzeć na wydarzenia minionego dnia.

Wiedziała, że stała się dziedziczką niemałej fortuny, ale jakoś to było dla niej mało ważne wobec samego spotkania z Oskarem. Rozprowadzając po szyi płyn do kąpieli, który powoli spływał jej następnie po piersiach i plecach, czuła, że samo myślenie o Oskarze powoduje wyraźną reakcję jej ciała. Przypomniały jej się jego delikatny dotyk, głębokie spojrzenie ciemnych oczu...

Ale przecież nie była już tą niedoświadczoną i naiwną nastolatką, którą dziesięć lat temu Oskar zdołał zauroczyć. Dorosła, wyjechała do Londynu, daleko poza zasięg jego wpływów. Stanęła na własne nogi, dostała niezłą w sumie pracę, która pozwalała jej przetrwać w tym wielkim mieście. Miała wielu znajomych i przyjaciół. Miała własne życie. Bez niego.

Dziś, stojąc naprzeciwko Oskara, zrozumiała, że ta jej niezależność była w dużym stopniu iluzoryczna. Przypomniała sobie, że odkąd ją rzucił, nie potrafiła sobie ułożyć życia z żadnym facetem - wcześniej czy później coś się psuło. Dwa miesiące temu niespodziewanie i dość boleśnie rozpadł się jej związek z Markiem, o którym naprawdę myślała, że jest tym jedynym na całe życie. Co gorsza, wyczuł to jej szef i właściciel firmy, Simon Harcourt, i zaczął się do niej po chamsku przystawiać. I to dlatego tak naprawdę Helena szukała innego zatrudnienia. Sama praca w tej firmie odpowiadała jej w stu procentach, wiedziała jednak, że w zaistniałej sytuacji musi odejść i nawet stylowy dom przerobiony ze stajni nie zdoła jej zatrzymać.

Tak w głębi serca, najbardziej chciałaby wyjechać gdzieś daleko, wyemigrować i zacząć życie od nowa. Czy na zawsze - nie wiedziała. Ale była pewna, że na tyle przynajmniej, by się uspokoić.

I oto teraz los podsuwał jej inne rozwiązanie. Po raz pierwszy, pod natłokiem myśli, jakie ogarnęły ją pod prysznicem, przyszło jej do głowy, że mogłaby się na jakiś czas przenieść do Mulberry Court. Parę miesięcy zajęłoby pewnie oszacowywanie ruchomości, skatalogowanie biblioteki, potem szukanie nabywcy. Ma trochę odłożonych oszczędności i lokatę po ojcu. Mogłaby od biedy przeżyć za to przez rok, a potem, po sprzedaży domu, dostanie przecież do rąk dużą gotówkę. Może rzeczywiście jest to jakieś wyjście, przynajmniej na teraz? - pomyślała.

Tylko co na to powiedziałyby Oskar? Zgodziłby się, żeby Helena zamieszkała w Mulberry Court? Czy też może uznałby, że to oportunistyczne potraktowanie woli zmarłej.

W chwili, gdy wkładała na siebie jedwabną koszulę nocną, zabręczała jej komórka. Przeczytała esemes od Oskara: „Horseshoe Inn, rezerwacja piątek-niedziela. O.”.

Gdzie on, u licha, jest? - zastanawiała się, kładąc się do łóżka i chowając się pod kołdrą. Zastanawiała się, czy w ogóle zdoła zasnąć. Jakże chciałaby mieć teraz kogoś bliskiego - najlepiej brata lub siostrę - komu mogłaby o tym wszystkim opowiedzieć. Było już trochę późno, by dzwonić do Anny, najlepszej przyjaciółki. Ale też przywykła do tego, że we wszystkich życiowych zawirowaniach radzi sobie przede wszystkim sama. Czy to, co się stało minionego dnia, można było nazwać zawirowaniem? - zapytała samą siebie. I natychmiast sobie odpowiedziała: zdecydowanie tak!

Przytulona do poduszki powtarzała z uporem, że rankiem cała sytuacja wyda jej się dużo prostsza, ale co konkretnie do rana miałoby się zmienić, nie wiedziała. Przez zamknięte powieki widziała nieustannie twarz Oskara, patrzącego na nią tymi swoimi zmysłowymi czarnymi jak noc oczami, od świdrującego spojrzenia których czuła na plecach dreszcze.

W piątkowy wieczór bez problemu odnalazła Horseshoe Inn, choć wcześniej nigdy tam nie była ani nie słyszała o tym miejscu. Od drogi hotel osłaniał szpaler drzew, za to od drugiej strony jego zabudowania otwierały się na prawdziwie wiejski, łąkowy krajobraz.

W środku powitał ją brodaty mężczyzna, siedzący w niewielkiej recepcji, tuż obok pełnego gości baru.

- Witam! - krzyknął, usiłując przebić się przez gwar ludzkich głosów. - Czym mogę służyć?

- Nazywam się Helena Kingston. Powinien tu być zarezerwowany na moje nazwisko pokój.

- Tak, jest - powiedział brodac, patrząc na leżący przed nim książkowy kalendarz. - Pokoje numer dwa i pięć zarezerwowane dla pana Theotokisa i dla pani Kingston. Jak sądzę, może pani wybrać dowolny. Pan Theotokis jeszcze nie przyjechał. A może chciałaby pani na początek czegoś się napić? Albo zjeść? Kuchnia działa do północy.

Helena poczuła się natychmiast jak w domu. Hotel podobał jej się bardzo: miał całe niezbędne nowoczesne wyposażenie, a jednocześnie zostało w nim coś z ducha czasów wiktoriańskich. No i nie był nawet w jednym calu pretensjonalny. Czy takie hotele lubił również Oskar, skoro tu wynajął pokoje? Co ja właściwie wiem o jego gustach? - zastanawiała się. Przecież kiedy byli ze sobą blisko przed dziesięcioma laty, nie jeździli po hotelach. Za dach nad głową wystarczała im wierzba w Mulberry Court...

- Mogłabym poprosić o filiżankę herbaty za jakieś dziesięć minut? - spytała Helena, patrząc na gości ucztujących w hotelowym barze. - Zresztą... zjadłabym chętnie i kanapkę - dodała.

Wybrała pokój numer pięć i tam zaprowadził ją recepcjonista. Utrzymany w rustykalnym stylu pokój był dokładnie taki, jaki mogłaby sobie wymarzyć. Z radością spędzę tu te trzy noce, pomyślała.

W tym momencie zadzwoniła jej komórka. Oskar.

- Helena? Przepraszam, że się spóźniam. Znalazłaś hotel? Wszystko tam w porządku?

- Tak, pokój jest precudowny, dzięki!

- Nie jestem daleko, więc będę pewnie za jakieś dwadzieścia minut.

- Czy mam... zamówić coś dla ciebie? - spytała Helena. - Kuchnia nadal pracuje.

- Zamów mi whisky, ale bez jedzenia - powiedział Oskar i bez słowa pożegnania rozłączył się.

Whisky bez jedzenia? Coś go pewnie wytrąciło z równowagi, pomyślała Helena.

Zanim przyjechał pół godziny później, Helena zdążyła już zjeść kanapki i siedziała teraz w nadal pełnym gości barze z kieliszkiem wina w ręku. Obok stała whisky zamówiona dla Oskara. Podszedł i usiadł na stołku obok niej.

- Cześć - powiedział krótko, po czym podniósł szklanekę i upił solidny łyk whisky.

Popatrzył na Helenę i stwierdził, że w tym mniej oficjalnym stroju, w jakim była obecnie: dzinsy, sweter w paski, włosy spięte w długi koński ogon, podoba mu się jeszcze bardziej.

Helena zauważyła jednak w jego zachowaniu pewną nerwowość; coś najwyraźniej go dręczyło. Czy chce mi powiedzieć coś niemiłego? - pomyślała. Może powie mi, że ten dom należy się jemu i mam się zgodzić na wszystkie jego ustalenia w kwestii sprzedaży rzeczy? Zastanawiała się, czy to dobry moment, by mu powiedzieć, że chciałyby na jakiś czas zamieszkać w Mulberry Court. Nie zdążyła jednak nic powiedzieć, gdy on oznajmił:

- Jest zdecydowanie za późno, żeby omawiać nasze sprawy. Proponuję spotkać się rano na śniadaniu i spędzić resztę dnia w Mulberry Court. Zrobimy listę przedmiotów, których powinniśmy się pozbyć - przerwał, sięgając po szklaneczkę, po czym dodał: - Im szybciej, tym lepiej.

Helena powoli dopiła swoje wino.

- Zdaję sobie sprawę - powiedziała - że jesteś zapracowany, ale... Ja wolałabym jednak spędzić w Mulberry Court trochę czasu i przyjrzeć się wszystkiemu bez pośpiechu. Byłoby to dla mnie takim powrotem do krainy dzieciństwa. Nie odwiedzałam tego domu od bardzo dawna...

- No cóż - odparł, widząc, że do szybkiego załatwienia sprawy łatwo Heleny nie nakłoni. - Tak czy inaczej, zacznijmy jutrzejszy dzień wcześniej, od wspólnego śniadania. A potem pojedziemy do krainy twojego dzieciństwa. Zatem... o ósmej?

- Dobrze. Dobranoc, Oskarze - powiedziała Helena, wstając od baru.

- Dobranoc - odparł i niemal natychmiast, kiedy Helena powoli odchodziła w stronę schodów wiodących do jej pokoju, zamówił sobie kolejną whisky.

Pił, żeby się uspokoić. Powodem jego spóźnienia, o czym Helena oczywiście nie wiedziała, był wypadek na trasie. Jako pierwszy podjechał do samochodu, spod maski którego z niewiadomych przyczyn wydobywał się ogień i było oczywiste, że auto w każ-

dej chwili może stanąć w płomieniach. Kierowca i siedząca obok niego pasażerka, zapewne lekko ranni, wytaczali się właśnie z samochodu w stanie kompletnego szoku. Półprzytomna kobieta pokazywała ręką za siebie, mamrocząc coś niezrozumiale. W tym momencie Oskar zauważył uwięzionych na tylnym siedzeniu dwóch małych chłopców, patrzących na niego błagalnym wzrokiem. Instynktownie rzucił się na pomoc, szarpnął za drzwi, ale nie mógł ich otworzyć, bo się zablokowały. Wydobył więc obu chłopców, na szczęście całych i przytomnych, jednego po drugim przez przednie siedzenie, na które też z trudem zdołał się wcisnąć. Gdy chłopcy byli bezpieczni zadzwonił po pomoc. Straż pożarna przyjechała na miejsce po kilku minutach i zdążyła ugasić samochód, ale tragedia była o włos.

Popijając whisky, Oskar próbował zapomnieć o tym zdarzeniu i skoncentrować się na jutrzejszych planach. Przez kilka ostatnich dni przemyślał dokładnie całą sprawę. Uznał po pierwsze, że Helena była zupełnie niewinna: nie zrobiła w ostatnich latach niczego, co mogłoby wpłynąć na uwzględnienie jej w testamencie przez Isobel. W rzeczy samej, nie kontaktowała się z jego ciotką aż tak często, a przez ostatnich kilka lat nie pojawiła się chyba nawet osobiście w Mulberry Court ani razu, w każdym razie Isobel nigdy mu o takiej wizycie nie mówiła. Ale też mógł równie dobrze o tym nie wiedzieć; sam przecież nie był tu częstym gościem.

Nawet jednak, jeśli była niewinna, stanowiła spore utrudnienie w jego planach pozbycia się tej posiadłości. Teraz wyglądało na to, że Helena chce się trochę rozejrzeć w Mulberry Court. No cóż, jeśli to rozglądanie się zajmie jej bardzo dużo czasu, trzeba ją będzie jakoś przynaglić, pomyślał Oskar.

A może - myślał, sącząc złoty płyn - zgodzi się na ofertę odkupienia przez niego jej udziału? Potrzebuje niewątpliwie szybkiej gotówki, życie w Londynie jest przecież drogie; zauważył też, że jej samochód swoje najlepsze chwile przeżył już dobrych kilkanaście lat temu i bez wątpienia przydałby jej się nowy.

Dopił whisky i podszedł do recepcji wziąć klucz.

- Wszystko w porządku, panie Theotokis? - spytał brodaty recepcjonista.

- Mam nadzieję, że tak - odparł Oskar, nieco zamyślony.

- Nie, nie, nie zabieraj mi ich, one są moje! To niesprawiedliwe! - krzyczała Helena, ale Oskar nie słuchał.

Próbował zagarnąć naraz wszystkie stojące na bibliotecznej półce porcelanowe figurki, ale niezdarnym ruchem spowodował tylko, że wylądowały na marmurowej podłodze, tłukąc się natychmiast na drobne kawałeczki.

Helena obudziła się i usiadła na łóżku. O Boże, pomyślała z przerażeniem, mam nadzieję, że nikt nie słyszał, jak krzyczałam. Ale w całym hotelu panowała absolutna cisza. Poprzez lekko rozchylone zasłony do pokoju wdierała się powoli blada jasność brzasku. Uśmiechnęła się, szczęśliwa, że to był tylko sen.

O ósmej, kiedy zeszła do części holu zastawionej obecnie stolikami, zastała już Oskara popijającego kawę i trzymającego w ręku gazetę. Stanęła obok. Ubrana była w obcisłe czarne spodnie i bladoniebieską koszulę. Nie miała makijażu, grzywkę zaczesła do tyłu. Wygląda trochę jak tamta wiecznie zasmucona nastolatka, którą zapamiętał sprzed dziesięciu lat.

- Myślałem, że załapiesz - powiedział, odsuwając dla niej krzesło wsunięte dotąd pod stół.

- Wstaję wcześniej na co dzień - odpowiedziała, siadając.

Odmówiła kawy, którą zaproponował jej Oskar, i wrzątkiem z dzbanka zalała sobie herbatę. Oboje zjedli po croissancie z dżemem. Z zadowoleniem zauważyła, że Oskar, podobnie jak ona, nie należy do fanów obfitego angielskiego śniadania.

Samochodem Oskara pojechali do Mulberry Court. Wjeżdżając, minęli dwa mniejsze budynki, należące odpowiednio do gospodyni i ogrodnika posiadłości. W tym drugim Helena spędziła osiem lat. Po śmierci jej matki przenieśli się tu z wynajmowanego domu w Dorchester; mieszkała tu do wyjazdu na studia, a jej ojciec, ogrodnik i tak zwana złota rączka Mulberry Court - do swej śmierci. Louise, gosposia, mieszkała w bliźniaczym domku i często zapraszała Helenę na pieczone przez siebie ciastka.

- Kto dziś mieszka w naszym... to jest... kto mieszka w domku ogrodnika? - spytała Helena.

- Benjamin - odpowiedział Oskar. - Przyłączył się do firmy, jak to miejsce nazywała Isobel, jakiś miesiąc po śmierci twojego ojca.

- A Louise?

- Nadal tu mieszka. Pilnuje wszystkiego na co dzień i myślę, że powinna zostać do czasu, aż... wszystko się jakoś poukłada - wyjaśniał Oskar, patrząc pytająco na Helenę.

Skinęła z aprobatą głową. Niech mieszka tu choćby na zawsze, pomyślała, wspominając smak jej kruchych ciasteczek z obficie kapiącą z nich marmoladą. Zdawała sobie jednak sprawę, że biedna Louise w swoim wieku niełatwo znajdzie podobną pracę.

Oskar zaparkował samochód tuż pod głównym wejściem i oboje weszli do domu. Helena z radością wciągnęła w nozdrza dobrze jej znany zapach tego miejsca.

- Boże, ile lat mnie tu nie było! - westchnęła.

- Wiesz - powiedział Oskar - ja też nie byłem tu częstym gościem. Nigdy jakoś nie starczało czasu...

Przeszli razem przez kuchnię i pomieszczenia parteru. Wszystko utrzymane było w idealnym porządku. Najwyraźniej dla Louise śmierć pani domu nie była wystarczającym pretekstem do obniżenia standardów.

Znaleźli się wreszcie w bibliotece i tu, z wyraźną, choć bez wątpienia irracjonalną ulgą Helena stwierdziła, że porcelanowe figurki stoją na swoim miejscu. Obok znajdował się niewielki pokój, w którym Isobel grywała wieczorami z Heleną w scrabble lub oglądały razem telewizję.

We wszystkich pomieszczeniach znajdowały się tu i ówdzie poustawiane figurki, rzeźby, a ściany gęsto obwieszane były obrazami, najczęściej o niewielkich wymiarach. Wszystko to Isobel przywoziła kiedyś jako pamiątki ze swych licznych podróży.

- Ciotka była kolekcjonerką - powiedział Oskar, pokazując na jakąś afrykańską maskę z hebanu.

Sam w swoich kilku mieszkaniach, które posiadał w miastach, gdzie regularnie bywał w interesach - Atenach, Londynie, Nowym Jorku - miał puste ściany i żadnych gadżetów w pokojach. Najwyraźniej lubił pustkę, zarówno w sobie, jak i wokół siebie.

- Myślę - powiedziała Helena - że póki co powinniśmy to wszystko zostawić w takim stanie, w jakim teraz jest. Wbrew pozorom, każda rzecz jest tutaj na swoim, starannie wybranym miejscu. Niech może tak zostanie do sprzedaży domu, co? Myślę zresztą,

że potencjalni nabywcy szybciej zdecydują się na kupno domu, widząc, że jest on pełen życia, a w każdym razie, że nie są to gołe, zimne ściany.

- Hmm - zamyślił się Oskar. - Miałem inne plany, ale możemy to rozważyć. Przy okazji, gdybyś chciała którąkolwiek z tych rzeczy dla siebie, to nie krępuj się. Ja osobiście nie widzę tu niczego, co chciałbym zabrać.

Co bym chciała stąd zabrać? - zastanowiła się Helena. Co bym chciała mieć dla siebie jako pamiątkę po Isobel? Figurki, oczywiście, przecież sama mi je obiecała. Ale poza tym... Helena przypomniała sobie, że przecież nie ma nawet własnego domu, gdzie mogłaby te rzeczy rozstawić i się nimi cieszyć. I nic nie wskazywało na to, by taki dom miała mieć szybko.

Weszli schodami na górę. Helenie zaparło dech, kiedy stanęła przed drzwiami pokoju, który niegdyś był jej pokojem. Mieszkała w nim kilkakrotnie, kiedy jej ojciec musiał wyjechać na parę dni w jakichś sprawach.

- Wiesz - powiedziała do Oskara - to był pokój, który nazywałam swoim. Spałam tu przez kilka nocy dwa albo trzy razy.

- A to był mój pokój - odpowiedział na to Oskar, otwierając sąsiednie drzwi. - Tu spałem zawsze, gdy zatrzymywałem się u ciotki. Uwielbiałem te wizyty.

Słyszając te słowa, Helena cała spłonęła rumieńcem. Czy powiedział to świadomie? Czy pamięta, co działo się między nimi podczas „tych wizyt”?

Wyszli następnie do ogrodu. Helena zauważyła z radością, że ktoś stale o niego dba, choć w tej akurat chwili Benjamin nie było nigdzie w polu widzenia.

Bez słowa przeszli obok „ich” wierzby, która - zakrzywiona, z gałęziami zwieszającymi się nad trawnikiem - wyglądała nadal tak jak przed dziesięciu laty. Helena za wszelką cenę nie chciała dać po sobie poznać, że przechodząc koło tego miejsca cała drży. Zastanawiała się, czy Oskar też w tym momencie myśli o tym drzewie, które wtedy było miejscem ich sekretnych spotkań. Ale jego pochłaniały najwyraźniej inne myśli, bo stanął oto raptownie i powiedział:

- Muszę wkrótce wracać do hotelu, sprawdzić pocztę i zadzwonić w pewnej ważnej sprawie; całkiem o tym zapomniałem! - Spojrzał na zegarek. - Zresztą już chyba czas na lunch?

Ku swemu zdumieniu, Helena nie była aż tak głodna, mimo że na śniadanie zjedli raptem po croissancie. Pomyślała jednak, że chętnie zjadłaby jeszcze jedną ze smakowitych kanapek serwowanych w hotelu.

- Dobrze, wracajmy - powiedziała. - Ja też powinnam chyba zadzwonić do szefa. Kilka dni go nie było w pracy i założę się, że siedzi tam teraz przez cały weekend i pewnie będzie czegoś chciał na poniedziałek.

Jadąc do Horseshoe Inn Oskar postanowił zaatakować Helenę pomysłem spłacenia jej udziału. A nuż się mimo wszystko zgodzi?

- Słuchaj - powiedział - nie wiem, czy to by cię zainteresowało, ale po tym, jak dokonamy wyceny tego miejsca, mógłbym zwyczajnie spłacić twój udział, nawet z lekką górką, żebyś nie czuła się pokrzywdzona. To by zdjęło z ciebie całą odpowiedzialność za dysponowanie tym miejscem i znajdującymi się w nim rzeczami. Pomyślałem o tym, kiedy powiedziałaś, że właściwie niczego dla siebie stamtąd nie chcesz, no, poza tymi figurkami...

Nastąpiła cisza. Helenę zatkalo i nie wiedziała, co na to odpowiedzieć.

- Oczywiście - mówił dalej Oskar - dom nie może być sprzedany przez rok, ale przy takim rozwiązaniu przynajmniej jednemu z nas będą oszczędzone kłopoty związane z zajmowaniem się tą sprawą. Jestem pewien, że John Mayhew załatwiłby to szybko od strony prawnej.

Oskar zaparkował swoje ferrari przed hotelem i dopiero tu Helena odzyskała głos.

- Zapomniałaś chyba, co ci powiedziałam - odezwała się, gdy siedzieli jeszcze w samochodzie. - Że chcę zatroszczyć się o to, by rzeczy należące do Isobel zostały rozdyponowane jak najbardziej zgodnie z jej wolą.

Przejrzała dobrze jego grę. Wiedziała, że Oskarowi nie chodzi o oszczędzenie jej kłopotów, ale o to, by mieć cały dom wraz z jego wyposażeniem dla siebie i sprzedać go na pniu jak najszybciej, nawet jeśli formalna data sprzedaży zostałaby ustalona na za dwanaście miesięcy. Po moim trupie! - powiedziała w myślach do siebie, a głośno zwróciła się do Oskara zupełnie spokojnym głosem:

- Dzięki, że chciałeś oszczędzić mi zajmowania się Mulberry Court, ale czuję, że na moje rozstanie się z tym miejscem czas jeszcze nie nadszedł - powiedziała, otwierając drzwi samochodu i nie czekając na Oskara ruszyła w stronę wejścia do hotelu.

Oskar wydobyl z szafy w swym pokoju laptopa, podłączył go i próbował czytać mejle, ale nie mógł się jakoś na niczym skupić. Wizyta w Mulberry Court też obudziła w nim pewne uczucia. Przypomniiał sobie na przykład, że ciotka była mu poniekąd duchowo bliższa od jego własnych rodziców, a zwłaszcza ojca, który wychowywał go w tradycyjnie grecki sposób, utrzymując zawsze między nim a sobą pewien emocjonalny dystans.

Odmowa Heleny na jego propozycję nie dotknęła go aż tak bardzo; znając ją, byłby raczej zdziwiony, gdyby się zgodziła. Miał zresztą w tej chwili poważniejszy problem niż cała ta sprawa Mulberry Court. Instynkt podpowiadał mu, że być może spotkał właśnie kobietę, dla której warto byłoby złamać dotychczasową zasadę postępowania w kwestiach męsko-damskich, zasadę życia chwilą w oparciu o przelotne przygody i krótkie flirty. Czy Helena mogła być dla niego tą kobietą na zawsze? Tą, którą przedstawi ojcu, który w pierwszym odruchu zapewne chwyci się za serce z bólu, że to nie któraś z panien Papadopoulos, ale następnie pokocha ją szczerze jak ukochaną synową i przyszlą matkę wnuków? Oskar nie umiał znaleźć odpowiedzi na te pytania. Znał Helenę od bardzo dawna, ale wtedy, dziesięć lat temu, tak o niej nie myślał. Wtedy w ogóle nie myślał o sprawach „na zawsze”.

ROZDZIAŁ TRZECI

Próbując zebrać rozbiegane myśli, Helena, jak to miała w zwyczaju, udała się pod prysznic. Coraz bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że Isobel uwzględniła ją w teście na równi z kuzynem, ponieważ była przekonana, całkiem zresztą słusznie, że nie postąpi on z tą posiadłością i jej przynależnościami zgodnie z jej wolą. Mogła natomiast z pełnym zaufaniem spodziewać się, że zadba o to Helena, nawet jeśli ostatnio oddaliła się trochę od tutejszych spraw. Tylko czy warto było aż tak dbać o to, by zachować ducha tego domu przez najbliższy rok? Przecież potem i tak trafi on w cudze ręce i nowy właściciel najprawdopodobniej zechce zmienić wszystko.

Pomyślała, że ma chwilowo tego wszystkiego dosyć. Sięgnęła po komórkę i wybrała numer Oskara.

- Słuchaj - powiedziała, gdy odebrał - rozboleła mnie nagle głowa i pomyślałam, że dobrze by mi zrobiło, gdybym się teraz położyła. Nie obraziłbyś się, gdybyśmy wrócili do omawiania spraw na przykład przy kolacji?

Po drugiej stronie trwała przez chwilę cisza. Najwyraźniej przeszkodziłam mu w czymś, pomyślała Helena.

- Nie ma problemu - odpowiedział po chwili Oskar. - Zarezerwuję stolik na ósmą. Przyjdź, jeśli do tej pory ci przejdzie.

- Na pewno przejdzie. Zatem do ósmej - powiedziała Helena i wyłączyła komórkę.

Pewnie Oskar będzie nawet zadowolony, bo ma teraz kilka godzin na zajęcie się poważniejszymi sprawami, pomyślała, rozgrzeszając się z drobnego kłamstwa, bo głowa jej aż tak nie bolała.

Leżała na łóżku, dopijając kawę i próbując czytać książkę, którą zabrała ze sobą, na wypadek gdyby miało jej się nudzić, gdy nagle zadzwonił telefon. Dzwonił jej szef, Simon Harcourt. Przez kilka minut słuchała, co ma jej do powiedzenia, po czym zdecydowanym głosem przerwała:

- Simon, niestety, nie będę mogła wziąć udziału razem z tobą w tej konferencji, ponieważ... No cóż, w poniedziałek chcę ci wręczyć wymówienie. - I zanim Simon zdążył w jakikolwiek zareagować, ciągnęła: - Odziedziczyłam właśnie posiadłość na wsi,

którą trzeba bezzwłocznie się zająć. Sprawa jest dość zawiła prawnie i będę musiała wyjechać z Londynu. Nie mogę teraz rozmawiać, wyjaśnię ci to szerzej w poniedziałek, ale tak czy inaczej, zwalniam się z pracy u ciebie. To na razie! - powiedziała i rozłączyła się z satysfakcją.

Włożyła sięgającą kolan dopasowaną sukienkę w kolorze ciemnofioletowym, którą zdecydowała się zabrać w ostatniej chwili. Obejrzała się w lustrze. To był jej najbardziej przebojowy strój wieczorowy; wkładając go zawsze upinała wysoko włosy, by podkreślić długą szyję. Do tego dyskretny makijaż i dopełniające efektu długie kolczyki z perłowego kwarcu. Zgrabne nogi podkreśliła wysokimi szpilkami.

Kiedy ustawiony w korytarzu hotelu zegar szafkowy wybił ósmą, zeszła na dół. Oskar stał właśnie przy barze, rozmawiając z recepcjonistą. Obaj odwrócili się na widok Heleny schodzącej po schodach. Oskarowi puls przyspieszył; tego wieczoru wyglądała naprawdę zmysłowo. Mimo że starał się to ukryć, Helena bez trudu dostrzegła błysk podziwu w jego oczach.

On też wyglądał bardzo atrakcyjnie w pozornie niedbale niedopiętej koszuli i zapewne równie starannie zmierzwionych włosach. I ten zmysłowy uśmiech białych zębów tak pięknie kontrastujących z ciemną południową karnacją - śródziemnomorska charyzma, która łamała serce każdej łatwowiernej dziewczyny.

Brodaty recepcjonista wskazał im stolik i podał menu.

- Specjalnością wieczoru jest smażony morski okoń z dzisiejszego porannego połowu - tłumaczył pełen dumy.

Po czym z ustawionego na stole pojemnika na lód wyciągnął butelkę szampana, otworzył ją sprawnym ruchem i nalał im do kieliszków.

- Jak tylko się państwo zdecydują, proszę mnie zawołać - powiedział, odchodząc na swoje stanowisko w recepcji.

- Facet zawiaduje tu wszystkim: recepcja, kuchnia... - przyznał ze szczerym uznaniem Oskar, patrząc za odchodzącym brodaczem. - Prawdziwy fachura! À propos, nie masz nic przeciw lampce szampana, mam nadzieję?

Helena uśmiechnęła się.

- Piłam szampana tylko dwa razy w życiu, na weselach. Przyznam, że zawrócił mi trochę w głowie, ale... był bez wątpienia pyszny.

Oskar bez przerwy na nią patrzył, po prostu nie mógł oderwać od niej oczu. Boże, jaka ona jest piękna! - pomyślał, a żeby jakoś usprawiedliwić swoje przesadne wpatrywanie się, powiedział:

- Czy nadal boli cię głowa? Wyglądasz troszeczkę blado...

- Nie, przeszło mi zupełnie - odpowiedziała. - Jeżeli cokolwiek mi dolega, to tylko głód.

Otworzyła menu, mając nadzieję, że Oskar nie dostrzeże, że lekko drżą jej z podniecenia ręce.

- Przemyślałem sprawy raz jeszcze - odezwał się Oskar, gdy zamówili dania - i wprawdzie szanuję twoje naleganie na to, by niczego tam na razie nie zmieniać, ale nie jestem pewien, czy ten dom powinien tak długo pozostawać niezamieszkaany. Wiesz dobrze, jakie są teraz problemy ze skłotersami, głównie w Londynie, ale nie tylko; kiedy raz gdzieś wejdą, to bardzo trudno ich potem stamtąd wyrzucić.

Helena milczała. Oskar pociągnął łyk szampana i kontynuował:

- Oczywiście pod ręką są na ogół Benjamin i Louise, ale nie mieszkają w samym domu, więc... uparci skłotersi mogą to zaobserwować i się włamać. Zastanawiam się zatem, czy nie byłoby dobrze tymczasowo wynająć komuś Mulberry Court, prosząc oczywiście, by, na ile to możliwe, nie dokonywał zmian w aktualnym rozkładzie wyposażenia.

Helena zamarła. To, co proponował Oskar, uniemożliwiało przeprowadzenie jej planu wprowadzenia się do Mulberry Court, planu, który teraz, po wymówieniu pracy u Simona, był właściwie jedyną jej drogą ratunku.

Ale Oskar właśnie zmienił temat. Brodacz przyniósł kolację; oboje, idąc za jego sugestią, wzięli morskiego okonia z sałatką. Nabijając białe mięso ryby na widelec, Oskar zapytał:

- Właściwie co się z tobą działo przez te wszystkie lata? Isobel mówiła mi, że kończyłaś jakiś renomowany uniwersytet w Londynie i dostałaś intratną posadę w biurze?

- No cóż - westchnęła Helena. - Nie był to może Harvard czy Oxford... - tu za późno ugryzła się w język, bo przypomniawszy sobie, że Oskar studiował na obu z nich. - Tak czy inaczej - podjęła po chwili - skończyłam ekonomię i międzynarodowy biznes, a pracuję w agencji Harcourt, w branży zasobów ludzkich. Ale, jak mówiłam, rozglądam się za inną pracą.

- A jaką?

Helena nie miała na to łatwej odpowiedzi. Dopiero po dłuższej chwili zaczęła mówić:

- Nie wiem. Postanowiłam dać sobie czas do namysłu. Pewnie znajdę coś na teraz, na przykład w restauracji czy w sklepie.

Ponownie zapadła cisza, którą tym razem przerwał Oskar:

- Mieszkasz... sama?

- Tak.

- Zatem... nie jesteś z nikim związana? Nie planujesz małżeństwa w najbliższym czasie?

- Nie... - odpowiedziała trochę zaskoczona pytaniem, po czym postanowiła odbić piłeczkę w jego stronę. - A ty? Żadna żona i dzieci czekające na ciebie w domu?

- Nie - odpowiedział beznamiętnie. - Jakoś na tym froncie mi się nie układa... - dodał, nabijając na widelec kolejny kawałek ryby.

To wyznanie Oskara nie zdziwiło aż tak bardzo Heleny. Nie wydawał jej się typem zorientowanym na małżeństwo i rodzinę, mimo że pewnie tłum atrakcyjnych kobiet zabił się o jego względy. Do niego bardziej pasowały kochanki i mniej lub bardziej przelotne związki, bez żadnych zobowiązań. Nie miała wprawdzie żadnej wiedzy na ten temat, ale tak sobie wyobrażała podejście Oskara do kobiet po tym, jak kiedyś potraktował ją.

- Dziwne jednak - powiedział po chwili Oskar - że ty się z nikim nie związałaś. Londyn to wielkie miasto, pełne interesujących mężczyzn. Na pewno niejednen z nich próbował zastawić sidła na tak piękną kobietę?

Helenie zrobiło się przyjemnie po tym komplementcie. Bo czego jak czego, ale komplementów się po Oskarze nie spodziewała.

Poczuła się nagle bardzo zrelaksowana - to chyba wpływ szampana? - i postanowiła ujawnić przed Oskarem parę bardziej intymnych szczegółów ze swego życia. No, nie wszystko oczywiście...

- Wkrótce po śmierci taty - zaczęła mówić - spotkałam Jasona. Byliśmy razem przez jakiś czas. Był mi wtedy bardzo potrzebny, pomógł mi stanąć na nogi... - westchnęła. - Ale zanudzałam go nieustannym marudzeniem, jak bardzo brak mi ojca. Emocjonalnie byłam wciąż dzieckiem i nie potrafiłam dorosnąć. Mimo obecności Jasona czułam się potwornie samotna.

Oskar zamyślił się. Słyszał o śmierci matki Heleny; było to w czasach, kiedy jeszcze często przyjeżdżał do Dorchester. Potem Isobel wspomniała mu, że zmarł również Daniel, ich ogrodnik i ojciec Heleny.

- Czasami najtrudniej znaleźć ludzi w tłumie - powiedział. - Samotność w wielkim mieście musi być podwójnie bolesna.

Helena siedziała wpatrzona we własny talerz. Początkowo chciała opowiedzieć Oskarowi również o Marku, ale uznała, że to dla niej zbyt świeża i wciąż bolesna historia. Nie wyszła jeszcze z traumy po tym, jak odkryła, że Mark od dłuższego czasu sypia z jej bliską koleżanką. Co więcej, wmawiał jej przez cały ten czas, że jest oziębła i go unika, a ona świącie wierzyła, że mówi poważnie i robiła wszystko, by być dla niego dostępna na każde zawołanie. Tyle że nie wołał...

- W pewnym momencie - podjęła przerwany wątek - zorientowałam się, że wykorzystuję Jasona czysto pragmatycznie, używam go jako wsparcia i kogoś, komu mogę się wypłakać, natomiast... brakowało w tym prawdziwego uczucia, przynajmniej z mojej strony. Był miły, lubiłam go, ale... tylko tyle. W końcu mu to powiedziałam, no i sobie poszedł. Zresztą wyszło mu to na dobre - dodała, upijając kolejny łyk szampana. - Szybko znalazł kogoś odpowiedniejszego ode mnie. Są ze sobą do dziś i z tego, co słyszałam, planują wkrótce ślub.

Oskar z początku nie wiedział, co na to odpowiedzieć, ale wkrótce przypomniał sobie o czymś, co mówiła mu ciotka.

- Twój ojciec umarł dość młodo, prawda? - zapytał.

- Miał pięćdziesiąt dziewięć lat - odpowiedziała Helena. - Zaczęłam już planować jego sześćdziesiąte urodziny...

- Ciotka dużo mi o nim mówiła. Był dla niej niemal jak członek rodziny.

- Miło mi to słyszeć - przyznała. - A co z twoimi rodzicami? Głupio mi, ale... nic nie wiem na ich temat.

- Mój ojciec - powiedział Oskar po krótkiej chwili zastanowienia - już nie pracuje. Właściwie jest tak już od dłuższego czasu, z powodu jego licznych chorób. Wraz z matką przenieśli się na Bermudy. Został mi jeszcze wujek... - dodał, sięgając po butelkę, by dolać Helenie i sobie szampana. - Brat mojego ojca, niedawno przeszedł na emeryturę. Jestem zatem jedynym pracującym członkiem rodziny.

Wyczuła w jego słowach wyraźnie zasygnalizowaną informację, że na Oskarze kończy się ród i fortuna Theotokisów.

Trzeci kieliszek szampana zaczął działać na zmysły Heleny. Piła rzadko i nigdy w dużej ilości. Wzięła do ręki winogrono z talerzyka z serami i popatrując to na nie, to znów na Oskara, spytała:

- Gdzie zatem mieszkasz na stałe?

- Trochę tu, trochę tam, na stałe właściwie nigdzie - odpowiedział. - Mam mieszkanie w Londynie, dom w Grecji i apartament w Nowym Jorku, na Upper East Side. Nieustannie podróżuję, podobnie jak ciotka Isobel, tyle że w mniej egzotyczne miejsca. Najbardziej w domu czuję się chyba w Atenach.

Helena dopiła kieliszek szampana do ostatniej kropli i, nabrawszy odwagi, zwróciła się do Oskara:

- Z tymi skłotersami masz niewątpliwie rację, ale... znam inne rozwiązanie, które utrzymałoby ich z dala od Mulberry Court.

- Jakie? - spytał Oskar z autentycznym zaciekawieniem.

- Ja mogłabym tam zamieszkać - powiedziała Helena, cedząc powoli słowa. - Na miesiąc albo dłużej...

Oskar podniósł w zdumieniu brwi.

- Mówisz poważnie? - spytał. - To jest... przecież masz pracę i mieszkanie w Londynie?

- Tak naprawdę to w chwili obecnej nawet bardzo by mi to pasowało. Jak ci powiedziałam, zmieniam pracę, a moje obecne mieszkanie należy do firmy, więc... jestem poniekąd bezdomna. Poza tym... - zawahała się, ale postanowiła kontynuować. - Poza tym czuję, że potrzebuję odpoczynku, oderwania się od spraw, które absorbowwały mnie do tej pory, chcę mieć czas na przemyślenie paru rzeczy. Myślę, że powinnam wyjechać z Londynu, przynajmniej na jakiś czas.

Oskar nie ukrywał zdziwienia. Przygryzł wargę, próbując przetrwać to, co usłyszał.

- A nie bałabyś się - zapytał w końcu - mieszkać tam sama? To dość duży dom i trochę odizolowany od świata.

Helena uśmiechnęła się.

- Przyzwyczaiałam się do mieszkania samotnie - powiedziała. - Poza tym do domków Louise i Benjamina jest pół minuty drogi.

Oskar pokiwał głową. Pomysł Heleny wyraźnie go zaskoczył, ale nie ukrywał, że brzmi całkiem sensownie; tymczasowo było to jakieś rozwiązanie.

- W sumie czemu nie? - powiedział. - Kiedy byś się chciała wprowadzić?

- Na początku maja - odpowiedziała pewnym głosem, jak gdyby wszystko miała już od dawna przemyślane. Nie chciała mu jednak mówić, że już złożyła wypowiedzenie.

- W razie czego w Dorchester też znajdę jakąś dorywczą pracę.

Oskar chciał odruchowo zaproponować jej pomoc finansową, ale postanowił lepiej się nad tym zastanowić. Już przecież jedną jego ofertę odrzuciła...

Wstając od stolika, Helena wyraźnie się zachwiała; alkohol, jak widać, zrobił swoje. Oskar rzucił się jednak w porę, by ją podtrzymać.

- Przepraszam - powiedziała, mówiąc mimo wszystko dość przytomnie. - Mam taką słabą głowę.

Oskar objął ją silnie ramieniem i poprowadził po schodach pod drzwi jej pokoju.

- Już dobrze, dam radę - zapewniała, próbując trafić kluczem w drzwi, zapomniawszy, że wcale ich nie zamykała.

Oskar położył dłoń na klamce i delikatnie otworzył drzwi.

- Jesteś całkowicie przekonana co do tego, żeby się wprowadzić do Mulberry Court? - zapytał. - Jakby co... Gdybyś zmieniła zdanie, możemy poprosić Johna Mayhewa, żeby rozejrzył się za odpowiednim najemcą.

Helena była nieprzejednana.

- Nie ma potrzeby, żeby ktoś obcy mieszkał w naszym... to jest w... tym domu. Przynajmniej na razie - powiedziała i w jakimś przyływie szaleństwa pocałowała Oskara w policzek.

Zareagował natychmiast, przyciągając do siebie jej głowę, nim jednak zdążył zbliżyć usta do jej warg, w mózgu Heleny włączyły się światła awaryjne: celowo upuściła klucz i schylając się, by go podnieść, wyrwała się z objęć trochę zdezorientowanego Oskara.

- Dobranoc, Oskarze - powiedziała, podnosząc się tym razem o własnych siłach.

Zamknęła drzwi od środka i dłuższą chwilę stała oparta o nie plecami, słuchając przyspieszonego bicia serca, które dudniło tak, że bała się, że słychać to na korytarzu. Musiałam postradać zmysły! Pocieszała się, że to był tylko niewinny całus w policzek, tak żegnają się przecież czasem dobrzy znajomi, ale też wiedziała, że Oskar zrozumiał ten gest inaczej: jako zaproszenie do czegoś poważniejszego. Zrozumiał go zresztą właściwie... Co ja nawyrabiałam! - lamentowała w duchu.

Po chwili, nieco uspokojona, zastanowiła się, dlaczego mu się wyrwała. Dlaczego tak szybko uciekła z jego objęć, skoro niczego na świecie nie pragnęła bardziej niż tego właśnie, by się do niego przytulić, poczuć, jak ich ciała stykają się razem i rozplynać się w tym jego obezwładniającym męskim zapachu, przemieszanym z doskonale dobraną wodą kolońską. I wkrótce znalazła odpowiedź na swoje pytanie: nigdy już nie pozwoli, by ktoś skrzywdził ją tak, jak zrobił to on dziesięć lat temu. Nigdy już nikt nie złamie jej serca!

W swoim pokoju po drugiej stronie korytarza Oskar stał niemo wpatrzony w ledwo widoczne przez okno kontury drzew na ciemnym niebie. Zdał sobie właśnie sprawę, że oto pierwszy raz w życiu został odtrącony przez kobietę; ulegały mu dotąd wszystkie. Nie był chyba seksoholikiem i nie oglądał się za każdą mijaną spódniczką, ale te, które chciał zdobyć, dotychczas zdobywał. Pierwszy raz w życiu, gdy próbował pocałować

kobietę, ta wyrwała się z jego objęć. Co więcej, zrobiła to, mimo że sama tę sytuację zainicjowała. Oskar nic już z tego nie rozumiał...

Wziął zimny prysznic i wycierając się ręcznikiem, krytycznie popatrzył w lustro na swe muskularne, opalone ciało. Czyżby mój czar przestawał na nie działać? - pomyślał.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Pocałunek Oskara w policzek był pierwszą rzeczą, o której Helena sobie przypominała tuż po przebudzeniu ze snu, wielokrotnie przerywanego przez horrory, a nad ramię także przez mdłości. Poczula najpierw wstyd i lęk, ale zaraz potem przypominała sobie, że przecież odpowiedział na ten gest zachowaniem, które jednoznacznie wskazywało na to, że nic przeciwko temu nie miał. I gdyby jej instynkt obronny włączył się ułamek sekundy później, kto wie, jak skończyłby się ten wieczór...

No tak, myślała, ale dla Oskara byłaby to po prostu kolejna przygoda, w dodatku z ofiarą już kiedyś przez siebie zdobytą. Tyle że było to tak dawno temu... Kolejna naiwna panienska, która ląduje w jego łóżku. A ona... W tym momencie Helena, po raz pierwszy od bardzo długiego czasu, musiała przyznać przed sobą, że nadal kocha Oskara. Mimo tych dziesięciu lat i mimo tego, jak ją zostawił. To dlatego nie wyszło jej z Jasonem ani z Markiem - nie miała dla nich miejsca w swoim sercu, bo cały czas zajmował je Oskar. Czowała to oczywiście, ale próbowała na siłę sobie wmówić, że jest inaczej. I żyła nawet w przekonaniu, że jej się udało, że Oskar odszedł bezpowrotnie do przeszłości, tymczasem... wystarczyły trzy kieliszki szampana, by okazało się, że tak nie jest.

Skacowana powlokła się z trudem do łazienki. Spojrzała w lustro i przeraziła się: patrzyła na nią jakaś napuchnięta twarz z rozczochranymi na wszystkie strony włosami i rozmazanym wczorajszym makijażem. Brr... A przecież za chwilę powinna stanąć przed Oskarem, który zapewne pije już kawę na dole. Jak ma spojrzeć mu w oczy w tym stanie i po tym, do czego doszło z jej inicjatywy w nocy na korytarzu?

Postanowiła mimo wszystko skupić się na tu i teraz. Jej sytuacja, jak szybko sobie uprzytomniła, miała też pewne plusy. Definitywnie załatwiła problem Simona: jutro wrę-

czy mu wypowiedzenie. Prawdopodobnie do tej pory facet nie może uwierzyć, że się na to zdecydowała. Oczywiście brak jej będzie towarzystwa koleżanek z pracy, mieszkania i przyzwoitej pensji, ale jakoś przeżyje; jest przecież dziedziczką niemałej fortuny. Wielką ulgą było dla niej, że Oskar właściwie bezproblemowo zgodził się, by zamieszkała w Mulberry Court. Spodziewała się z jego strony oporu. Tymczasem spędzi Wiosnę, a pewnie i lato w wyśnionym domu swego dzieciństwa, a intuicja podpowiadała jej, że to jest miejsce, w którym jej życie zacznie się od nowa. Powinna zatem tryskać optymizmem. A jednak coś ją nadal gryzło.

W ciągu pół godziny dzięki starannemu makijażowi doprowadziła się do stanu, w którym jedynie wytrawne oko mogłoby dostrzec ślady zmęczenia po wczorajszym „szampańskim” wieczorze. Ubrała się i zeszła na dół. Oskar oczywiście już tam był. Uśmiechnął się na jej widok. Miał na sobie znoszone, nieco obcisłe spodnie, szary T-shirt, pod którym wyraźnie rysowały się mięśnie atletycznego ciała, i pozornie niedbale narzuconą sportową marynarkę z cienkiej bawełny. Starła się na niego nie patrzeć, bo gdy patrzyła, natychmiast przychodziła jej na myśl scena z korytarza.

- Jak ci się spało? - zapytał.

- Całkiem nieźle - odpowiedziała, zaskoczona, jak łatwo przychodzi jej kłamać.

Wzięła do ręki menu śniadaniowe. - A tobie?

- Rzadko śpię dłużej niż cztery, pięć godzin - odpowiedział. - Pracowałem trochę, wysyłałem mejle. Wiesz, wygląda na to, że będę musiał polecieć jutro do Aten. Myślałem, że do końca kwietnia zostanę w Anglii, ale to mi się raczej nie uda. Zatem im więcej spraw załatwimy dzisiaj, tym lepiej - dodał, przywołując gestem ręki kelnera. - Możemy - kontynuował - przynajmniej porozmawiać z Benjaminem. No i z Louise. Powiemy im, że na razie zostaną w Mulberry Court, bo musimy się tym miejscem zajmować przez najbliższych dwanaście miesięcy.

Helena poprawiła pozycję widelca i noża leżących po obu stronach talerza. Wygładziła również serwetkę. Czyli zostały nam tylko wspólne interesy? - pomyślała. A to, co zdarzyło się wczoraj wieczorem, dla niego nic nie znaczy...

Oskar tymczasem, jakby czytając w jej myślach, potwierdzał te obawy, zadając jak najbardziej pragmatyczne pytania:

- Heleno, a... co zrobisz ze swoimi meblami i innymi rzeczami? Gdzie chcesz je wstawić?

- Ach, nie mam ich znowu tak dużo - odpowiedziała, tym razem zgodnie z prawdą.

- Mieszkałam dotąd zawsze w wynajmowanych mieszkaniach, które były już umeblowane. Mam właściwie tylko trochę książek, ubrania i pościel. No i parę obrazów. Nie będzie z tym problemu.

Oskar uśmiechnął się. Oczyma wyobraźni widział już zdezelowany samochód Heleny wypchany po dach jej rzeczami. Jeden kurs powinien wystarczyć. Z czego większość zajmą pewnie ubrania, pomyślał, mając w pamięci fakt, jak często zmieniała stroje w jego obecności. Teraz na przykład miała na sobie cienki sweterek z kaszmiru i kolejną parę dżinsów, które bardzo dobrze leżały na jej smukłych nogach.

Podjeżdżając do Mulberry Court Helena zobaczyła kogoś krzątającego się w ogrodzie.

- To Louise! - zawołała.

- Tak - przytaknął Oskar. - Pewnie wróciła wczoraj wieczorem. Jest i Benjamin, tam, na ścieżce. Idzie z Rosie, swoim ukochanym ogarem.

Helena z radością patrzyła na czarnego retrievera biegnącego w ślad za ogrodnikiem. Po ogrodzie musi biegać pies, pomyślała. Przypomniała jej się Bella, ich ukochany labrador, który zdechł ze starości parę tygodni przed śmiercią ojca Heleny. Jakby przeczuwał, że jego pan też wkrótce odejdzie.

Oskar zatrzymał samochód, Helena wyskoczyła na zewnątrz i już po chwili ścisnęła się z Louise.

- Heleno, jak się cieszę, że cię widzę! O, jest i Oskar! - wykrzyknęła, nieco zaskoczona, nie nawykła do widoku ich oboje razem. - Miałeś tu być dopiero za miesiąc?

- Ale stęskniłem się za tym miejscem - odpowiedział Oskar, kłamiąc bez zajknięcia.

Z drugiej strony, pomyślała Helena, co miał powiedzieć? Wtajemniczenie Louise we wszelkie zawilości dotyczące sytuacji domu nie miało sensu.

Tymczasem Rosie dała znać, że chce być dostrzeżona; poszczekując i machając ogonem z udawaną nieufnością powoli zbliżała się do Heleny. Ta przykucnęła i przyciągnęła do siebie łeb psiska.

- Kochana Rosie - przemówiła do łaszącej się suki, próbując przy tym uniknąć kontaktu swojej twarzy z jej mokrym nosem i jęzorem.

Tymczasem Oskar usiłował przedstawić Helenę Benjaminowi:

- Benjamin, to jest Helena. Jej ojciec był u mojej ciotki ogrodnikiem przez wiele lat, wykonując dokładnie tę samą pracę, którą ty wykonujesz dzisiaj. Helena mieszkała tu, w twoim domu, zanim nie poszła na studia, zna zatem każdy kąt.

Benjamin, starszy, lecz nadal wysoki mężczyzna o siwych włosach, ucisnął dłoń Heleny.

- Louise dużo mi opowiadała o pani i o pani ojcu - powiedział. - Przykro mi, że nie miałem okazji poznać go osobiście, ale po stanie, w jakim przejąłem po nim ogród, mogę powiedzieć tylko, że był w swej dziedzinie niedoścignionym mistrzem.

Twarz Heleny oblała się rumieńcem.

- Chodziliśmy wczoraj trochę po ogrodzie i z tego, co widziałam, mogę jedynie powiedzieć, że ogród trafił w jak najgodniejsze ręce - odpowiedziała komplementem na komplement.

- Ale nie stójmy tak tutaj - wtrąciła się Louise. - Zapraszam do siebie na kawę.

- Ja muszę przeprosić - wymówił się Benjamin. - Mam masę roboty po parodniowym wyjeździe.

Louise skinęła głową ze zrozumieniem. Pozostała trójka udała się do domku gosposi.

- Louise, czy powiedziano ci o szczegółach ostatniej woli mojej ciotki? - spytał Oskar, pociągnąwszy łyk mocnej kawy.

Louise spojrzała na niego z zakłopotaniem w oczach.

- Powiedziano mi tylko, że dostanę wysoką odprawę - odpowiedziała. - No i że mam zostać, dopóki... to jest, do momentu, aż będą jakieś decyzje co do przyszłości Mulberry Court. Nie mogę sobie po prostu wyobrazić kogoś obcego w tym domu! No ale wiem, że tak musi być...

- Na razie nie musisz się tym martwić - zapewnił Oskar. Przełknął ślinę, wziął głębszy oddech i mówił dalej: - Moja ciotka podzieliła w testamencie dom z jego zawartością po równo między Helenę i mnie...

- Ooo! - krzyknęła w zdumieniu Louise, zanim zdążyła zdać sobie sprawę, że może to być wobec Oskara nietaktowne.

- I zastrzegła - mówił dalej Oskar - że dom nie może być sprzedany w ciągu jednego roku od jej śmierci. Zastanawialiśmy się nad tym wspólnie i... - tu Oskar spojrzał na Helenę, jakby jeszcze raz chciał się upewnić, czy jest ona rzeczywiście zdecydowana przeprowadzić to, co zamierzyła - wyszło na to, że... na razie do domu wprowadzi się Helena.

Louise przez chwilę nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała, ale po chwili jej twarz rozjaśnił radosny uśmiech.

- Dzięki Bogu! Po raz pierwszy zasnę dziś spokojnie od śmierci pani Theotokis - powiedziała, składając dłonie jak do modlitwy. - Tak nie lubię nagłych zmian. Baliśmy się z Benjaminem, że będziemy musieli na dniach się wyprowadzić. Bogu najwyższemu niech będą dzięki!

Oskar i Helena uśmiechnęli się równocześnie.

- Dzięki, Louise - powiedziała Helena - że się wszystkim tak starannie zajmujesz. Byliśmy tu wczoraj i widać, że ktoś dba o to miejsce, mimo że sam dom stoi teraz pusty.

- Chodzę tam codziennie - powiedziała Louise. - Wietrzę pokoje, odkurzam i podlewam kwiaty. Raz na tydzień nakręcam zegar, to jest... od śmierci pani Isobel nakręciłam raz. Benjamin ustawił grzejnik na minimum, tyle żeby dom nie zamarzał. Oczyszczałam i rozmroziłam lodówkę. Natomiast zamrażarka jest pełna mięsa i innych rzeczy, z którymi nie wiem, co zrobić. Szkoda to wszystko powyrzucać... Ten dom jest teraz jak statek bez kapitana.

- Ale jest nadal załoga, Louise - zapewniła ją Helena. - Jesteś ty, Benjamin, a za dwa, najdalej trzy tygodnie przyjadę ja. No i będzie tu czasem bywać Oskar, mam nadzieję przynajmniej... - powiedziała, patrząc nieco wyzywająco na trochę skonfundowanego współdziedzica.

Nastąpiła niezręczna cisza, którą przerwała Louise:

- Będziecie pewnie zaraz jechać? - zapytała. - Widzę to po was: myślami już jesteście w wielkim świecie.

- Wejdziemy jeszcze na chwilkę do domu ciotki i rzeczywiście będziemy już lecieć - powiedział Oskar.

- Wiem, młodzi ludzie są wiecznie zabiegani. Dam wam mleka na drogę, dobrze? Prosto od krowy.

Louise zniknęła w sąsiednim pomieszczeniu, a po chwili wróciła, niosąc dwie sportowe plastikowe butelki.

- Po jednej dla każdego.

- To za dużo, nigdy tego nie wypijemy! - broniła się Helena, ale nie było rady: musieli przyjąć dar.

Gdy weszli do domu, Oskar pomyślał, że przecież powinien przekazać dobre wieści również Benjaminowi. Louise i tak za chwilę mu powie, że mogą zostać tu na parę miesięcy, a może i na rok, ale wypadało, by któreś z dziedziców zawiadomiło go o tym osobiście.

- Powiem mu mniej więcej to samo, co powiedzieliśmy Louise, i zaraz wrócę, dobrze? - zwrócił się do Heleny.

Skinęła głową.

- Może, jeśli będą mieli szczęście, nowy właściciel zechce ich nadal zatrudnić... - odparła, nie bardzo w to jednak wierząc.

- Małe szanse - powiedział rzeczowo Oskar i wyszedł, a Helena zaczęła chodzić po pomieszczeniach parteru, przyglądając się wszystkiemu z bliska.

- Boże, pomyśleć, że to wszystko jest moje! - mówiła cichutkim szeptem do siebie.

- No, prawie wszystko, połowa. Za kilka tygodni będę tu mieszkać; nie do wiary!

Weszła do kuchni i zajrzała do zamrażarki. Rzeczywiście, była pełna mięsa i warzyw po brzegi. Wystarczy mi na dobrych kilka miesięcy, pomyślała.

Spojrzała na zegar. Było po drugiej i zrobiła się trochę głodna. Rozejrzała się odruchowo za czymś do jedzenia, ale takie rzeczy jak chleb czy coś do szybkiego przekąszenia były już uprzątnięte. Może zjemy coś po drodze z Oskarem, pomyślała. Bardzo by

chciała zjeść z nim kolację, tym razem może bez szampana, ale wiedziała, że na to nie ma tego dnia szans: nazajutrz, pewnie wczesnym rankiem, Oskar wylatywał do Aten.

Pomyślała jednak, że przynajmniej zrobi sobie herbatę. Tak jak mogła się spodziewać, nie znalazła w kuchni czajnika elektrycznego. Zapaliła zatem gaz i postawiła na nim wodę w staromodnym metalowym czajniku, po czym odczekała kilka minut, nim woda zaczęła wrzeć. Oskar nadal nie wracał. Pewnie Benjamin, bez wątpienia uradowany nowinami, nie chciał go wypuścić.

Podniosła właśnie czajnik z gotującą się wodą i miała zalać herbatę w kubku, gdy nagle usłyszała za sobą głośny huk. Oskar, wracając od Benjamin, spróbował wejść do domu przez werandę od strony ogrodu i otwierając jej drzwi, wywołał przeciąg, od którego zatrzasnęły się z hukiem drzwi kuchni. Helena nie spodziewała się nikogo nadchodzącego od tej strony i na dźwięk trzaskających drzwi przeraziła się nie na żarty: odruchowo wypuściła czajnik z ręki i strumień wrzątku polał jej się po lewej dłoni.

- Auuu! - krzyknęła na całe gardło.

Czuła tylko piekący ból, lecz po chwili ktoś mocno ją objął, chwycił za bolącą rękę i wsadził ją pod strumień zimnej wody z kranu. Pomogło. To był oczywiście Oskar.

- Helin... - powiedział, przytulając ją czule.

Stali tak przez dobrych kilka minut. Helena posykiwała za każdym razem, gdy dłoń na moment wydostawała się poza kojący ból strumień.

W końcu Oskar wyciągnął dłoń Heleny spod zimnej wody i uważnie obejrzał zaczerwienione miejsce.

- Będziesz żyć - powiedział, lekko się do niej uśmiechając.

- Boże, jaka jestem głupia! - jęknęła Helena.

- Nie, to moja wina - zaprzeczył Oskar. - Nastraszyłem cię niechcący.

Przytuliła się mocniej do Oskara, który cały czas obejmował ją ramieniem. On jednak pochłonięty był szukaniem na stole chusteczek, a gdy je znalazł, namoczył jedną zimną wodą i owinął wokół bolących palców Heleny.

- Usiądź, Helin - poprosił, sadzając ją na kuchennym krześle. - Zaleję ci herbatę, jeśli coś jeszcze zostało w czajniku.

Po chwili przyniósł jej kubek z parującym napojem. Helena powoli wracała do siebie. Dłoń wciąż ją piekła, ale już mniej.

- O czym tak długo rozmawiałeś z Benjaminem? - zapytała.

- Powiedziałem mu, że będzie tu mógł zostać przez cały rok - wyjaśnił Oskar. - Bardzo się ucieszył.

- Z pewnością oboje należycie zadbają o to miejsce - powiedziała Helena. - No i będę jeszcze ja.

- Zastanowiłaś się, czy chcesz czegoś dla siebie z wyposażenia domu? Poza oczywiście figurkami z porcelany...

- Nie, chyba niczego nie chcę. Pomyślę jeszcze po drodze do Londynu; w samochodzie przychodzą mi do głowy różne pomysły - powiedziała, nie dodając, że drugim takim miejscem jest prysznic. - Właśnie trzeba wrócić do hotelu i zapłacić.

- Wszystko już załatwione - powiedział Oskar. - Ale musimy wziąć rzeczy z pokojów.

- Ile ci jestem winna? - spytała.

Oskar nie wiedział, co na to odpowiedzieć.

- Już zapomniałem - powiedział. - Ale tak czy inaczej, to nie była duża suma.

- To przypomnij sobie - poprosiła, otwierając torebkę, z której wyciągnęła portmonetkę. Nie pozwoli mu przecież płacić za siebie tylko dlatego, że jest bajecznie bogaty.

- Heleno, naprawdę... - nastawał Oskar. - To nie jest ważne...

Westchnęła i postanowiła dać za wygraną; nie była po tym wypadku z wrznięciem w nazbyt bojowym nastroju.

- Wciąż cię boli, Helin? - zapytał, biorąc jej dłoń w swe ręce.

Helin! Znowu tak do niej powiedział! Powiedział zresztą już wcześniej, tuż po oparzeniu, tyle że ona wtedy była bardzo skołowana i nie zwróciła na to uwagi. O, jak lubiła, gdy tak do niej mówił! Zupełnie jak wtedy, kiedy spotykali się pod wierzbą...

- Nie, nie boli - skłamała. Czemu kłamię, rozmawiając z nim? - zapytała sama siebie w myślach. - To znaczy, trochę piecze, ale można wytrzymać.

I wtedy Oskar zrobił coś, czego się zupełnie nie spodziewała. Przysunął jej dłoń do swych ust i zaczął delikatnie muskać wargami poparzone palce.

- Zaraz zrobi ci się lepiej - powiedział, zniżając głos do szeptu.

Przez chwilę w kuchni panowała absolutna cisza, przerywana jedynie tykaniem zegara. Ale trwało to tylko chwilę, bo oszołomiona Helena poczuła nagle, że silne ramiona unoszą ją z krzesła i przytulają do tak ukochanego przez nią ciała. Po chwili Oskar całował już jej usta, które nawet nie próbowały się bronić.

- Oskar... - wyszeptała w końcu, gdy jako tako odzyskała władzę nad zmysłami. - Przecież...

Chciała powiedzieć, że nie przeżyje, jeśli on porzuci ją po raz drugi, a ponieważ wie, że Oskar się tylko z nią bawi, nie pozwoli mu...

Ale było już za późno, o wiele za późno. Znajdowała się w silnym uścisku jego ramion, nogami ledwie dotykając ziemi. Jej usta poddawały się ruchom Jego warg i języka bez najmniejszego oporu. Wreszcie przerażona tym, co się dzieje, zdołała jakoś oderwać się od niego. Zobaczyła przed sobą jego wielkie, ciemne oczy, płonące żądzą.

- Oskar... Tak nie można, tak nie...

Ale Oskar jedynie wykorzystał moment, że otworzyła usta, by wedrzeć się w nie ponownie. Penetrował czubkiem języka najdalsze zakamarki jej ust, dotykając dziąseł i zębów.

- Helin, kochana... - wyszeptał w oszołomieniu.

Odrywając się na moment od jej ust. Pozwoliło to Helenie odepchnąć się od niego. Próbował ją znowu przyciągnąć, ale spojrzał jej w oczy i dojrzał w nich strach. Paniczny strach.

- Za późno, Oskar - powiedziała. - Dla nas już jest za późno. O dziesięć lat.

Całą drogę do Horseshoe Inn nie odezwali się do siebie ani jednym słowem. Następnie wzięli rzeczy z pokojów i każde z nich wsiadło do swojego samochodu, ledwie kiwając głową drugiemu na pożegnanie. Chyba powiedział do niej „Trzymaj się”, a może tak jej się tylko zdawało.

Powtarzała sobie, że nie jest już tą małą dziewczynką, którą była dziesięć lat temu, i nie da mu się ponownie omotać, tymczasem Oskar zastanawiał się, jak przekonać ją, że to ma sens. Że chce być innym człowiekiem. Że chce zacząć wreszcie żyć na serio. Ale przecież ona w to nie uwierzy. Nikt zresztą, kto go zna, by w to nie uwierzył.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Trzy tygodnie później, wczesnym rankiem, Oskar patrzył z okna swego klimatyzowanego biura na budzące się do życia Ateny. Spakował już parę najniezbędniejszych rzeczy do torby podróżnej, z którą nie rozstawał się niemal nigdy, i czekał tylko na telefon od szofera, mającego zabrać go na lotnisko. Stamtąd prywatnym odrzutowcem firmy miał się udać do Londynu. Wprawdzie w poniedziałek musiał z powrotem być w Atenach, ale wiedział, że tego dnia, w piątek, Helena wprowadza się do Mulberry Court. I za wszelką cenę chciał jej przy tym asystować.

Trzy i pół godziny później widział już pod sobą szarą zieleń łąk angielskich i zbliżające się wieże lotniska Heathrow. Uświadomił sobie, że w ciągu ostatniego miesiąca jego życie wywróciło się do góry nogami. A żeby postawić je z powrotem na nogi, musiał naprawić coś, czego nie zdołał zrobić przez dziesięć ostatnich lat życia. Nie miał pojęcia, czy to się w ogóle uda, ale żeby się o tym przekonać nie mógł być z dala od hrabstwa Dorset.

Był ciepły dzień, więc Helena podwinęła wysoko rękawy swojego topu i zabrała się za odkurzanie. Chciała zostawić zdawane mieszkanie w idealnym porządku, w jakim sama je zastała dwa lata temu. Rozejrzała się uważnie po pokojach, czy czegoś nie zostawiła. Ale nie, wszystko, co należało do niej, było w walizkach i kilku pudłach ustawionych przed drzwiami. Nie było tego dużo.

Ostatnie tygodnie w pracy minęły jej lepiej, niż myślała, głównie dlatego, że Simona prawie tam nie było. Była już po pożegnalnej kolacji z koleżankami, które wszystkie zazdrościły jej nowej sytuacji: nie musieć pracować, nie mieć właściwie trosk materialnych, przynajmniej przez rok... Zaprosiła je, by ją odwiedziły w Mulberry Court.

Miała oczywiście obawy związane z porzucaniem stabilnego w końcu źródła utrzymania i niepewnością co do dalszej kariery, ale sytuacja z Simonem była nie do rozwiązania i jej pozostanie w tej firmie nie wchodziło w grę. Zresztą podjęła już decyzję, a wycofywanie się nie było w jej stylu.

No i nie mogła przed sobą ukrywać, że od tamtego dnia trzy tygodnie temu, od tamtego pocałunku, po którym nie odezwali się do siebie ani słowem, nie była już tym samym człowiekiem - cała jej misternie klejona równowaga wewnętrzna runęła.

Kilka dni temu zadzwonił, pytając, kiedy zamierza wprowadzić się do Mulberry Court. Rozmowa była bardzo sztuczna: Oskar był cały spięty i niemal oficjalny; Helenie zdawało się, że zaraz zacznie do niej mówić per pani. Nie wróżyło to dobrze nadziejom na odnowienie ich romansu sprzed lat. A nadzieje takie oczywiście w głębi serca miała, choć cały czas powtarzała sobie, że jest dokładnie odwrotnie.

Spakowała walizki i pudła do samochodu i otarła ręką pot z czoła. Jeszcze raz spojrzała na dom, w którym spędziła w sumie dwa w miarę szczęśliwe lata życia i wrzuciła klucze od mieszkania do skrzynki na listy - miał je później odebrać ktoś z administracji firmy.

Wsiadła do samochodu. Włożyła kluczyk do stacyjki i przekręciła go. Samochód zacharczał, jak to miał w zwyczaju, po czym niespodziewanie zgasł.

- O nie, staruszkule, nie rób mi tego - powiedziała zdesperowana Helena. - Nie dziś, błagam!

Ale druga i trzecia próba dały podobny rezultat i Helena wiedziała już, że o własnych siłach stąd nie ruszy. No cóż, nie robiła przeglądu od lat i w razie zatrzymania przez policję mogła mieć problemy. Ale w Anglii policja rzadko zatrzymuje samochody, więc nie przejmowała się tym zanadto. I teraz miała za to zapłacić.

Stojąc w duchocie i upale, w nieruchomym samochodzie wyładowanym po samdach jej rzeczami, dzwoniła do kolejnych stacji pomocy drogowej, ale wszystkie miały tego dnia mnóstwo roboty, a jedyna, która zgodziła się podjechać, zastrzegła, że będą nie szybciej niż za dwie godziny.

Siedziała, zagryzając z wściekłości wargi. Powtarzała sobie, że sama jest wszystkim winna, ale to nie rozwiązywało sytuacji. I wtedy zadzwoniła jej komórka. Pomyślała z nadzieją, że może to dzwoni pomoc drogowa, bo okazało się, że mogą przyjechać szybciej. Ale na ekranie wyświetlił się numer Oskara. Jej wyśniony Oskar pewnie dzwoni, żeby spytać o Mulberry Court, a ona siedzi w swoim zepsutym gruchocie i nie może wyjechać z miasta.

- Helena? - usłyszała jego głos. - I co, wprowadziłaś się? Jak ci tam?

Przełknęła ślinę.

- Nie, wciąż jestem w Londynie - odpowiedziała. - Samochód nie chce zapalić, pomoc drogowa może dojechać dopiero za dwie godziny, a...

- Gdzie dokładnie jesteś? - przerwał jej Oskar.

- Przed domem. To znaczy, moim byłym domem. Nie ujechałam ani metra. Ale spokojnie, pod wieczór jakoś tam dotrę.

- No cóż. - Oskar zawiesił głos, ale tylko na krótką chwilę. - Tak bywa w życiu - skwitował i rozłączył się bez słowa, jak to on.

Zadzwonił, żeby się dowiedzieć, jak się sprawy mają, i dowiedziawszy się tego, przerwał rozmowę. Bardzo to romantyczne, pomyślała.

Pociła się mimo otwarcia wszystkich okien i wydawało jej się, że zanim przyjedzie pomoc drogowa, na pewno się udusi. Chciało jej się spać i głowa co chwila bezwiednie opadała jej na piersi. Budziła się wtedy i próbowała czuć, ale po kilkunastu sekundach powieki znowu jej się same zamykały. Aż nagle ze snu wyrwał ją znajomy głos:

- Pobudka, Helin! Nie śpij, mamy przecież tyle spraw do załatwienia!

Otworzyła oczy i nie była pewna, czy to, co widzi przed sobą, to sen czy jawa. Bo przed nią najwyraźniej stał Oskar.

- Oskar...? Jak to możliwe? Ty tutaj? Przecież przed chwilą byłeś w Grecji...

- Ale uznałem, że muszę cię dziś dowieźć do Mulberry Court, zatem jestem.

Patrzyła na niego, nadal nie do końca pewna, czy już się obudziła.

- Tak naprawdę przyleciałem dziś rano i dzwoniłem do ciebie już z Londynu - wyjaśnił.

Helena wyszła z samochodu i zobaczyła zaparkowanego obok pikapa.

- Wiedziałem, że do mojego ferrari wszystko się nie zmieści, więc wziąłem większy wóz - tłumaczył Oskar.

- Ale... co zrobię ze swoim gruchotem? Nie mogę go tu tak zostawić. No i przyjedzie ktoś z pomocy drogowej.

- Zadzwoń do nich i powiedz, że zostawiłaś dla nich kluczyki na stacji benzynowej, tej, którą tam widać na horyzoncie. - Helena spojrzała; rzeczywiście, był tam wielki neon

stacji benzynowej. - Niech odwieżą albo odholują samochód na jakiś płatny parking, a my go potem odbierzemy.

Oskar skończył mówić i wziął się za przenoszenie walizek i pudeł do pikapa. Jaki on zorganizowany, pomyślała ze zdumieniem Helena. Po czym wystukała na komórce numer pomocy drogowej.

- Udało ci się rozstać z pracą bez problemów? - zapytał Oskar, gdy już zmierzali w stronę Dorchester.

- Tak, nie było problemu - odpowiedziała.

Przypomniała sobie krótką przemowę Simona na jej pożegnanie, wobec całego personelu, w którym chwalił jej zaangażowanie i oddanie oraz stwierdził, że będzie mu, jako szefowi, zawsze jej brakować. Brzmiało to dość sztucznie, zwłaszcza że dziewczyny domyślały się, że Simon próbuje podrywać Helenę; czasami trudno było tego nie zauważyć.

- Domyślam się, że nic jeszcze nie jadłaś? - wyrwał ją z zamyślenia głos Oskara. - Jest już dobrze po porze lunchu, a ty pewnie ostatnie godziny spędziłaś, siedząc w samochodzie? Może gdzieś się zatrzymamy?

- A jesteś głodny? - odpowiedziała pytaniem.

- Zjadłem dość obfity posiłek w samolocie.

- To chyba niemożliwe. Dziś dają w samolotach tylko kanapki.

- No, w moim dają trochę więcej. A dokładniej to, co zamówię - powiedział Oskar, uśmiechając się na widok szeroko otwartych oczu Heleny. - To samolot firmy - wyjaśnił, nie dodając, że przecież on był tą firmą.

No tak, pomyślała, ale ze mnie głupia gęś! Dziedzic fortuny Theotokisów miałby latać w klasie ekonomicznej?

- Ale to już było parę godzin temu, więc teraz też mogę coś przekąsić dla towarzystwa - dodał. - To co, zatrzymamy się gdzieś?

- Nie, już bym chciała być na miejscu - powiedziała Helena, nieco wbrew sobie, bo jednak głodna trochę była. - Zresztą wzięłam ze sobą coś do jedzenia, wędlinę i coś tam jeszcze. Jak będę bardzo głodna, to poproszę, żebyś się zatrzymał, i to zjemy.

Jechali dalej jakiś czas w milczeniu, każde pogrążone we własnych myślach. Oskar zauważył, że Helena pięknie wygląda właściwie w każdym ubraniu: dziś miała na sobie powycierane dzinsy i złoto-żółty top, włosy zaś zaczesane do tyłu i spięte w koński ogon.

Minęły trzy tygodnie od chwili, kiedy ostatnio trzymał ją w swych ramionach i całował jej usta. I mimo że bardzo się starał o tym zapomnieć, wspomnienia tej chwili nie dawały mu spokoju. W końcu przyznał się przed sobą, że bardzo jej pragnie. I to nie tak, jak dotychczas pragnął innych kobiet, nie na krótką przygodę, ale na dłużej. Na jak długo - bał się nawet o tym myśleć.

Helena, z głową wspartą o zagłówek, zastanawiała się, co dla niego znaczył tamten pocałunek w kuchni. Rzucił się wtedy na nią jak wygłodniałe zwierzę, ale też w dotyku jego ust, mimo całej drapieżności, było zarazem coś łagodnego, coś, co na pewno przekraczało zwykłą żądzę - co do tego nie miała wątpliwości. Ale czy on też był tego świadom? Obecnie zachowywał się wobec niej przyjacielsko, serdecznie, opiekuńczo, ale... co myślał o niej naprawdę?

Maj dopiero się zaczynał, ale w tym roku zazwyczaj chłodna angielska wiosna była już w pełnym rozkwicie. Z wysokiego siedzenia pikapa Helena patrzyła na mijane wioski pełne rozkwitających powoli drzew, łąki, na których pasły się owce i malutkie jagnięta. Jakim wytchnieniem były dla Heleny te sielankowe widoki po latach spędzonych w Londynie, kiedy to praktycznie nie opuszczała tego miasta. Zwłaszcza, odkąd umarł jej ojciec.

- To może jednak zatrzymamy się i zjemy to, co wzięłaś ze sobą? - zaproponował Oskar, gdy zbliżali się do jakiegoś parkingu przy drodze.

Skinęła głową. Miała ze sobą to, co wzięła, opróżniając lodówkę: trochę szynki, ser, pomidor, kawałek ogórka, cytrynę i dwie bułki. No i herbatniki w polewie czekoladowej. Miała też termos z dość mocną kawą.

Zaczęła wydobywać jedzenie z torby umieszczonej z tyłu pojazdu. Oskar stanął obok.

- Nie jest to prawdziwy piknik - powiedziała, tłumacząc się. - Po prostu resztki z lodówki. Ale może będą ci smakować?

- Dzięki, najadłem się naprawdę w samolocie.

- To może napijesz się przynajmniej kawy? Robię dość mocną.

- Jak Louise? Zauważyłem, że obojgu nam smakowała.

Helena zarumieniła się odruchowo na wspomnienie tamtej chwili. Przecież parę minut później, w kuchni... Ale on pewnie nie o tym mówi, pomyślała i zdała sobie sprawę z kolejnej czekającej ich próby.

- Musimy pić z jednego kubka... - powiedziała nieco skrępowana.

- Myślę, że jakoś sobie poradzimy - odpowiedział, uśmiechając się zawadiacko.

Usiedli na ławie przy stole ustawionym w tym miejscu dla turystów. Poza nimi na parkingu nie było nikogo - sezon jeszcze się nie zaczął. Helena zdjęła kubek stanowiący zamknięcie termosu, nalała do niego kawy i podała Oskarowi.

- Dziękuję - odpowiedział.

Upił łyk, po czym oddał kubek Helenie.

Popijali tak na zmianę w milczeniu; Helena powoli dojadła swoje wiktuały, parę razy upewniając się, czy Oskar nie zechciałby czegoś mimo wszystko, ale on konsekwentnie odmawiał. W końcu, gdy przelykała ostatni kęs, zwróciła baczniejszą uwagę na łąkę, na skraju której siedzieli.

- Patrz, pierwiosnki! - wykrzyknęła. - Ile ja lat ich nie widziałam!

- Pierwiosnki? - zdziwił się Oskar, który nazwę tę znał jedynie z bajek dla dzieci. - Chcesz powiedzieć, że to są pierwiosnki? - spytał, wskazując na kępkę żółtawych płatków wystających z trawy.

- Tak, to jedno z najpiękniejszych kwiatów. Coraz rzadziej się je widzi w Anglii.

Po krótkim odpoczynku ruszyli w dalszą drogę, ale tuż za wsią musieli się zatrzymać, żeby przepuścić stado krów, za którymi szedł pasterz i dwa psy.

- Pomyśleć - powiedziała na ten widok Helena - że będę wkrótce chodzić sobie na spacer z Rosie! Benjamin chyba mi pozwoli...

Po chwili zatrzymali się przed drzwiami domku Louise. Było już ciemno i dość późno, więc Helena delikatnie zapukała. Starsza pani otworzyła, przecierając oczy; zapewne drzemała przed cicho grającym telewizorem, pomyślała Helena. Louise była zdziwiona obecnością wielkiego samochodu, za kierownicą którego siedział Oskar, ale Helena wytłumaczyła jej szybko, co się stało.

- Wejdźcie, proszę! - powiedziała. - Zrobię herbaty.

- Dziękujemy - odpowiedziała Helena - ale mamy masę wypakowywania, a chciałabym to zrobić jeszcze dzisiaj.

- Rozumiem. Zatem... jeśli jesteście głodni, to przygotowałam coś i wsadziłam do waszej, to jest... twojej... lodówki - powiedziała Louise, trochę się rumieniąc wskutek gafy.

- Dziękuję pięknie, ale nie trzeba było - odpowiedziała również zaczerwieniona Helena.

Po chwili grzebała już w zakamarkach kuchni. W lodówce znalazła swoje ulubione danie - pieróg z mięsem. Dziesięć minut w piekarniku i można podać na stół! Czy to możliwe, zastanowiła się, by Louise pamiętała, że tak lubię pieróg z mięsem?

Tymczasem do kuchni wszedł Oskar.

- Wypakowałem wszystko do twojego pokoju - oznajmił.

- Mojego? - zdziwiła się Helena.

- No, tego na piętrze, który nazywałaś swoim - wyjaśnił.

- A, no tak. - Dopiero teraz sobie przypomniała, że mu o tym opowiedziała.

- Jedynie książki... - dodał. - Książki i płyty CD wstawiłem do biblioteki.

- Dziękuję ci - uśmiechnęła się Helena.

- Coś bardzo mile pachnie... - zauważył Oskar, kierując wzrok w stronę pieca.

- Pieróg Louise jest przewspaniały! - odpowiedziała Helena. - Uwielbiam go od dziecka - dodała, nakładając każdemu po porcji na talerz. Oskar w międzyczasie wyciągnął wino, które Louise musiała specjalnie dla Heleny zostawić w lodówce, i nalał dwa kieliszki.

Zaczęli jeść, pomrukując z ukontentowania.

- Kiedy wracasz? - spytała Helena. - Masz już bilet?

- Bilet? - uśmiechnął się Oskar.

- O Boże, zapomniałam! - jęknęła Helena.

No tak, Oskar wyleci, kiedy będzie chciał, samolot na niego poczeka, czy raczej przyleci po niego z Aten.

- Polecę chyba w poniedziałek koło południa - wyjaśnił. - Mam parę rzeczy do dopilnowania w Dorchester.

- A ja... - zaczęła mówić Helena, ale wzrok jej padł na kieliszek, który bezwiednie niemal cały wychyliła duszkiem. - Ja... marzę, żeby się wreszcie wyspać. Wybacz mi, padam z nóg.

Oskar wstał z krzesła i przez moment Helenie wydawało się, że chce do niej podejść. Nie, pomyślała, nie powtarzajmy tamtej sytuacji, bo to nie wiedzie donikąd...

Ale Oskar zgarnął jedynie ze stołu ich talerze, zaniósł do zlewu i wziął się za zmywanie.

- Nie ma sprawy - powiedział. - Chciałem po prostu mieć pewność, że dotrzesz tu cała i zdrowa.

Miał oczywiście ochotę podejść do niej i mocno przytulić ją do siebie, ale coś stonowczo nakazało mu tego nie robić. W ten sposób nie odzyskam tamtej Heleny, tej sprzed dziesięciu lat, powiedział do siebie w myślach.

- Dobranoc, Helin - rzekł stonowanym głosem, posyłając jej krótkie spojrzenie przez ramię, zajęty zmywaniem.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Następnego dnia późnym popołudniem, z nieustannie pracującymi wycieraczkami, Oskar wracał do Mulberry Court z Dorchester. Jechał powoli. Porywisty wiatr i mżący deszcz utrudniały jazdę, a poza tym wypił właśnie dwie whisky i za żadne skarby nie chciał być zatrzymany w tym stanie przez policję. Spotkał przypadkiem na mieście Johna Mayhewa i ten zaciągnął go do knajpy w The Bear Hotel.

Wszedł od razu do kuchni, gdzie spodziewał się zastać Helenę, ale jej tu nie było. Pokręcił się trochę po parterze - nigdzie ani śladu życia. Nie sprawdzał na górze. Być może położyła się w swojej sypialni, ale Oskar miał raczej wrażenie, że nikogo w domu nie ma. Pewnie wyszła na spacer, pomyślał, choć to trochę dziwne w taką pogodę. Deszcz wprawdzie akurat przestał padać, ale niebo było aż ciężkie od ciemnych chmur.

Nastawił wodę na kawę i patrzył w okno. Była typowo angielska pogoda i Oskar pożałował przez chwilę, że nie został w Grecji. Tak, nie musiałby patrzeć na wiecznie załzawione niebo i pamiętać przy każdym wyjściu o tym, żeby zabrać parasol i kurtkę przeciwdeszczową.

Nagle z tyłu domu, przy wejściu na werandę, zobaczył Benjamina z pętającą się koło jego nóg Rosie. Starzec wyglądał na trochę niezdecydowanego, jakby chciał wejść, ale zarazem trochę się krępował. Oskar podszedł do werandy i szeroko otworzył przeszklone drzwi.

- Dzień dobry, panie Theotokis - zaczął Benjamin, nim Oskar zdążył cokolwiek powiedzieć. - Chciałem tylko przekazać pani Helenie, że Rosie się znalazła, i przeprosić ją za kłopot.

Oskar chciał powiedzieć, że Heleny najprawdopodobniej nie ma w domu, ale odruchowo spytał:

- Co się stało?

- Ach, szkoda gadać - odparł Benjamin, wyraźnie speszony tym, że zakłóca spokój.

- Rosie dała niespodziewanie nogę. Nigdy nie wybiega poza granice posiadłości, no ale dziś poszliśmy trochę dalej, nad stawy, i musiała wyczuć królika. Wie pan, one się teraz kocą. Pobiegła i tyle ją widziałem. Wróciłem do domu po lepszą kurtkę, żeby pójść na

poszukiwanie, ale musiałem przejść koło państwa domu, zobaczyła mnie pani Helena i natychmiast postanowiła iść ze mną. Protestowałem, że jest mokro i że sam dam radę, ale nic to nie dało. Ruszyliśmy na poszukiwania, a tam, za wsią, przy starym cmentarzu rozdzieliliśmy się. I umówiliśmy się, że zatoczmy stamtąd koło, ona w lewo, ja w prawo, i wrócimy do domu. I jeśli któreś znajdzie po drodze Rosie, to potem da znać drugiemu. I dlatego właśnie przychodzę.

- W którą dokładnie stronę poszła Helena?

- Od cmentarza na lewo, do tej olszyny na wzgórzu. A stamtąd kamienistą drogą wzdłuż kanału aż prawie do domu. Już na pewno wróciła, proszę jej tylko przekazać, że zguba się znalazła - powiedział Benjamin, odwracając się na pięcie i kierując wraz z psem do swojego domku.

- Dobrze, dziękuję - odkrzyknął Oskar za oddalającym się starszym panem.

Nie chciał go niepokoić i mówić mu, że Heleny wciąż nie ma w domu. Sam zresztą nie był tego zupełnie pewien, wbiegł więc na górę i zapukał do jej sypialni, ale, tak jak się spodziewał, nikogo tam nie było. Zbiegł na dół, nałożył sztormiak, który zawsze wisiał przy drzwiach i używano go przy dużym deszczu. Teraz wprawdzie ledwie padało, ale Oskar nie miał nic lepszego pod ręką.

Pełen złych przeczuć ruszył szybkim krokiem w stronę starego cmentarza i bez zatrzymania skierował się stamtąd w stronę Olchowego Wzgórza, co jakiś czas wołając na cały głos:

- Helin!

Ale wiatr skutecznie tłumiał wołanie.

Wdrapał się na wzgórze i rozejrzał dookoła. Powoli zmierzchało, ale jeszcze można się było rozejrzeć po okolicy. I rzeczywiście, jakieś pół kilometra od siebie zobaczył sylwetkę młodej kobiety siedzącej na dużym kamieniu przy drodze wiodącej do ich domu. Dlaczego nie poszła dalej? - zastanowił się. Ruszył w stronę siedzącej postaci. Po jakichś dwóch minutach, kiedy się trochę zbliżył, nie miał już wątpliwości, że to Helena. Po chwili był przy niej.

- Oskar? Skąd ty się tu wziąłeś?

- Rosie przybiegła i powiedziała, że cię szuka, bo uciekłeś z domu - odpowiedział Oskar, śmiejąc się.

- Znalazła się?

- Tak, Benjamin ją znalazł i przyprowadził do domu. A co z tobą? - spytał Oskar, patrząc na siedzącą z kwaśną miną Helenę.

- Ja... Zapomniałam, że tu jest bagnisty teren, a teraz, po deszczu, w niektórych miejscach ciężko przejść. No i wpadła mi noga w błoto po udo i... straciłam chodak, nie dało się go w żaden sposób wydobyć. Zdjęłam więc drugi i zaczęłam iść bosą, ale na ścieżce jest mnóstwo kamieni, pokłułam sobie stopy i już nie mogę iść dalej.

Oskar zastanowił się przez chwilę, co robić, ale wyjście było tylko jedno. Podszedł i nic nie mówiąc, przykucnął, chwycił Helenę rękoma silnie za biodra i nim zdążyła krzyknąć, wsadził ją sobie na barana. Z wielką ulgą stwierdził, że jest lżejsza, niż myślał. Mimo jej protestów ruszył kamienistą drogą w stronę domu. Z początku szedł lekko, jakby Helena nic nie ważyła, ale po jakichś stu metrach zaczął odczuwać jej ciężar, a po kolejnych dwustu czuł, że dłużej już nie da rady. Na szczęście mniej więcej tam droga schodziła się z biegnącą wzdłuż kanału groblą, na której była wydeptana w ziemi ścieżka, bez kamieni, po której dało się iść bosą. Oparta o ramię Oskara Helena doszła w ten sposób do domu.

- Tyle dla mnie zrobiłeś, mój rycerzu - powiedziała Helena, stojąc w progu - ale poproszę cię o jeszcze jedną przysługę.

- Co mianowicie? - spytał lekko zasapany Oskar.

- Nie chcę pobrudzić podłogi, więc gdybyś mógł mi przynieść jakąś szmatę z kuchni...

Oskar znikł w kuchni, skąd po chwili wrócił, trzymając oburącz miskę pełną parującą ciepłą wodą. W jednej dłoni niósł ponadto mydło, a przez ramię przerzucony miał ręcznik.

Helena nie miała siły już protestować i zrezygnowana poddała mu się, gdy klęknął, wziął w swe ręce jej lewą stopę, wsadził ją w miskę z wodą i zaczął namydlać. Delikatny dotyk jego palców sprawił, że poraniona kamieniami stopa przestała niemal całkowicie boleć. Helena czuła teraz jedynie ciepły dotyk dłoni Oskara, które, jak się szybko zorien-

towała, niewątpliwie dłużej niż potrzeba zajmowały się myciem palców, pięty i kostki, po czym długo gładziły czule namydloną łydkę, wspinając się aż po kolano. Podczas tych pieszczot Helena robiła wszystko, co mogła, by skupić się na czymś innym, ale nic to nie dało: myślała tylko o tym, co zrobić, żeby to mycie nóg trwało wiecznie. Oskar też najwyraźniej nie chciał przerywać celebrowania tej czynności.

Czubkami palców gładził jej umyte już do białości stopy i łydki, a Helena miała wrażenie, że za chwilę zacznie ją całować po nogach.

W tym momencie włączyły się jej tak doskonale funkcjonujące światła ostrzegawcze.

- Zrobię nam kawę i kolację - powiedziała, zeskakując z ręcznika i oddalając się od pieszczot Oskara na dwa czy trzy kroki. - Dzięki ci za wszystko. Nie wiem, co bym zrobiła, gdybym została sama przy tym kamieniu...

Oskar powoli dźwignął się z klęczek. Miał minę nie w pełni usatysfakcjonowanego samca.

- Kupiłem ci dziś rano samochód - powiedział, gdy popijali już kawę w przylegającym bezpośrednio do kuchni wielkim salonie, w którego części zorganizowano oranżerię, gdzie w rozłożystych donicach rozstawiono kilka palm tudzież trzy czy cztery drzewka rzadkiego gatunku cytrusów. Z drugiej strony oranżeria otwierała się przeszkloną w całości ścianą na ogród, granicząc z również całkowicie przeszkloną ścianą werandy.

- Co takiego zrobiłeś? - spytała Helena, nie wierząc własnym uszom.

- Jest zarejestrowany na twoje nazwisko, dostarczą go tu jutro rano - odpowiedział tonem, jakby mówił o zakupach w sklepie spożywczym. - To najnowszy model marki, którą jeździłaś. Nie powinnaś mieć kłopotów z przyzwyczajeniem się.

- Oskar, o czym ty mówisz?

Wiedziała, że mówi poważnie. Wiedziała też, że jej samochód, nawet jeśli da się go naprawić, nie pociągnie już długo. I wiedziała, że ze swoich własnych oszczędności nie kupi szybko innego, no chyba że mocno używany. Nigdy w życiu nie śniła o nowym fabrycznie samochodzie. Może za rok, kiedy odziedziczy połowę ze sprzedaży Mulberry Court...

- Nie stać mnie na nowy samochód - powiedziała. - Przykro mi, ale nie mogę go kupić.

- I nie musisz, ja już to zrobiłem - powiedział, ale orientując się, że przybrał zbyt ojcowski ton, zaczął łagodniej: - Zrozum, tu bez samochodu nie przetrwasz. Każde zakupy to wyjazd do miasteczka. A jak zaczniesz szukać pracy, to jak zamierzasz pojawiać się na spotkaniach? Jeśli trudno ci przyjąć go jako prezent, to niech będzie, że oficjalnie jest to auto należące do Mulberry Court. Jak kiedyś opuścisz to miejsce, sama zdecydujesz, co z nim zrobić...

Jak kiedyś opuścę to miejsce... Helena zastanowiła się nad ukrytym sensem tych słów. Przecież ja najchętniej zostałabym tu na zawsze...

Oskar tymczasem wyszedł z salonu, tłumacząc, że musi przenieść z samochodu jakieś rzeczy do swojego pokoju.

Helena patrzyła w zamyśleniu przez okno. Było Jej tu tak dobrze, zwłaszcza teraz, gdy jej nogi drżały Jeszcze od pieszczot Oskara. I musiała przyznać przed sobą, że nieoczekiwany prezent z jego strony wprowadził ją nieco w dumę. A niech tam, zasłużyłam na to, pomyślała. Po tym wszystkim, co mi kiedyś zrobił... Po czym zganiła się w duchu za tę myśl.

Stała tak, wpatrzona w ciemności spowijające ogród, rozświetlane jedynie mdłym światłem odległej latarni ustawionej przy ścieżce przed domami Louise i Benjamina. Czowała, jak całe jej ciało rozpała z wolna ogień, promieniujący ze stóp dotykanych raptem kilka czy kilkanaście minut temu rękoma Oskara.

W tym momencie zadzwonił telefon. Zamyślona, podniosła go bezwiednie.

- Halo? - powiedziała i dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że to komórka Oskara; mieli tę samą melodyjkę dzwonka, z czego wcześniej jakoś nie zdała sobie sprawy.

- Przepraszam - odpowiedział kobiecy głos po drugiej stronie. - Chciałam... czy jest tam pan Theotokis... - pytał ów głos z silnym greckim akcentem.

- Wyszedł na moment - wyjaśniła Helena. - Zapomniał wziąć komórkę. Czy mam coś przekazać?

- Nie, nie. To jest... może... Mam niedobre wiadomości: moja siostra, Allegra, ponownie straciła dziecko. Proszę mu to powiedzieć. Oraz że chciałabym się jak najszybciej z nim spotkać i porozmawiać. Mówi Kallidora.

Helenie zrobiło się nagle sucho w gardle. Przełknęła ślinę.

- Jeśli pani poczeka chwilę - powiedziała - to go zawołam. Powinien być przed domem...

- Nie, nie, muszę pędzić do innych spraw. Ale proszę mu to koniecznie powtórzyć, to dla niego ważne.

Helena odłożyła komórkę na stolik, przeklinając w duchu moment, w którym ją odebrała. O co tu chodzi? Jakaś Greczynka traci dziecko i to ma być dla Oskara ważne? A jej siostra musi się z nim spotkać, żeby porozmawiać... Coś tu jest nie tak...

Rozmyślenia te przerwał jej Oskar, który wrócił z dworu, niosąc stertę dokumentów.

- Przepraszam cię bardzo... - powiedziała Helena wyraźnie zdenerwowana.

Oskar stanął w pół kroku, nie bardzo wiedząc, czego się spodziewać.

- Sama nie wiem, jak to się stało - zaczęła się tłumaczyć. - Mamy takie same melo-
dyjki w komórkach i... niechcący odebrałam twoją...

- Moją?

- Tak.

- I co? Kto dzwonił?

- Kallidora - odpowiedziała Helena, uważnie obserwując twarz Oskara, próbując z jego reakcji wywnioskować, na ile naprawdę ta sprawa była dla niego ważna. Ale Oskar nie reagował, jego twarz ani drgnęła.

- I co mówiła? - zapytał.

- Mówiła, że jej siostra, Allegra, znowu straciła dziecko - powiedziała Helena. - I że to dla ciebie Ważne.

Oskar zrobił lekko, lecz zauważalnie, zdziwioną minę.

- Powiedziała też, że sama musi się z tobą jak najszybciej spotkać...

- Okej... - skwitował te wieści. - Powiedziałaś jej, że będę jutro w Atenach?

- Nie... przecież... - No tak, uświadomiła sobie Helena: jutro już jest poniedziałek. Teraz znowu go tu nie będzie, kto wie, jak długo?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Dni mijały szybko jeden po drugim, a wiosna wkraczała do Mulberry Court w całej pełni. Helena spędzała mnóstwo czasu, siedząc na werandzie i próbując nie myśleć o niczym. Powiedziała sobie, że teraz w jej życiu nadszedł czas na zapomnienie przeszłości; za budowanie nowego życia zabierze się potem - za tydzień, dwa, ale jeszcze nie teraz. Sporo rozmawiała z Louise i Benjaminem; to był właściwie jej cały kontakt ze światem, nie licząc wyjazdów do miasteczka po zakupy czy w jakichś drobnych sprawach urzędowych. Samochód rzeczywiście okazał się niezbędny. Kilka godzin dziennie zabierało jej inwentaryzowanie majątku pozostawionego przez Isobel, ale Helena zdawała sobie sprawę, że pracy tej już na długo nie wystarczy i koniec końców będzie musiała znaleźć sobie jakieś zajęcie. Ale jeszcze nie teraz, nie dziś, nie jutro...

Wkładała akurat brudną bieliznę do bębna pralki, kiedy zadzwonił dzwonek. Przed drzwiami stała Louise, wyraźnie podenerwowana.

- Bardzo przepraszam... - zaczęła. - Zadzwoniła moja kuzynka, Sarah. Jest w szpitalu, odkleiła jej się soczewka. Wiesz, Heleno, w naszym wieku... Jest już po operacji, wszystko w porządku, ale dochodzenie do siebie może jej zabrać dłuższy czas; musi chodzić z opatrunkiem na oku. Tymczasem ona nie ma żadnej bliskiej rodziny i... wyszło na to, że powinnam się nią teraz zająć.

- Ależ oczywiście, Louise.

- Ale jak mam zostawić dom...?

- Louise, nie ma o czym mówić, zajmę się wszystkim. Jedź spokojnie i niczym się nie martw, poza zdrowiem kuzynki, ma się rozumieć. Myślisz, że długo cię nie będzie?

- Nie wiem... Wszystko zależy od tego, jak szybko oko będzie zdrowieć. Ale myślę, że jakiś tydzień na pewno powinnam u niej posiedzieć.

- Spokojna głowa, dam sobie radę - uspokoiła ją Helena. - W razie czego mam przecież Benjamina.

- No właśnie, tu jest... kolejny problem - powiedziała Louise, patrząc na Helenę błagalnym wzrokiem.

- Co takiego?

- Benjamin ma zaplanowany wyjazd, już od dawna wprawdzie tylko na weekend, ale nie może go przełożyć. Wiesz, że on nie jest w najlepszych relacjach z byłą żoną...

- No, coś tam słyszałam... - odpowiedziała Helena. Oskar opowiadał jej, że Benjamin od wielu lat był rozwiedziony i że to nie było ani łatwe małżeństwo, ani aksamitny rozwód. Nawet teraz, po latach, kiedy mieli już wnuki, była żona nie chciała go osobiście widzieć. Helena nie mogła wprost uwierzyć, by tak zgodny na co dzień człowiek mógł się nie sprawdzać jako małżonek i ojciec dzieci, ale widać te sprawy nie toczą się według jakiegoś dającego się jasno określić klucza czy wzoru...

- Mają taką niepisaną umowę, że on odwiedza ich córkę, która sama ma małe dzieci, ale wciąż mieszka w domu matki, tylko wtedy, jak jej nie ma. I właśnie teraz była żona Benjaminą wyjechała na krótkie wakacje, a on ma swoją jedyną bodaj w roku okazję, żeby zobaczyć córkę i wnuki. Nie mogę go w tej sytuacji prosić, by odłożył zaplanowany wyjazd. Już prędzej ja odmówię kuzynce...

- Ależ o czym ty mówisz, Louise? Jedźcie oboje, załatwiajcie wasze ważne rodzinne sprawy. Nic mi się tu nie stanie. W końcu sama będę... ile? Dwie czy trzy noce, prawda?

- Dwie. Benjamin wyjedzie w piątek, a wróci w niedzielę wieczorem.

- To w ogóle nie ma o czym mówić. O której masz pociąg?

- O dziesiątej dwadzieścia rano.

- Będę więc pod twoim domem za kwadrans dziesiąta. Zawiozę cię nowym samochodem, będziemy tam raz dwa.

- Nie trzeba, wezmę taksówkę.

- O nie - zaprotestowała Helena. - Samochód należy do Mulberry Court i ma zaspokajać potrzeby jej mieszkańców - dodała, uśmiechając się.

- Będę ci dozgonnie wdzięczna - ucieszyła się Louise i ruszyła ku swemu domowi.

Myśl o dwóch samotnych nocach spędzonych z dala od świata, bo najbliższy dom znajdował się niemal o pół mili dalej, nie wywoływała w Helenie niepokoju. Przeciwnie,

nawet w jakiś sposób podniecała jej wyobraźnię niczym wyzwanie. Jest w końcu panią tej posiadłości i nie może jej opuszczać, kiedy chwilowo nie ma tu poza nią nikogo.

Pierwsza noc upłynęła spokojnie. Helena nie mogła wprawdzie długo zasnąć, słyszała dalekie szczekanie jakiegoś psa, potem z innej strony drugiego. Potem jednak zasnęła i obudziła się wyspana już dość późnym rankiem. W dzień pojechała z nudów do Dorchester, pokręciła się trochę po miasteczku, natknęła na Johna Mayhewa, który chyba celowo chodził po ulicach, żeby natykać się na swoich klientów, pomyślała, ale nie dała mu się zaprosić na whisky. Wróciła i próbowała kontynuować inwentaryzację. Z drugiej jednak strony praca ta wpędzała ją w lekką depresję, ponieważ im bardziej widać było jej koniec, tym oczywistsze się stawało, że Helena nie będzie miała dobrego pretekstu, by pozostać w Mulberry Court.

Kolejnej nocy coś, sama nie wiedziała co, obudziło ją około północy. Usłyszała jakiś dźwięk albo tylko jej się to śniło. Na wszelki wypadek postanowiła sprawdzić. Narzuciła szlafrok i ruszyła do drzwi. Odruchowo wzięła ze sobą komórkę. Postanowiła nie zapalać światła i w miarę cicho przeszła korytarzem do okna, z którego widać było znaczną część podwórza i ogrodu. Nie musiała długo czekać na efekt: gdy tylko jej oczy przyzwyczyły się jako tako do mroku, rozświetlanego jedynie przez odległe światło latarni na ścieżce przed domami Louise i Benjamina, dostrzegła dwa przygięte cienie osób, bez wątpienia mężczyzn, majstrujących przy drzwiach wejściowych. Obydwaj byli w kurtkach z narzuconymi na głowę kapturami.

Helena zamarła w przerażeniu jak sparaliżowana; nie przyszło jej nawet do głowy, by użyć komórki, którą trzymała w ręku, i zadzwonić po policję. Stała jak niema i patrzyła z góry na próbujących się włamać do jej domu dwóch mężczyzn. Nie myślała nawet, co jej mogą zrobić, gdy wejdą wreszcie do środka; nie myślała o niczym, po prostu stała i patrzyła.

Ale też intuicyjnie czuła, że coś w tej całej historii jest... nie tak. Majstrowanie przy zamku zabierało im zdecydowanie więcej czasu, niż na rasowych złodziei przystało. Po chwili dostrzegła, że włamywacze mają właściwie do dyspozycji tylko jeden pęk kluczy, które jeden po drugim usiłują dopasować do zamka. W pewnym momencie wiatr zsunął z głowy jednego z nich kaptur, pod którym Helena dostrzegła jasno odcinającą się na tle

mroku twarz... chłopca. Mógł mieć dwanaście, może trzynaście lat. Mówił coś przyciszonym głosem do drugiego, który odpowiedział mu głosem z pewnością jeszcze przed mutacją.

Helena zeszła na dół i otworzyła drzwi, które bezskutecznie starali się sforsować młodociani włamywacze.

- Czym mogę panom służyć? - spytała białych ze strachu chłopaków.

Oskar zaparkował przed Mulberry Court z piskiem opon, po czym wyskoczył z samochodu i pędem rzucił się ku schodom wiodącym na ganek. Tu dopiero się opanował i uprzytomnił sobie, że Helenie nie grozi w tej chwili żadne niebezpieczeństwo, że przecież cała ta historia z włamywaczami, której szczegółów nie chciała mu opowiadać przez telefon, mimo że ją zaklinał, wydarzyła się trzy dni temu, a wspominając o niej Helena śmiała się bez troski.

- Mam nadzieję, że nie przeze mnie przyleciałeś z Aten? - zapytała, otwierając mu drzwi.

W jej oczach pobłyskiwał filuterny uśmiezek, podszyty jednak lękiem, czy aby przypadkiem Oskar rzeczywiście nie postanowił przylecieć do Anglii tylko dlatego, że wygadała mu się o „włamaniu”.

- Nie, mam poważne spotkania w Londynie - skłamał.

Miał wprawdzie parę rzeczy do załatwienia w Londynie, ale nie były aż tak palące i można je było od biedy załatwić przez telefon. Tyle że Oskar polował teraz na każdy pretekst, który pozwoliłby mu opuścić Ateny i znaleźć się przy Helenie.

Usiedli w salonie, Helena podała mu kawę, a sobie zrobiła herbatę. W pewnym momencie, jakby o czymś sobie przypominając, Oskar wstał i szybko ruszył ku drzwiom wejściowym. Otworzył je i zaczął przyglądać się zamkom.

- Wyglądają na nienaruszone... - wymruczał.

- Wsadzali w nie tylko zwykłe klucze - tłumaczyła Helena. - Mieli nadzieję, że któryś będzie pasować.

- Kiepscy złodzieje...

- Bo to nie złodzieje.

- A kto? Chcieli wejść do obcego domu w środku nocy.

- Oskar - przekonywała Helena. - To byli chłopcy z okolicy, dzieciaki. Myśleli, że dom jest pusty i chcieli wejść do środka.

- Skąd wiesz, co myśleli?

- Bo z nimi rozmawiałam?

- Co?!

- No... to, co słyszysz. Rozmawiałam z nimi. Wpuściłam ich tu i...

- Wpuściłaś ich? Zwariowałaś? Mogli cię zabić!

- To byli mali chłopcy.

- Mali czy duzi, wszystko się może zdarzyć - rzucił Oskar wyraźnie zdenerwowany; oczyma wyobraźni widział już Helenę leżącą z poderżniętym gardłem pod kominem. - No i... co ci powiedzieli? - spytał po chwili pojednawczym tonem.

- Powiedzieli rodzicom, że idą spać do kolegi, który mieszka za stawami, pod lasem. Co jakiś czas zostawali u niego na noc, pod okiem całej mieszkającej tam rodziny, zatem ich rodzice niczym się nie przejmowali. Ale tym razem postanowili pobawić się w traperów i spać pod gołym niebem. Zbudowali sobie coś na kształt szałas w lesie, ale w nocy wypędził ich stamtąd straszny ziąb. Zaczęli krążyć po okolicy i pomyśleli, że spróbują schować się w Mulberry Court. Słyszeli o śmierci Isobel i myśleli, że dom stoi pusty...

- Czemu zwyczajnie nie wrócili do domu?

- Bo wtedy wyszłaby na jaw ich konspiracja i dostaliby pewnie manto.

- No tak... - zastanowił się Oskar. - To brzmi dość prawdopodobnie. Nadal jednak nie rozumiem, dlaczego im otworzyłaś, zamiast zadzwonić po Benjamin.

- Bo go nie było.

- Jak to?

- Wyjechał na weekend, zobaczyć córkę i wnuki. Robi to raz na rok, bo na więcej mu podobno nie pozwala była żona.

- No tak... A Louise?

- Louise... też wyjechała.

- Co?!

- Taki zbieg okoliczności. Jej kuzynce, którą nie miał się kto opiekować, odkleiła się siatkówka. Jest już po operacji, ale trzeba się nią zająć. Louise bardzo się krępowwała, bała się zostawić dom, ale powiedziałam, żeby się nie przejmowała i wsadziłam ją do pociągu prawie na siłę.

Oskar zamilkł, powoli trawiąc nowe fakty.

- Niewiarygodne - powiedział. - Pomyśleć, że byłaś tu zupełnie sama! I akurat wtedy włamywacze...

- Jacy tam włamywacze!

- Tak czy inaczej, wydarzyło się coś, co nie powinno się tu zdarzać... - powiedział, nieco jakby zamyślony.

Helena spojrzała na Oskara. Zastanawiała się, czy bardziej boi się o nią, czy o bezpieczeństwo Mulberry Court. On natomiast zastanawiał się, gdzie i jak jej powiedzieć to, czym tak bardzo od jakiegoś czasu chciał się z nią podzielić. I nagle go olśniło: oczywiście, musi zrobić to w Grecji, na swoim terenie! Że też wcześniej na to nie wpadł!

ROZDZIAŁ ÓSMY

Był już późny ranek, gdy Helena obudziła się z ciężkiego, niezwykle wyrazistego snu. Śniło jej się, że wchodziła, prowadzona przez ojca, do pełnego ludzi kościoła. Była ubrana w białą suknię z welonem, a przed ołtarzem czekał na nią Oskar. To był ich ślub! Powoli szła z ojcem w stronę ołtarza, a Oskar był coraz bliżej i bliżej, tyle że nie mogła jakoś dojrzeć jego twarzy, mimo że stał odwrócony w jej stronę. Twarz Oskara spowijała jakaś dziwna mgła i Helena nie potrafiła nawet poznać, czy się cieszy z jej przybycia. Nie zdążyła się zresztą tym za bardzo przejąć, bo oto z tłumu stojących po obu stronach ludzi wysunęła się jakaś ciemnowłosa kobieta z malutkim dzieckiem na rękach, wpełchnęła się przed Helenę i jako pierwsza podeszła do Oskara. Kallidora!

Helena obudziła się zlaną potem. Jakiś czas jej zajęło, nim zorientowała się, gdzie jest, i zaczęła na chłodno myśleć. Związek, czy jakkolwiek nazwać tę rzecz, z Oskarem nie ma przyszłości, powiedziała do siebie. Pewnie czekają na niego w kolejce inne kobiety, a może i wspólne ich dzieci. Cóż znaczy przy nich ona, młodzieńcza przygoda sprzed dziesięciu lat?

Pierwszy raz, odkąd tu przyjechała, pomyślała, że chciałaby już mieć to wszystko za sobą: sprzedaż domu, podział pieniędzy między Oskara a nią. Chciałaby mieć jasną sytuację, w której mogłaby zacząć nowe życie. Życie bez Oskara, czy to w cielesnej postaci, czy jako dotkliwe, nieustannie powracające wspomnienie.

Zeszła na dół, z ciężką nadal od snów głową. Na stole w kuchni leżała kartka z napisem: „Jestem w Dorchester. Wrócę później. O.”.

Co to znaczy „później”? - zastanowiła się Helena. W przypadku Oskara to mogło oznaczać wszystko: że wróci za chwilę albo że wylatuje za godzinę do Aten. A zresztą, powiedziała sobie, co mnie to obchodzi? On ma swoje życie, ja mam swoje...

Jednak myśli o Oskarze i tym, co ostatnio w związku z nim się działo w jej życiu, nie opuszczały jej ani na chwilę. Nawet - myślała, nalewając sobie kawę - jeśli dziecko, które straciła Allegra, nie było jego, a Kallidora to nie jego kochanka, to...

W tym momencie rozległ się dzwonek u drzwi. Kto to, u diabła, może być? - zastanowiła się. Oskar ma przecież klucz, a Benjamin, jeśli już przychodzi, to raczej przez wejście na werandę, od strony swego królestwa, czyli ogrodu.

Otworzyła. W drzwiach stała młoda, bardzo piękna kobieta o śródziemnomorskich rysach twarzy.

- Pani Theotokis? - spytała z wyraźnym akcentem.

I zanim Helena zdążyła coś powiedzieć, dodała:

- Przepraszam za kłopot, ale... czy pan Theotokis jest w domu?

- Nie, nie ma go... - odpowiedziała Helena. - A... o co chodzi? Jak mogłabym pomóc?

Kobieta potrząsnęła głową.

- Nie, nie... To, co chcę powiedzieć, muszę mu przekazać osobiście. Gdyby mogła mi pani powiedzieć, kiedy można by go tu zastać? Jesteśmy tu przejazdem, a dzieci chciałyby go bardzo zobaczyć - dodała wyjaśniająco, widząc zakłopotaną minę Heleny.

Kobieta wskazała głową na dwójkę dzieci z ciekawością patrzących przez tylną szybę taksówki.

- No cóż... - Helena próbowała się opanować i zebrać myśli. - Właściwie to... nie wiem, kiedy pan Theotokis wróci. Ale... może mogę przekazać mu wiadomość?

Kobieta ponownie potrząsnęła głową.

- Nie, nie, to zbyt osobista sprawa. No nic, trudno. Dziś wieczorem wyjeżdżamy z Anglii. Proszę mu w takim razie przekazać to - powiedziała, podając Helenie dużą brązową kopertę.

Po czym pożegnała się, zostawiając zakłopotaną Helenę w półotwartych drzwiach, a sama podążyła w stronę taksówki.

Oskar wrócił późnym popołudniem.

- Znowu spotkałem na mieście Johna Mayhewa, jakby wiecznie czekał na mnie... - oświadczył po wejściu, jak gdyby tytułem usprawiedliwienia. - Dziś przynajmniej nie piliśmy, choć byłoby może co oblewać.

- Jak to? - zapytała zdezorientowana Helena.

- Ano tak. Być może znalazł nabywcę na nasz dom.

Helena pociemniała przed oczami. Nabywcę na mój dom? - pomyślała.

- Amethyst Trust Hotels - wyjaśniał Oskar. - Chcieliby przerobić to miejsce na ośrodek konferencyjny. Z małym spa i basenem. Mówią, że to idealna lokalizacja i Mayhew twierdzi, że są w stanie wyłożyć za nasz dom niezłą sumkę. Oczywiście, to by oznaczało, że to miejsce przestanie wyglądać jak wygląda, a być może przerobią je nawet nie do poznania...

- Przerobią...? - zareagowała na te słowa z przerażeniem Helena. - Mówisz tak, jakby to już było postanowione. A przecież... do sprzedaży jest jeszcze prawie rok, zgodnie z testamentem...

- Tak, ale oni mogą poczekać. Chcą tylko mieć pewność, że dostaną ten dom. Mayhew twierdzi, że ktoś z miejscowego departamentu zagospodarowania przestrzennego dał im do zrozumienia, że dostaną zgodę na taką modyfikację; w końcu zabytek to nie jest...

Boże, pomyślała Helena, Oskar mówi o tym z taką beztroską. Dla niego Mulberry Court to tylko kolejna maszynka do robienia pieniędzy!

Przełknęła ślinę i zaczęła mówić, starannie akcentując każde słowo:

- Nie wiem jak ty, Oskarze, ale ja mam zamiar wypełnić ostatnią wolę Isobel tak, jak ją nam przekazała. Zatem, jeżeli cokolwiek tu znaczę jako współdziedziczka, to... możesz powiedzieć panu Mayhewowi, że ludzie z Amethyst Trust Hotels nie mają tu czego szukać. To nie jest miejsce dla nich.

Oskar przygryzł wargę, ale musiał przed sobą przyznać, że Helena ma dużo racji.

- Wiesz... - powiedział. - Możemy oczywiście postąpić zgodnie z wolą Isobel i sprzedać to miejsce jakiemuś wielodzietnemu małżeństwu. Ale nie mamy żadnej gwarancji, że rok, czy choćby miesiąc później, to małżeństwo nie sprzeda Mulberry Court komukolwiek, na przykład Amethyst Trust Hotels. Mogą być zresztą przez nich od początku podkupieni albo podstawieni.

- Ale my przynajmniej będziemy czysti - odparła stanowczo Helena.

- No dobrze, nie martwmy się tym na razie, mamy jeszcze prawie rok - rzekł pojednawczo Oskar. - John Mayhew nie miał w każdym razie złych intencji, znalazł dobrego, jak mu się wydawało, klienta i mi o tym doniósł - dodał, po czym jak gdyby nigdy

nic, zmienił temat: - A co byś powiedziała na krótkie oderwanie się od Mulberry Court? Już pewnie ci się znudziło, no, troszeczkę przynajmniej?

- O czym ty mówisz? - spytała nieco osłupiała Helena. - Wcale mi się tu nie nudzi...

- Pomyślałem, że mógłbym ci pokazać moją wyspę w Grecji - tłumaczył. - To znaczy wyspę, na której mam mały dom. Polecilibyśmy tam na jakieś trzy dni...

- No nie, nie mogę... - próbowała protestować Helena.

- Dlaczego nie? - pytał Oskar. - Przecież nie pracujesz.

- No, ale... Mamy zostawić Mulberry Court bez nikogo?

- Przecież jest już Benjamin, a za chwilę ma wrócić Louise.

- Tak, ale...

Popatrzyła na niego. Lekko uśmiechnięta twarz Oskara zdawała się potwierdzać, że jego intencje są szczerze: chce ją zabrać i pokazać jej swój kraj lub przynajmniej swoją wyspę. Przypomniała sobie, jak bardzo pragnęła pojechać z Oskarem do Grecji dziesięć lat temu. Ale teraz? To by było czyste szaleństwo!

- Muszę to przemyśleć... - powiedziała ostrożnie.

- Dobrze, przemyśl. Ja tymczasem zamówiłem samolot na pojutrze - odpowiedział Oskar beztrąsko.

Coś takiego! - oburzyła się w duchu Helena. Zamówił samolot! I nie zapytał mnie nawet, czy mam ochotę z nim lecieć. Co on sobie myśli? Że pstryknie palcami i będzie mnie miał, tak jak te wszystkie inne? A właśnie, inne, przypomniała sobie...

- Przyszła tu do ciebie kobieta... - powiedziała.

- Co?!

- Kobieta.

- Jak to... przyszła?

- Przyjechała - tłumaczyła Helena autentycznie zdumionemu Oskarowi. - Taksówką. Z dwójką małych dzieci. Chciała porozmawiać, ale tylko osobiście z tobą. Na stole leży koperta, którą zostawiła. To ci powinno wszystko wyjaśnić.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W ciągu dwudziestu ośmiu lat swego życia Helena niewiele podróżowała, mimo że lubiła. Wiecznie zajęta studiami, a potem pracą, jakoś nigdy nie miała czasu; przez większość dorosłego życia nie bardzo miała też z kim podróżować. I w sumie to przekonanie, że tak mało w życiu widziała, zwyciężyło jej dumę i kazało Helenie zgodzić się na propozycję Oskara. Może to moja jedyna w życiu szansa, żeby zobaczyć Grecję? - pomyślała.

W sobotę rano pojechali na lotnisko, a piętnaście minut później samochód podwoził ich już pod prywatny odrzutowiec Oskara, to jest, formalnie, firmy Theotokisów. To tempo zawróciło Helenie w głowie - z nielicznych podróży samolotem, jakie w swoim życiu odbyła, zapamiętała przede wszystkim długie oczekiwanie na wejście do samolotu, męczące kontrole bezpieczeństwa i przesiadki z wielogodzinnym czekaniem na kolejny lot.

Usiadła w wygodnym głębokim fotelu, naprzeciwko niej ulokował się Oskar. Miał na sobie ciemne płócienne spodnie i rozpiętą pod szyją koszulę. Przy jego śródziemnomorskiej karnacji jedyne jasne miejsce na ciele stanowiły w tej chwili śnieżnobiałe zęby, które pokazywał przy każdym uśmiechu.

Wystartowali i tuż po osiągnięciu wysokości przelotowej umundurowany steward podał im kawę, a po chwili nieco egzotyczny, jak na gust Heleny, posiłek.

- Nigdy nie sądziłam, że faszerowane liście winogron mogą być takie dobre - powiedziała.

W południe byli już na pokładzie małego, czarterowanego promu, którym zmierzali na wyspę Oskara. Morze było płaskie jak stół, a brodaty kapitan imieniem Aristi zapewniał, że bezwietrzna pogoda utrzyma się przez dobrych kilka dni, jeśli nie cały tydzień.

- Szkoda, że nie mamy tyle czasu, niemniej spróbuję ci pokazać, ile się da - powiedział Oskar do Heleny.

Zbliżali się do wyspy. Aristi podał Helenie lornetkę, a Oskar wyjaśniał:

- To głównie skały i trochę powciskanych między nie poletek, na których uprawia się oliwki i wino, ludzie trzymają też stadka kóz. Poza tym nie ma tu za bardzo z czego żyć i większość mieszkańców wyjechała za pracą na kontynent. Nie ma tu też jakichś bardzo starych zabytków, zatem niespecjalnie odwiedzają tę wyspę turyści; jest kilka barów i tawerna, ale głównie na potrzeby miejscowych. Jest za to święty spokój...

Wkrótce dopłynęli do niewielkiego mola. Aristi pomógł im wysiąść, po czym wyściskał na pożegnanie Oskara. Ten, wzięwszy w ręce dwie torby podróżne, ruszył po plaży.

- Mamy jakieś półtora kilometra marszu - powiedział do Heleny. - Dasz radę w tych sandałach?

Helena skinęła głową, ale już po przejściu kilkudziesięciu kroków zdała sobie sprawę, że droga nie będzie łatwa: plaża była kamienista i co jakiś czas ostry kamyczek wpadał jej do sandała i kłuł w stopę. Niemniej zacisnęła zęby i szła dalej, postanawiając, że nie będzie się skarżyć, jest przecież na wymarzonych wakacjach w Grecji. Jedynie raz czy dwa musiała stanąć i rozpiąć sandał, by usunąć z niego jakiś wyjątkowo duży czy kanciasty kamień.

Doszli w końcu do wioski, składającej się z kilkunastu tak samo wyglądających białych kwadratowych domów, ze szczelnie zamkniętymi okiennicami pomalowanymi na niebiesko.

- Jest czas sjesty - wyjaśnił Oskar. - Wszyscy śpią. Może tylko Alekos nie śpi, bo uprzedziłem go o naszym przybyciu.

Wkrótce podeszli do jednego z domów, przed którym w cieniu oliwki stał ze zwieszoną głową osioł. Na widok Heleny i Oskara podniósł na chwilę łeb, po czym znów go opuścił.

- Alekos ma go od niepamiętnych czasów - mówił Oskar. - Dziś jest już, że tak powiem, na emeryturze, jak zresztą większość tutejszych osłów. Ale jeszcze za mojego dzieciństwa osioł był podstawowym środkiem transportu na małych wyspach.

Drzwi domu otworzyły się i do Oskara i Heleny podszedł mężczyzna w średnim wieku o mocno rozwianych kruczoczarnych włosach, w których dało się dostrzec jedynie pojedyncze siwe kosmyki.

- Oskar! - zawołał. - *Ya su? Pos ise?*

- Dziękuję, mam się dobrze - odpowiedział Oskar, obejmując przyjaciela. - A to jest Helena; niestety, nie mówi po naszemu.

Alekos spojrział na towarzyszkę Oskara, podszedł do niej, wyszarpnął dosłownie jej rękę i nim zdążyła zaprotestować, pocałował ją w dłoń.

- Będę zatem mówić po angielsku - powiedział - choć nie jest to dla mnie łatwe. Bóg nie dał mi głowy do języków. Wody? A może ouzo?

Weszli do domu i usiedli w obszernej kuchni. Alekos podał kieliszki i wkrótce wszyscy rozkoszowali się trunkiem o anyżkowym smaku.

- A gdzie twoja żona, Adrianna? - zapytał po chwili Oskar.

- W Atenach, u córki. Wiesz, Demetra urodziła nam wnuka, ma na imię Petros.

- Gratulacje, Alekos! Bóg ci poszczęścił.

- Tak, piękny chłopak...

No tak, pomyślała Helena, męski potomek jest tu największym błogosławieństwem. Ojciec Oskara też pewnie nie może się doczekać, kiedy ten przedstawi mu kolejnego dziedzica, który za ileś tam lat przejmie ich firmę. Gorzej, jeśli urodzi mu się córka...

Tymczasem Alekos prowadził ich już po schodach ku sypialni na górze. Był to dość skromnie urządzone pokój, z szafą, małym stołem i dwoma drewnianymi krzesłami, za to z wielkim łóżkiem pośrodku. Jednym łóżkiem. Helena uświadomiła sobie, że nie przewidziała w ogóle takiej okoliczności; nie zastanawiała się dotąd nad tym, jak rozwiążą problem spania.

Alekos pożegnał się z nimi, życząc im miłego dnia, i wyszedł. Oboje usiedli po przeciwległych stronach łoża. Oskar bezceremonialnie zsunął z nóg buty i rozłożył się na łóżku, opierając plecy o puszystą poduszkę.

- To twój dom? - spytała Helena, żeby jakoś odciągnąć myśli od tematu, który wydawał się w tej sytuacji oczywisty.

Postanowiła zachowywać się tak, jakby nic się nie stało.

- Mój - odparł Oskar. - To znaczy, jak mnie nie ma, a tak jest najczęściej, korzysta z niego Alekos. Sam mieszka w sąsiednim domu z żoną i córką. Córka, jak słyszałaś, jest

teraz w Atenach, ale jak czasem tu przyjeżdża z mężem, Alekos przenosi się do mnie. Ale nie bój się, nawet jak tu jest, nie śpi w naszym łóżku; mamy jeszcze kozetkę na dole.

- Nie, ja tak tylko pytam, z ciekawości... - powiedziała szybko Helena, zastanawiając się intensywnie, czy słów „nasze łóżko” Oskar użył bezwiednie, czy też celowo.

Pomyślała, że skoro postanowiła udawać, że wszystko dzieje się normalnie, powinna zachowywać się naturalnie. Zdjęła zatem sandały i w ubraniu wsunęła się pod koc, który wiosną i latem zastępował tu najwyraźniej kołdrę. Od Oskara dzieliła ją tak zwana bezpieczna odległość, nie na tyle jednak wielka, by nie dało jej się w mgnieniu oka przebyć w razie potrzeby. Zamknęła oczy i wyobraziła sobie, że Oskar przysuwa się do niej i obejmuje ją, a wówczas ona będzie musiała stanowczo zaprotestować, choćby nie wiadomo jak pragnęła jego uścisków. Tak nakazują dobre obyczaje, a poza tym... z Oskarem przecież nie ma to ani przyszłości, ani sensu...

Tymczasem Oskar leżał po swojej stronie łoża bez ruchu. Po chwili oboje już chrapali - on głośniej, ona zdecydowanie ciszej.

- Boże, zasnęłam! - jęknęła z poczuciem winy Helena, gdy tylko przebudziła się i usiadła na łóżku.

- To śródziemnomorski klimat - tłumaczył Oskar, przecierając oczy. - Jedynym ratunkiem na upał jest popołudniowa sjesta. Ale robi się powoli wieczór - tu przerwał, popatrując na okno, zasłonięte wprawdzie szczelnie zewnętrznymi okiennicami, nie na tyle jednak, by nie dało się poznać, że nie ogrzewa go już bezpośrednio słońce. - Zaraz zrobi się chłodniej. Chodźmy nad morze, nim noc zapadnie!

- Dobrze - odpowiedziała Helena. - Wezmę tylko szybki prysznic.

Po około dziesięciu minutach, oboje w szortach i podkoszulkach szli już ścieżką wzdłuż brzegu, kierując się ku wyrastającym na horyzoncie z morza skałom. Wioska została daleko za nimi i dookoła nich nie było już żywej duszy. Helena pomyślała, że to niesamowite: tylko ona i on, jej ukochany mężczyzna, sami, na greckiej wyspie, pod niebem południa. Czy jej się to śni?

Teren powoli się wznosił, a ścieżka robiła się coraz bardziej kamienista. Wkrótce stąpali już po skałach, niejednokrotnie przeskakując przez niewielkie na szczęście rozpadliny. Oskar podawał jej zawsze rękę i Helena czuła się przy każdym skoku w pełni bez-

pieczna. Niestety, było to poczucie złudne, bowiem zachwiała się na prostej pozornie drodze, gdy stanęła na stabilnie wyglądającym kamieniu, który jednak się pod nią zachybotał. Byłaby pewnie upadła i się potłukła, ale Oskar w porę ją przytrzymał.

- Ostrożnie - wymamrotał, przyciskając ją do siebie nieco dłużej, niż było to potrzebne.

Poszli powoli dalej i nagle oczom Heleny ukazała się duża kapliczka, czy raczej mała cerkiewka, zwieńczona kopułą, ze ścianami z pobielanego muru ustawionymi na fundamencie z bloków skalnych. Stała na wysokim klifie, a pod nią widać było kipiącą wodę, która melodyjnie uderzała o pionowy kamienisty brzeg.

- Teraz jest na morzu cisza - tłumaczył Oskar - ale normalnie są tu bardzo wysokie fale. Kapliczka została postawiona na pamiątkę cudem uratowanej załogi statku, który rozbił się kiedyś na tych skałach podczas sztormu. Nie znam szczegółów, to było ze sto lat temu; może Alekos będzie coś więcej wiedział. Powiadają też, że w antycznych czasach stała tu świątynia Afrodyty, bo ta zrodziła się z piany morskiej...

- Afrodyty? - ożywiła się Helena. - Bogini miłości?

- Tak.

- Wejdziemy? - zapytała.

Oskar uchylił przed Heleną drzwiczki kaplicy, po czym wszedł za nią do środka. Było to ciemne, chłodne i tajemniczo wyglądające miejsce. Naprzeciw nich stał ołtarz z umieszczoną nad nim jedną wysoką świecą. Ścianę za ołtarzem zdobił jedynie prosty krzyż z dwiema poprzecznymi belkami, z których niższa przechylona była ukośnie.

Helena dostrzegła tacę ze świeczkami po lewej stronie od wejścia i ustawioną obok skarbonkę na ofiary.

- Masz jakieś pieniądze? - spytała Oskara, odruchowo zniżając głos do szeptu, mimo że byli tu sami. - Chciałam zapalić świeczkę.

Była kiedyś na ślubie w rosyjskiej cerkwi w Londynie i zapamiętała zwyczaj zapalania przez wiernych cienkich świec.

Oskar wyjął bez słowa z kieszeni portfel i wsunął do otworu skarbonki banknot. Helena odpaliła od jedynej palącej się w tym pomieszczeniu gromnicy świeczkę. Ktoś

najwyraźniej przychodzi tu co jakiś czas i zapala ogień, pomyślała, po czym uklękła z zapaloną świeczką w dłoniach i pogрузzyła się w zamyśleniu.

Po chwili wstała i umieściła świeczkę w zbiorowym lichtarzu, gdzie stały kikuty starych, wypalonych świec.

- Dziękuję ci - powiedziała do Oskara. - Odczułam przemożną potrzebę poproszenia o coś Opatrzność. Ale chodźmy już.

Wyszli na zewnątrz i ruszyli dalej ścieżką wijącą się wśród skał.

- O co takiego prosiłaś, jeśli można wiedzieć? - zapytał po chwili marszu Oskar.

- Żeby Mulberry Court nie dostało się w ręce złych ludzi - odpowiedziała Helena.

Wkrótce doszli tam, gdzie zaplanował zaprowadzić ich tego dnia Oskar: do otwierającej się nagle pośród skał zatoki z piaszczystą plażą i przezroczystą, lazurową taflą morza. Miejsce to wydawało się Helenie idylliczne i kontrastowało z surowością otaczających go skał co najmniej tak, jak porośnięta obfitą roślinnością oaza musi kontrastować z piachem otaczającej ją ze wszystkich stron pustyni.

Usiedli na mięciutkim piasku.

- Woda ma tu jakiś taki dziwny odcień - powiedziała nagle Helena, wpatrując się w otwierającą się przed nimi toń morza. - Zauważyłam to już, jak szliśmy po skałach. Jest to niby lazur, ale taki jakby trochę pobłyskujący...

- Tak - odparł Oskar. - To unikalne tutejsze zjawisko, widać je tylko tuż przed zachodem słońca, no i przy księżycu, zwłaszcza gdy jest pełnia. Prawdopodobnie jest to wynik fluorescencji tutejszych glonów czy jakichś mikroorganizmów, ale nawet uczeni nie mają co do tego pewności. Miejscowi nazywają to ognikami Apolla.

- Apolla?

- Wierzą, że w ten sposób Apollo ostrzega żeglarzy przed skałami.

- Jakie to piękne! - zachwyciła się Helena. - Tam Afrodyta, tu Apollo! W tym miejscu naprawdę zatrzymał się czas...

- Tak, tutaj zatrzymał się czas - powtórzył Oskar, po czym przechylił się w stronę Heleny i nim ta zdążyła zaprotestować czy krzyknąć, zamknął jej usta swoimi, silnie obejmując ją za szyję i przyciskając do siebie jej głowę.

Nim zastanowiła się nad tym, co robi, pocałowała Oskara równie drapieżnie, próbując wedrzeć się między jego wargi jak najgłębiej. Po chwili już tarzali się po piasku, jak dzikie, walczące ze sobą na śmierć i życie zwierzęta, zrywając z siebie nawzajem ubranie.

Helena była jednak słabsza i po chwili leżała unieruchomiona, przyciśnięta ciężarem całego atletycznego ciała Oskara do piasku. Nie mogła się ruszyć i przez moment wydało jej się, że jest sparaliżowana. Czuła jedynie, jak jego język prześlizguje się po jej szyi i schodzi coraz niżej w dół po jej ciele, a niecierpliwa dłoń Oskara rozpina jej koronkowy stanik.

Leżała teraz bez ruchu, nawet gdy Oskar wsparł się bardziej na kolanach i łokciach, by jej nie zgnieść. Na siłę broniła się przed jakąkolwiek refleksją, powtarzając sobie w myślach: Niech się dzieje co chce, za chwilę i tak przecież świat się skończy. Czuła, jak ręka Oskara zsuwa się po jej boku, rozpina szorty i wślizguje się pod koronkowe majtki, ściąga je z jej nóg, po czym zaczyna głaskać ją po wewnętrznej stronie ud, podbrzuszu i najbardziej spragnionym pieszczot miejscu.

- Helin! - usłyszała jego szept, po czym niespodziewanie poczuła go w sobie, dokładnie tak, jak dziesięć lat temu, którejś nocy, pod wierzbą. I tak jak wtedy zamknęła oczy i była tylko w stanie bez przerwy powtarzać jego imię:

- Oskar... Oskar... Ooskar...

Jego powolne zrazu kołysanie się w niej zaczęło nabierać tempa, potem na chwilę zwalniać, potem jeszcze raz przyspieszać, by wreszcie ruch ich ciasno ze sobą zespolonych ciała osiągnął prędkość taką, w której Helena zatraciła zdolność postrzegania praktycznie wszystkiego. Wiedziała tylko, że nie jest w stanie zaczerpnąć oddechu i że za chwilę eksploduje.

Ciałem Heleny targnął skurcz potężnego orgazmu i rzeczywiście wydało jej się, że świat się kończy.

Kiedy otworzyła oczy, wyczerpani leżeli obok siebie na piasku, bardzo ciężko dysząc. Apollo rozświetlał zapadający z wolna w mroku nocy świat bijącą od morza poświatą, a nad zachodnim horyzontem do morza kładła się spać gorejąca jasnym ogniem Wenus, w Grecji znana pod imieniem Afrodyty.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Cieniutko siekane ośmiorniczki smażone w oliwie i podane w liściach glistrady... No cóż, Helena by tego nie wymyśliła na kolację, ale dla Alekosa ich przyrządzenie to najzwyklejsza rzecz na świecie. Nie mogli mu się odwdzięczyć lepiej, niż wylizując talerze do ostatniej kropli tłuszczu. Przy okazji wypili zdecydowanie więcej niż jedną butelkę wina, wznosząc toast za nowo narodzonego wnuka kucharza. Nic dziwnego zatem, że gdy tylko doczłapali do łóżka, natychmiast zmorzył ich sen.

Ale nad ranem Helena obudziła się w mocnym uścisku ramion Oskara. Tym razem kochali się bardzo czule i długo, przypatrując się nawzajem swoim reakcjom i odkrywając, co w nich zmieniło się przez te wszystkie lata, a co pozostało bez zmian. Helena odkrywała teraz Oskara innego niż ten, który jak głodne zwierzę rzucił się na nią, nie mniej wygłodniałą, parę godzin temu na plaży. Jeden i drugi byli wspaniali, ale wołała chyba tego teraz, czulego i dbałego kochanka, bo... dawał więcej nadziei na przyszłość. Tak przecież nie kocha się ktoś, kto chce poprzestać na jednym czy dwóch razach...

A potem znowu zasnęli i obudzili się, gdy słońce stało już wysoko na niebie, co dało się odczuć mimo szczelnie zamkniętych okiennic.

Reszta ich pobytu na wyspie upłynęła w nieprawdopodobnie szybkim tempie: wbrew pierwotnym planom zwiedzenia całej wyspy, krążyli właściwie nieustannie, przytuleni do siebie, między najbliższą plażą a domem, niczego więcej od świata nie pragnąc. Wieczorami próbowali specjałów kuchni greckiej serwowanych przez Alekosa i pili wyborne miejscowe wina. Prognoza pogody, którą przedstawił im na promie Aristi, spełniła się w stu procentach i w ciągu całego pobytu na wyspie nie widzieli na niebie bodaj jednej chmurki. Trzy dni minęły jak z bicza strzelił i oto znów siedzieli na pokładzie firmowego samolotu, tyle że tym razem kierowali się na północ. Helena starała się nie myśleć o przyszłości i w obecnej chwili była szczęśliwa. Siedzący naprzeciw niej Oskar widział to i sam też był szczęśliwy, mimo że on akurat dużo myślał o przyszłości.

Najedzeni obfitą kolacją podaną w samolocie - tym razem była to *spanakopita*, czyli rożki faszerowane szpinakiem i fetą, a także grillowany ser *haloumi* w sosie oliwko-krewetkowym - dojechawszy do Mulberry Court, postanowili pójść spać bez je-

dzenia, poprzestając jedynie na lampce czerwonego wina. Dla Heleny, z jej słabą głową, wystarczyło to, w połączeniu z podróżą, by wpędzić ją w senny nastrój, Oskar natomiast stwierdził, że przed snem musi jeszcze trochę popracować.

Stojąc już jedną nogą na schodach, Helena odwróciła się i powiedziała:

- Dobranoc, Oskarze, to były najwspanialsze wakacje w moim życiu. Dziękuję ci.

- Miło mi to słyszeć - odpowiedział, po czym, przelękając ślinę, zaczął trochę niepewnym głosem:

- Chciałbym też, żebyś przestała się bać o przyszłość Mulberry Court.

Helena spojrzała na niego zaintrygowana.

- Postanowiłem - ciągnął Oskar - że miejsce to nigdy nie trafi w ręce obcych.

- Ooo... - niemal krzyknęła z zaskoczenia Helena. - Jak to... nigdy? Przecież za rok, niecały rok...?

- Postanowiłem, że dom ten pozostanie w rękach Theotokisów. Postanowiłem, że... któregoś dnia wprowadzę do niego swoją żonę.

Helenie pociemniało przed oczyma. Czy ja dobrze słyszę? - zapytała samą siebie. Człowiek, który zabrał mnie właśnie do raju i przez ostatnie dni był tak czuły dla mnie, nagle mówi mi, że planuje z kimś ślub i wspólne zamieszkanie w Mulberry Court? Zatem to wszystko, co się między nami wydarzyło, to dla niego tylko krótkotrwała przygoda? Zdobyć odhaczona w kalendarzyku, tym późniejsza, że przecież kiedyś już przez niego zdobyta. Jak to możliwe, że mężczyźni mogą być tak okrutni? Jak można tak w sekundę przełączyć się z roli czulego kochanka w brutalnego, zimnego twardziela?

- No cóż... - powiedziała, opanowując się szybko. - To dla mnie wielka ulga słyszeć, że Mulberry Court nie trafi w obce ręce. Mam nadzieję... - tu zatrzymała się na chwilę, bo słowa te z trudem przechodziły jej przez gardło. - Mam nadzieję, że twojej żonie spodoba się to miejsce.

- W to nie wątpię - odparł z właściwą sobie beztrąską, a Helenie wydawało się nawet, że na jego twarzy dostrzega filuterny uśmieszek. - Na ile ją znam, spodoba jej się tu na pewno - dodał.

Na ile ją znam? - powtórzyła w myślach Helena. To znaczy, że to ktoś konkretny, dobrze mu znany? Może mają już wyznaczoną datę ślubu? Ciekawe, co zrobiłaby ta ko-

bieta, gdyby dowiedziała się o ich dopiero co zakończonych wakacjach? Ale być może przełknęłyby to jakoś, może dla zaszczytu zostania panią Theotokis warto znieść i to? O, ja głupia, głupia i naiwna!

Zastanawiała się, co ma odpowiedzieć i jak zakończyć tę żenującą scenę. I wybrała w końcu najprostszy wariant:

- Dobranoc, Oskar - powiedziała, po czym ruszyła na górę, zdecydowanym ruchem otwierając i następnie zamykając za sobą drzwi swojej sypialni.

Rzuciła się na łóżko i zaczęła, najciszej jak tylko potrafiła, płakać. Pierwszy raz skierowała też słowa oskarżenia pod adresem Isobel:

- Dlaczego mi to zrobiłaś? - wyszeptała, łkając na tyle cichutko, by mieć pewność, że nie słyhać jej za drzwiami, a już na pewno nie na dole. - Dlaczego postawiłaś na mojej drodze tego człowieka?

Tymczasem na dole Oskar wprawdzie nie płakał, ale też nie czuł się dobrze. Chole-
ra, zastanawiał się, dlaczego ja to w ten sposób powiedziałem? Albo właściwie, dlaczego nie powiedziałem tego, co chciałem powiedzieć, do końca? Zabrakło mu jednak odwagi, by wejść na górę i spróbować wszystko wyjaśnić.

Helena obudziła się z zaskakującym w tych okolicznościach poczuciem kontroli nad swoją sytuacją. Leżąc, przypominała sobie wydarzenia ostatnich dni i okrutne słowa Oskara z poprzedniego wieczora. Próbowwała nabrać do tego jak największego dystansu. No, przynajmniej nieźle mnie wybykał! - powiedziała do siebie i udało jej się nawet na tę myśl uśmiechnąć. Ale w duchu czuła, że gdzieś tam w głębi Oskar bardzo ją skrzywdził. Drugi już raz. Czy teraz też będzie się z tego ciosu podnosić przez dziesięć lat? Przenigdy, odpowiedziała sobie. Zaczynam nowe życie, wracam do Londynu i szukam pracy. Oskar tak bardzo chciał przejąć moją połówkę dziedzictwa, więc będzie ją miał. Jako właściciel całości domu powita w nim godnie swoją narzeczoną. A ja im szybciej dostanę pieniądze, tym lepiej. Wyjadę stąd i spróbuję zapomnieć. O nim i o Mulberry Court. Na ile to tylko możliwe.

Tak czy inaczej, postanowiła zachować tego ranka twarz pokerzysty: nic się nie stało, nie ma o czym mówić, miłe wakacje, ale teraz do widzenia i powrót do normalnego życia.

Idąc na dół, usłyszała kroki Oskara, który nerwowo chodził po salonie, rozmawiając przez komórkę. Mówił coś podniesionym głosem, po grecku. I wtedy zadzwoniła jej komórka. To Anna, jej najlepsza przyjaciółka.

- Pamiętasz - mówiła Anna - wspominałam ci o tej ewentualnej posadzie u nas w pracy po kimś, kto odchodzi z firmy. Okazało się, że jest do objęcia dużo szybciej, niż myśleliśmy, już od początku sierpnia. Słuchaj, to wręcz idealna dla ciebie praca, dokładnie to, co chciałabyś robić. Jestem pewna, że dostaniesz tę posadę: masz świetne kwalifikacje, a poza tym ja też szepnę szefowi o tobie słówko. To co? Wyślę ci dokumenty pocztą, jest trochę czasu na decyzję, ale chciałam, żebyś wiedziała jak najszybciej...

Nieba mi ją zsyłają, pomyślała Helena. Tego ranka nie mogła dostać lepszej wiadomości. Powiedziała Annie, że bardzo się cieszy i prawie na pewno weźmie udział w rekrutacji. Porozmawiały jeszcze chwilę, po czym Anna musiała się rozłączyć i wrócić do roboty.

Helena stała oparta ręką o blat kuchenny, trawiając wiadomości usłyszane od Anny. Pomyślała, że ktoś jednak nad nią tam na górze czuwa.

Z zamyślenia wyrwał ją widok Oskara wchodzącego do kuchni. Był wyraźnie podenerwowany, czy może raczej smutny.

- Muszę wracać jak najszybciej do Aten, pewnie jeszcze dziś - powiedział. - Mój ojciec umiera.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Louise wróciła niecały tydzień później i Helena znowu miała towarzyszkę rozmów. Był oczywiście cały czas Benjamin, ale najwyraźniej nie chciał się narzucać i rozmowy z nim były z konieczności zdawkowe i krótkie. Natomiast z Louise można było poplotkować tak, jak tylko kobiety lubią i potrafią.

Oskar tuż przed wyjazdem poprosił Helenę, by się wstrzymała z aplikowaniem o posadę w firmie Anny, ponieważ najpierw chciałby coś z nią jeszcze przedyskutować i, choć prośba ta wydawała jej się niezrozumiała, postanowiła się do niej mimo wszystko zastosować, zwłaszcza że na złożenie podania miała jeszcze około dwóch tygodni. Wątpiła, by Oscar zdołał odwieść ją od tej decyzji, była jednak ciekawa, jakich użyje argumentów. Tymczasem dwa dni po nagłym wyjeździe Oskara, którego ojciec rzeczywiście był śmiertelnie chory i lekarze dawali mu najwyżej dwa, trzy dni życia, pocztą przyszły papiery od Anny. Po zapoznaniu się z nimi szczegółowo Helena uznała, że to rzeczywiście wymarzona dla niej praca, zatem jeśli Oskar nie pojawi się w Mulberry Court w ciągu najbliższych dwóch tygodni - a to może nie być możliwe chociażby z powodu spraw związanych z jego ojcem - nie pytając go nawet o zdanie zaaplikuje.

Któregoś dnia Louise zaprosiła Helenę do siebie na kawę. Kiedy przyszła, był tam Benjamin, ale pod pierwszym lepszym pretekstem oddalił się. Kobiety zostały same. Rozmawiały o jakichś codziennych sprawach, kiedy ni stąd, ni zowąd Louise zapytała:

- Czy nie wydało ci się nigdy, że z was, to znaczy z ciebie i Oskara, mogłaby być całkiem dobrana para?

W Helenę jakby piorun strzelił. Zaskoczona bezpośredniością pytania przez chwilę nie była w stanie wydobyć głosu, wreszcie powiedziała:

- Louise, to jest... absolutnie niemożliwe.

- Dlaczego?

- No bo... pomijając wszystko inne, przecież... Oskar nigdy nie zechciałby poślubić kogoś takiego jak ja.

- Nie sądzę - odpowiedziała Louise. - Widziałam, jak patrzy na ciebie z wyraźnym zaciekawieniem. Benjamin zresztą też tak myśli.

- Co? Rozmawiacie o takich sprawach z Benjaminem?

- Przyszło nam do głowy, że to byłby idealny scenariusz dla Mulberry Court.

No tak, pomyślała Helena, dla nich taki scenariusz byłby naprawdę idealny: zachowaliby swoje posady do emerytury. Ale ja muszę myśleć przede wszystkim o sobie!

- Zresztą... - powiedziała po namyśle Helena. - Przecież wiemy dobrze, że Oskar może się ożenić tylko z Greczynką. To bardzo ważne dla ich rodziny.

- Hm... - odpowiedziała na to Louise - obecność Isobel w tym domu jakoś znieśli.

Tak, przyznała w duchu Helena. Isobel jako jedyna nie-Greczynka weszła do rodziny Theotokisów. Musiała tak czymś oczarować Paulosa Theotokisa, że ten stracił głowę i postanowił złamać odwieczne zasady. Ale to mogło się wydarzyć tylko raz na tysiąclecie.

- To były inne czasy - skwitowała Helena, ale Louise nie wyglądała na przekonaną.

Przez następnych kilka dni Helenie udawało się z grubsza żyć zgodnie z powziętym planem: nie myśleć o Oskarze, nie myśleć o przyszłości. Za niecałe dwa tygodnie wysłała dokumenty do firmy Anny; być może wcześniej czeka ją rozmowa z Oskarem, ale co to zmieni?

Zajęła się katalogowaniem ostatniej nieuporządkowanej rzeczy w Mulberry Court - książek. Było ich dobrze ponad tysiąc i opatrzenie każdej króciutkim choćby opisem, tudzież otarcie z kurzu, mogło zabrać ładnych kilka tygodni. Potem już rzeczywiście nie było tu nic do roboty.

Na jednej z półek znalazła pod ułożonymi jeden na drugim albumami płaską skrzynkę z czerwono-czarnej laki, z rzeźbionym na jej wieku wizerunkiem chłopca ze słoniem; pamiętała ją doskonale z dzieciństwa, bardzo jej się podobała. Pani Isobel przywiozła ją bodaj z Hongkongu czy w każdym razie gdzieś z Dalekiego Wschodu. Przypomniała sobie - jak mogła o tym zapomnieć! - że skrzynkę tę Isobel również planowała zostawić jej w prezencie, podobnie jak porcelanowe figurki. Otworzyła skrzynkę, ale w środku znajdowało się tylko kilka pojedynczych koralików z weneckiego szła - zapewne resztki jakiegoś naszyjnika - spinka do włosów, napoczęta paczka chusteczek, gumka do ścierania i złamany ołówek; wszystko to rozrzucone w beładzie. Trochę to Helenie nie pasowało do niemal pedantycznego stylu, z jakim Isobel zwykła dbać o każdy kąt domu,

ale każdy ma przecież czasem swoje słabości. Próbowwała sobie przypomnieć, co Isobel przechowywała w tej skrzynce przed laty. Trzymała tam kiedyś listy! Tak, listy od jej najbliższych, szczególnie dla niej ważne; za każdym razem, kiedy Helena jako dziewczynka chciała bawić się skrzynką, starsza pani musiała wyciągać ze środka pożółkłe papiery, a potem znowu je tam chować. Ale teraz listów w skrzynce nie było. Ciekawe, co z nimi zrobiła? Może spaliła je, przeczuwając nadchodzącą śmierć?

I nagle Helena uświadomiła sobie coś, co spowodowało, że omal nie wypuściła skrzynki z rąk - przecież było w niej ukryte drugie dno! To był jej największy atut, czar tej skrzynki! Drżącą ręką odszukała drewniany kołeczek po lewej stronie wewnętrznej ścianki, który odryglowywał blokadę skrytki. Odchyliła przegródkę i... zobaczyła przed sobą zaklejoną pękata kopertę, na wierzchu której znanym jej charakterem pisma napisano: „Do rąk własnych Heleny Kingston”.

Z trudem mogła opanować emocje. Wzięła kopertę i poszła z nią do kuchni, gdzie delikatnie rozcięła ją nożem. Zrobiła sobie kawy, przeszła do salonu, usiadła wygodnie w fotelu i wyciągnęła zawartość koperty. Był to plik kilku oddzielnie złożonych listów pisanych piórem, dwoma różnymi charakterami pisma - jeden należał do Isobel, a drugi... drugi też był jej znany. Zaczęła czytać pierwszy z listów...

Jeszcze tego samego dnia przyszła z Aten wiadomość, że stało się to, czego wszyscy się spodziewali: Giorgios Theotokis, przeżywszy siedemdziesiąt sześć lat, opuścił ziemski padół. Oskar przeżył to ciężko, ale też - jak zresztą Helena oczekiwała - szybko się otrząsnął, zajął organizacją pogrzebu, no i sprawami firmy, którą faktycznie zarządzał, ale którą wielu starych klientów kojarzyło nadal przede wszystkim z Giorgiusem. Tydzień później Oskar niespodziewanie zadzwonił, zawiadamiając, że leci do Londynu i około piątej po południu powinien być w Mulberry Court. Serce Heleny zabiło na tę wiadomość żywiej, ale po sekundzie czy dwóch uspokoiła się na siłę, powtarzając sobie, że nic z tego nie wyjdzie, ona jest przecież tylko chwilową zabawką, a w tle czai się już przyszła żona Oskara. Kto wie, może oznajmi jej dziś, że się wkrótce żeni, a może nawet... przyjedzie tu wraz z nią? Nie, tego by jej chyba nie zrobił, to byłoby zbyt okrutne, nawet jak na niego...

Nie mogła jednak opanować się całkowicie i kiedy minęła szóstą, a Oskar nie dał znaku życia, postanowiła nie czekać i pójść na krótki spacer. To na pewno dobrze mi zrobi, pomyślała. Odczekała jeszcze pół godziny, po czym wzięła kartkę papieru, napisała na niej: „18:45, wychodzę na krótki spacer. H.”, po czym narzuciła na siebie lekką kurtkę i wyszła.

Obeszła całą okolicę, była na Olchowym Wzgórzu, obok starego cmentarza, obezła ostrożnie stawy i wróciła groblą do Mulberry Court. Przystanęła na skraju ogrodu, skąd było już widać dom. Nie stał przed nim ferrari ani żaden inny samochód poza jej, czy dokładniej mówiąc, należącym do wyposażenia Mulberry Court, zatem Oskar jeszcze nie przyjechał.

W pewnym momencie uświadomiła sobie, że stoi dosłownie o parę metrów od wierzby. Ich wierzby. Tej, pod którą dziesięć lat temu od Oskara z zapalem uczyła się sztuki pieszczot miłosnych. Usiadła na trawie pod drzewem i ni stąd, ni zowąd zachciało jej się płakać. Mija dziesięć lat, powiedziała do siebie, i wszystko jest dalej bez zmian: ja nadal go kocham, a on... Po policzkach Heleny popłynęły łzy. Oparła się plecami o pień wierzby i patrzyła zażawionymi oczami przed siebie, na odległy, ledwie stąd widoczny dom, ogród, drzewa owocowe...

I wtedy wydało jej się, że słyszy głos swego ojca - no tak, to przecież był jego ogród, gdzie indziej miałby przemawiać do niej? Staw czoło problemowi - zdawał się do niej mówić - a znajdziesz się w połowie drogi do jego rozwiązania. Tak, przypomniała sobie, to jedna z jego sentencji życiowych, którą lubił przy różnych okazjach powtarzać. Racja, tato, odpowiedziała w myślach Helena, ale jak rozwiązać ten problem: jak kochać kogoś, kto nie kocha mnie?

Wydawało jej się, że minęło dobre pół godziny, ale w rzeczywistości upłynęło najwyżej dziesięć minut. Helena zasnęła, oparta plecami o pień drzewa.

- Wiedziałem, że cię tu znajdę, Helin - obudził ją szept Oskara.

Poczuła jego ciepły oddech na swoim policzku i zobaczyła przed sobą intrygujące spojrzenie jego ciemnych oczu, jak gdyby pytały o pozwolenie na coś. A po chwili poczuła na swoich ustach dotyk jego warg. Jego ręce oplotły jej ramiona.

- Helin! - wyszeptał. - Najdroższa...

Zamknęła ponownie oczy i przez moment nie była w stanie powiedzieć, czy teraz śni, a przed chwilą była na jawie, czy jest dokładnie odwrotnie. Czy tak naprawdę rzeczywistością jest kochający, czuły Oskar, a wszystkie bolesne słowa, które z jego ust zarówno dziesięć lat temu, jak i teraz, przed niecałymi dwoma tygodniami usłyszała, tylko jej się przyśniły w jakimś horrorze? I wtedy poczuła na swoich ustach dotyk jego warg.

- Oskar! - krzyknęła stanowczo, otrząsając się z zamroczenia. Chciała nawet zerwać się na równe nogi, ale... czuła się tak osłabiona, jak gdyby zupełnie nie miała władzy nad swoim ciałem. - Tak przecież nie można!

- Dlaczego, kochana? Przecież jest nam tak dobrze. Tu, pod wierzbą, w miejscu naszych pierwszych pocałunków...

- Ale... - próbowała oponować - przecież twoja narzeczona...?

- Jak narzeczona? Co ty mówisz?

- No, Allegra...

- Allegra?! Na Boga, skąd ci się tu wzięła Allegra?

- No... straciła dziecko i to miało być dla ciebie ważne. Bardzo ważne...

- O Boże! - złapał się za głowę Oskar. - I ty myślałaś, że ja z Allegrą? Że... to niby moje dziecko?

- No... każdy by chyba tak pomyślał...

- Oj, głupiutka, moje biedactwo! - mówił Oskar, tuląc do siebie głowę skołowanej Heleny. - Allegra... no tak... rzeczywiście ojciec chciał, żebym ożenił się z nią albo z jej siostrą, Kallidora. Obie są z rodziny Papadopoulosów, naszych największych partnerów, a zarazem potencjalnych rywali w biznesie. Gdyby połączyły nas więzy krwi, stworzylibyśmy imperium, jakiego Grecja jeszcze nie znała. Dlatego mój ojciec nastawał, bym zajął się którąś z nich, wszystko jedno którą. Ale ja nic nigdy w tym kierunku nie zrobiłem, wręcz przeciwnie: dawałem jasne znaki, że nie jestem zainteresowany; zresztą zaprzyjaźniłem się z obydwoma i jestem nawet powiernikiem niektórych ich sekretów. Nie wiem, na co liczyła Allegra, może kiedyś i na mnie, ale odkąd wie, że to nie wchodzi w grę, pozostajemy na czysto przyjacielskiej stopie. Wiem też, że ogólnie nie wychodzi jej z facetami, co jest dziwne, bo nie jest przecież brzydka, a przy tym majątna. Zdecydowała się jednak w końcu na sztuczne zapłodnienie ze spermą od anonimowego dawcy. Bar-

dzo chciała mieć dziecko, a kandydata na ojca jakoś nie potrafiła znaleźć. Zdecydowała się na ten sposób oczywiście w tajemnicy przed rodziną, bo by ją chyba wydziedziczyli. Chce ich zaskoczyć i pojawić się któregoś dnia wraz z dzieckiem, w nadziei, że widok niemowlaka zmiękczy ich serca. Ja jej w tym zresztą pomagam, kontaktuję się z klinikami na zachodzie, bo w Grecji oczywiście by tego nie zrobili. No, jak widać, póki co nic z tego nie wychodzi...

Helena nie wiedziała już, co o tym myśleć. Wyjaśnienia Oskara brzmiały bardzo prawdopodobnie...

- A twoja narzeczona? - zapytała. - Przecież mówiłeś, że chcesz wprowadzić do Mulberry Court swoją przyszłą żonę, że jesteś pewien, że jej się tu spodoba...

Oskar stanął jak wryty, a po chwili się zaśmiał. No tak, nie domyśliła się. Źle to wszystko rozegrał...

- Helin... - powiedział, przez śmiech z trudem dobierając słowa. - Powiedziałem prawdę. Wszystkie znaki na niebie i ziemi mówią mi, że... Helenie Kingston, którą mam nadzieję pojąć za żonę, to miejsce bardzo się spodoba. Heleno, to ciebie kocham i ciebie miałem na myśli, mówiąc o żonie, którą tu wprowadzę.

Helenie zakręciło się w głowie. Dobrze, że siedzę, pomyślała. A na głos, choć tylko szeptem, dodała:

- O ja głupia gęś...

Po czym zaczęła płakać, ale tym razem ze szczęścia. Jeszcze gdzieś w głębi serca nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała, więc na wszelki wypadek płakała. Oskar natomiast tulił ją do siebie i ustami zbierał z jej policzka łzy, jedną po drugiej.

- Przepraszam - powiedział po chwili, czule tuląc do siebie swą przyszłą żonę - że nie wytłumaczyłem ci tego jakoś bardziej... normalnie, wprost. Ale po tym, jak postąpiłem wobec ciebie dziesięć lat temu, zwyczajnie bałem się, że mi nie uwierzysz. A ja nigdy od tamtego czasu nie spotkałem nikogo, z kim bym chciał spędzić całe życie, mieć rodzinę, dzieci. I od jakiegoś czasu wiedziałem, że to wszystko mógłbym mieć tylko z tobą, ale też myślałem, że wtedy, dziesięć lat temu, przez swoje szczeniackie zachowanie straciłem na to jakąkolwiek szansę. Chcąc nie chcąc pogodziłem się więc z myślą, że bę-

dę żyć samotnie. Aż Isobel postawiła nas sobie nawzajem na drodze ponownie... Zatem... czy wyjdzie pani za mnie, panno Kingston? - zapytał, gdy Helena nieco się uspokoiła.

- Naprawdę musisz pytać o tak oczywiste rzeczy? - odpowiedziała pytaniem.

- Proszę jednak pamiętać, panno Kingston, że jestem przedsiębiorcą i żyję w ciągłych rozjazdach, zatem życie ze mną to trochę los żony marynarza, no, tyle że moje rejsy trwają krócej.

- Czekałam dziesięć lat i żyję, więc myślę, że przeżyję i krótsze nasze rozstania. Mam nadzieję, że dużo krótsze...

- A poważnie, Heleno, to może być z czasem problem. Na część wyjazdów będę mógł cię zabrać, na niektórych imprezach wystąpisz nawet, jeżeli tylko będziesz chciała, jako moja żona. Ale nie na wszystkie wyjazdy będziesz mogła ze mną jeździć.

- To nic - odpowiedziała Helena. - Dzięki temu będziemy jedynie bardziej za sobą tęsknić. Zresztą, jeśli już mam z tobą jeździć, to poproszę cię, żebyś przynajmniej trochę wtajemniczył mnie w arkana waszej działalności. Nie chcę być bezczynną żona milionera, z chęcią przydam ci się jako... asystentka. W końcu muszę chyba porzucić dla ciebie intratną pracę w Londynie, którą naraiła mi Anna. Ale wobec perspektywy zostania twoją asystentką tamta oferta oczywiście błędnie. To jak, zatrudnisz mnie?

- Jednego dnia znaleźć idealną żonę i idealną asystentkę, to naprawdę trzeba mieć szczęście - zauważył ze śmiechem Oskar. - Dobrze, wprowadzę cię w naszą działalność na tyle, na ile sama zechcesz. Zresztą... nie będziemy pierwszą taką parą biznesową w naszej rodzinie.

- Naprawdę?

- Isobel jeździła regularnie z wujkiem Paulosem i aktywnie wspierała go w pracy.

- No tak, mogłam się domyślić...

- Tyle że po jego śmierci nie kontynuowała tej działalności, zostawiając zarządzanie firmą całkowicie w rękach mego ojca. I na dobre jej to wyszło: zaczęła dużo jeździć czysto turystycznie i odwiedziła wiele egzotycznych miejsc, do których nie dotarłaby nigdy, podróżując w interesach.

Zamilkli na chwilę, jak gdyby przestraszeni nagle skalą snuty planów. Czy to wszystko dzieje się naprawdę? - zapytywała się w myślach co jakiś czas Helena. Czy mam ukłuć się w ramię, by mieć pewność, że nie jest to sen?

- No dobrze - powiedziała po chwili. - Podróże podróżami, ale... myślałeś o tym, gdzie będziemy mieszkać? Gdzieś przecież musimy mieć dom. Mówiłeś kiedyś, że najbardziej u siebie, w domu, czujesz się w Atenach...

- Tak, ale coraz więcej naszych interesów przechodzi przez Londyn i właściwie mógłbym tu siedzieć przez połowę roku. I ta tendencja pewnie będzie narastać w miarę, jak nasz biznes staje się coraz bardziej międzynarodowy. Zatem pewnie naszą, twoją i moją, stałą bazą będzie Mulberry Court, a w Atenach będziemy bywać regularnie, ja może trochę częściej niż ty... Natomiast jedną rzecz chciałbym, jeśli można, rzeczywiście mieć w Atenach...

- Co takiego?

- Wesele. Wiesz, co to dla Greków, dla rodziny znaczy...

Helena próbowała sobie to wyobrazić: ona w długie białej sukni i welonie, ktoś z rodziny albo przyjaciół, ponieważ ojciec nie żyje, wprowadza ją do kościoła. Pop udzielający im ślubu i okadzający kadzidłem, ona z koroną na głowie przed ikonostasem - widziała to na ślubie koleżanki w rosyjskiej cerkwi w Londynie. Boże, czy można wygrać szczęśliwszy los na loterii?

Oskar tymczasem snuł dalej plany: - Niezależnie od tego możemy mieć małą ceremonię i przyjęcie w Londynie albo... tutaj. Właściwie czemu nie mielibyśmy zaprosić gości tutaj?

Helena przymknęła powieki. Zobaczyła oczyma wyobraźni Annę i swoje koleżanki z pracy u Simona Harcourta bawiące się na tarasie w Mulberry Court razem z Louise i Benjaminem. A może, zastanowiła się, oni chcieliby urządzić swój ślub i wesele jednocześnie? Nie, pomyślała po chwili, to zły pomysł, zasłużyli na to, by mieć własną uroczystość, w trakcie której oczy wszystkich skierowane będą na nich i tylko na nich.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Wrócili ścieżką ogrodową do domu, trzymając się cały czas za ręce. Nie zapalali świateł. Usiedli obok siebie na sofie w salonie i długo patrzyli sobie w oczy, mimo zapadających ciemności, w całkowitym milczeniu.

W końcu zaczęli mówić. Oskar opowiedział jej o tym, jak kilka lat temu zrozumiał wreszcie swój błąd, zrozumiał, że skrzywdził najdroższą istotę, ale był już wtedy w Atenach, wezwany przez starzejącego się ojca, by zajął się interesami, a w końcu przejął firmę. Zastanawiał się oczywiście, jak naprawić ten błąd, ale uznał, że jest on nie do naprawienia.

- Pomyślałem też - tłumaczył - że... nie mam prawa próbować.

- Nie masz prawa? - zdumiała się Helena.

- Tak. Mieszkałaś już wtedy w Londynie, miałaś własne życie, nowe znajomości, przyjaźnie, może miłości. Uznałem, że nie mam prawa w to wchodzić i ci tego wszystkiego burzyć.

- Jaka szkoda... - westchnęła. - Mielibyśmy o tyle mniej zmarnowanych lat. Ja w każdym razie na pewno.

- Nie mów tak - odpowiedział Oskar, przytulając ją do siebie. - Tak nam było widać pisane: mieliśmy odnaleźć się po latach - dodał, całując delikatnie powieki jej przymkniętych oczu. I wtedy Helena o czymś sobie przypomniała.

- Poczekaj tu na mnie chwilę - powiedziała, wstając z sofy i kierując się do biblioteki, a po drodze zapalając światło. - Mam ci coś do pokazania.

Wróciła po chwili, trzymając w ręku skrzynkę z malowanej laki. Podała ją Oskarowi. Otworzył, po czym stwierdziwszy, że jest pusta, jeśli nie liczyć kilku przypadkowych przedmiotów, spojrzał pytająco na Helenę.

Wzięła skrzynkę ponownie w swoje ręce, uwolniła bolec otwierający tajną skrytkę i po chwili podała mu listy.

- Co to jest? - spytał, przyglądając się paczce kopert spiętych gumką.

- Listy - wyjaśniła.

- Czyje listy?

- Korespondencja między Isobel a...

- A kim?

- A moim ojcem - powiedziała z miną, jak gdyby to stwierdzenie wyjaśniało wszystko. - Czytaj! - dodała rozkazującym tonem.

Oskar zaczął czytać podane mu listy, przelatując szybko przez tekst oczami. Czytał głównie nagłówki i pierwsze akapity kolejnych listów. Po chwili podniósł ponownie pytający wzrok na Helenę.

- Skąd to masz?

- Znalazłam parę dni temu, porządkując bibliotekę. Były ukryte w miejscu, o którym poza Isobel wiedziałam tylko ja. Poza tym napisała na kopercie, że to dla mnie - dodała, pokazując na skreślony piórem napis.

Oskar wrócił do lektury listów, ale po chwili podniósł wzrok ponownie:

- Chcesz powiedzieć, że...

- Tak. Twoja ciotka i mój ojciec mieli romans, wielki romans. Odkryli siebie nawzajem w jesieni swego życia i kto wie, do czego by doszło, gdyby nie jego przedwczesna śmierć.

- Ale... dlaczego pisali do siebie listy? Przecież... byli tuż obok siebie.

- Widać taką prowadzili ze sobą miłosną grę. Może na piśmie było im o tym łatwiej mówić? Kto wie zresztą, jak wyglądały ich relacje; z listów to nie wynika. Może była to tylko czysta platoniczna miłość, może na co dzień w ogóle o tym nie mówili albo ukrywali się z tym? Może to była ich jedyna sekretna więź? Nigdy się tego nie dowiemy. Ale jedno jest pewne: Isobel chciała, żebym się z tą korespondencją zapoznała, a śmiem twierdzić, że chciała też, żebym pokazała ją tobie.

- Z czego to wnosisz? - spytał Oskar.

- Myślę... - odpowiedziała Helena, powoli cedząc słowa. - Myślę, że twoja ciotka miała wobec nas bardzo... dalekosiężne plany - dodała, uśmiechając się.

- Myślisz... że chciała, żebyśmy byli parą i dlatego podzieliła ten dom między nas?

- Mhm. Można nawet powiedzieć, że zaplanowała to wszystko.

Parsknęli na tę myśl śmiechem, ale szybko spoważnieli. Śmiech nie pasował do tej chwili i do tajemnic, które odkrywali. Tajemnic zmarłych.

Oskar pokiwał ze zrozumieniem głową. A Helenie przypomniała się w tym momencie jeszcze jedna sprawa.

- Muszę ci też powiedzieć o czymś, o czym zapewne i tak byś się wkrótce dowiedział, a czego ja dowiedziałam się od Louise. Jestem pewna, że nie będzie miała mi za złe, jeśli zdradzę ci i tę tajemnicę.

- Zamieniam się cały w słuch. - Oskar zastanowił się, jakie jeszcze tajemnice może skrywać to miejsce.

- Tylko jak ci to powiedzieć...? - zastanowiła się Helena.

- Najlepiej normalnie... od początku.

- No tak... Mamy zatem w Mulberry Court parę zmarłych kochanków: Isobel i mojego ojca. Mamy nas. I mamy jeszcze jedną parę, która póki co się ukrywa przed światem...

- Nie mów! - przerwał jej Oskar. - Louise i Benjamin?

- Bingo! Szczegółów nie znam, nie wiem, od kiedy mieli się ku sobie, wiem tylko, że tuż przed swoim wyjazdem do wnuków Benjamin oświadczył się Louise.

- O Boże! - jęknął Oskar. - Nie za dużo tych romansów jak na jeden dzień? - zapytał z uśmiechem.

- Wiesz, po moim, no... nietrafionym podejrzeniu co do ciebie i Allegry nie chcę grzebać więcej w twoich prywatnych sprawach... - zaczęła tajemniczo.

- Nie mam przed tobą nic do ukrycia, absolutnie nic - zapewnił Oskar.

- Tak. Wiem, że na pewno się pomyliłam, ale... jedna rzecz nadal jest dla mnie niezrozumiała.

- Jaka?

- Kobieta z dwójką dzieci, która przyjechała tu taksówką i chciała koniecznie rozmawiać z tobą.

- Ach, ona! No tak...

- Miała śródziemnomorski wygląd, nie chciała przekazać przeze mnie wiadomości dla ciebie.

- I jej dzieci były niezwykle do mnie podobne? - zagadnął Oskar, uśmiechając się szeroko.

- Nie, chyba nie. A... były? - spytała zbita z tropu Helena.

- Teraz to ty poczekaj, coś ci przyniosę. - Szybkim krokiem udał się na górę, do swojej sypialni, po czym zbiegł po schodach, trzymając w ręku zwinięty na pół list. - Kopertę odruchowo wyrzuciłem, ale list został. Czytaj! Na głos, proszę.

Helena wbiła wzrok w początek listu, po czym zaczęła cichym głosem czytać:

„Szanowny Panie Theotokis,

Nie ma większej wdzięczności niż za uratowanie czyjegoś życia, a zwłaszcza życia czyichś dzieci. Pamięta pan zapewne ten straszny wypadek z maja, kiedy to jadąc z mężem, uderzyliśmy w barierkę drogi, po czym odrzuciło nas na drugą stronę i dachowaliśmy? Winny tej sytuacji był stary, niesprawny technicznie samochód, a także my sami. Jesteśmy Włochami i nie nawykliśmy do ruchu lewostronnego. Prowadził mój mąż, w pewnym momencie zauważył, że samochód jakoś dziwnie zarzuca i postanowił przystanąć na poboczu; tyle że odruchowo zaczął zjeżdżać do prawej, a kiedy się zorientował, co robi, silnie skręcił w lewo, wpadliśmy w poślizg, no i stało się to, co pan chwilę potem widział. Byliśmy wtedy oboje lekko ranni, ale za to w pełnym szoku. Był to nasz pierwszy wypadek drogowy, a oboje jeździmy samochodami od ponad dwudziestu lat. Mój mąż zdołał się wygrzebać z auta, ale stracił przytomność, ja byłam przytomna, ale miałam potłuczone obie nogi. W tym stanie nie wiem, ile by mi zajęło wyciągnięcie dzieci z tylnego siedzenia. Tymczasem samochód płonął i mógł w każdej chwili wybuchnąć. Na szczęście zjawił się Pan i w bohaterskim geście, ryzykując życie, wyciągnął Pan dwóch naszych synów z auta.

Próbowaliśmy Pana odnaleźć, ale pierwsze dwa tygodnie spędziliśmy w szpitalu i na ciągłych badaniach - ja miałam uraz nogi, a mąż szyi - a potem powiedziano nam, że mieszka Pan zasadniczo poza Anglią. Nie przekazano nam, w zgodzie z ustawą o ochronie danych osobowych, numeru pańskiego telefonu, a policja zgodziła się jedynie spróbować przekazać wiadomość do Pana, choć nie dawali gwarancji, że to się uda. Wtedy jednak w książce telefonicznej znaleźliśmy telefon i adres pani Isobel Theotokis. To rzadkie nazwisko i pomyślałam, że to na pewno Pana krewna i że tą drogą, jeśli nie natrafimy na Pana osobiście, to pewnie zdołamy dostarczyć ten list do Pana rąk. I jeżeli

czyta Pan teraz te słowa, to znaczy, że udało się, choć tysiąc razy wolelibyśmy podziękować Panu osobiście.

Nie wiem, jak można wyrazić wdzięczność za uratowanie życia - nigdy nie byłam wcześniej w takiej sytuacji. Niemniej życie moich dzieci jest dla mnie największym skarbem, którym nadal mogę się cieszyć dzięki pańskiemu bohaterstwu. Jeżeli kiedykolwiek i w jakikolwiek sposób będzie Pan potrzebować pomocy, proszę tylko dać znać. Nie muszę dodawać, że nasz dom we Włoszech, w Como, u podnóża Alp, nad pięknym górskim jeziorem, będzie stał zawsze otworem dla Pana, pańskiej rodziny i przyjaciół..."

- Dalej możesz nie czytać, nic tam już ciekawego nie ma - uciął krótko Oskar. - Do Como warto by kiedyś wpaść, całkiem tam ładnie, no i obok mieszka jeden z naszych czołowych kontrahentów. Kobieta zresztą przesadza z tym bohaterstwem; samochód jakos nie wybuchł do przyjazdu straży pożarnej i pogotowia, co nastąpiło jakieś dziesięć minut później. Zrobiłem to, co chyba każdy zrobiłby na moim miejscu. Zacięły się tylne drzwi i wtedy rzeczywiście miałem stracha, zwłaszcza że przód był nieco wgnieciony i nie bardzo mogłem tamtędy sięgnąć po te dzieciaki. No ale udało się. Dzieci nie były ranne i wydostały się właściwie same, gdy tylko mnie zobaczyły. Rozumiesz już zatem, o co z nią chodziło? Przyjechała mi podziękować. Tego dnia miała wracać z dziećmi do kraju, jej mąż poleciał tam już wcześniej.

I oczywiście Helena wszystko sobie przypomniała: Oskar tłumaczący swe spóźnienie do Horseshoe Inn jakąś „awarią na drodze z udziałem małym dzieci”, a potem pijący whisky jedną za drugą. I pomyśleć, że podejrzewała wtedy, że to jakiś wybieg, że zmyślił tę historię, a spięty i zestresowany był tylko przez jakieś swoje tajemnicze sprawy służbowe, a może i sercowe.

- Kiedy ja wreszcie zacznę ci wierzyć? - zapytała na głos, choć mówiła do samej siebie.

- Masz pełne prawo mi nie ufać po tym, co zrobiłem ci dziesięć lat temu - powiedział Oskar. - Zrobię jednak wszystko, żebyś z czasem nabrała do mnie zaufania.

Zapanowało milczenie. Helena nie wiedziała, co powiedzieć. Rzeczywiście porzucenie przez Oskara przed dziesięcioma laty przeżyła straszliwie. Ale nie ulegało też wątpliwości, że jej obecne widzenie w każdej kobiecie pojawiającej się na horyzoncie ko-

chanki Oskara i matki jego dzieci miało w sobie coś z lekkiej paranoi. Na pomysł wyjścia z tej niezręcznej sytuacji pierwszy wpadł Oskar.

- Tak czy inaczej, myślę, że nie pozostaje nam nic innego, jak... wypełnić wolę Isobel do końca - powiedział, podchodząc do Heleny i biorąc ją za obie ręce.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytała.

- Isobel poleciła zostawić to miejsce, jeśli się da, w rękach jakiejś rodziny z dziećmi...

Helena patrzyła na niego, nadal nie rozumiejąc, do czego zmierza.

- Ja z kolei - ciągnął - jako Grek chętnie widziałbym przed swym domem, na ganuku, gromadkę bawiących się dzieci, w których, jeśli Bóg da, mógłby się znaleźć i mój syn, który, jeśli tylko tego zechce, przejmie kiedyś po mnie firmę Theotokisów. Ale jeśli przypadkiem Bóg ma wobec mnie inne plany i obdarzy mnie wyłącznie córkami, to nie obrażę się na niego i przyjmę swój los w pokorze. Grzechem natomiast byłoby nie spróbować - dodał, prowadząc powoli oszołomioną Helenę w stronę schodów wiodących ku sypialniom na piętrze. - Został nam niecały rok, więc powinniśmy się spieszyć - tłumaczył z poważną miną. - Bo zjawi się tu jakieś naprawdę wielodzietne małżeństwo i chcąc nie chcąc będziemy musieli to miejsce im oddać. Zgodnie z wolą ciotki.

Do Heleny dotarł wreszcie sens słów Oskara. Parsknęła śmiechem.

- Wolałabym po dwójce dzieci z każdej płci, więc przez rok możemy nie zdążyć. Ale spokojna głowa - powiedziała. - Znając twoją niezwykłą sumiennosc w pracy, idę o zakład, że za parę lat będzie tu głośno od dziecięcych wrzasków, a my będziemy marzyć tylko o chwili wytchnienia od nich.

- Są na szczęście jeszcze nianie - zauważył pogodnie Oskar. - Zresztą Louise i Benjamin na pewno chętnie przypilnują dzieci pod naszą nieobecność. Do dzieła zatem! - powiedział, wciągając za sobą Helenę na pierwszy ze schodków.

